GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 18go Lipca 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

UROCZYSTOŚCI SŁOWIAŃSKIE W PRADZE.

Polacy nie wzięli udziału; Sokolstwo polskie wcale nie było reprezentowane.

Lorimer wyrzucony z senatu.

Zbrojenia rosyjskie na morzu.

Demonstrancya Anglii przeciwko Niemcom. Rewolucya w Meksyku bez końca. Potworne morderstwo w Berlinie. Spór o kanał panamski. Huragan w Meksyku. Nowa katastrofa kolejowa niedaleko Chicago.

Chełmszczyzna ostatecznie odcięta.

Rada państwa potwierdziła uchwały dumy rosyjskiej.

Polacy w Pradze. Napady zbójeckie w Królestwie. Pomnik dla Prusa. Upadek Maryawityzmu. Zgon 107 letniego weterana polskiego. Hajdamacy w Galicyi. Dwa wyroki śmierci. Wykrycie szpiega przez studentów. Ministerstwo dla rusinów. Kardynał Kopp przeciw Jasnej Górze. Ksiądz skarży swoich parafian.

Uroczystości słowiańskie w Pradze.

Ogólne wrażenie.

Praga, 29. czerw. Uroczystości Palackego zapowiedziane na trzy dni, wywołują tu nastrój niezwykle podniosły. Zewnętrznie wyraża się on w nadzwyczajnej dekoracyi wszystkich ulic i domów odznakami o barwnych strojach narodowych i girlandami z zieleni. Ruch uliczny tak olbrzymi, że przysłowiowy w tym kierunku Paryż lub nasza Warszawa oczywiście dziś nie wytrzymałaby porównania z Pragą. Na tłumność zalegających ulice rzesz złożyły się dziesiątki i setki tysięcy przybyszów ze wszystkich krajów korony św. Wacława, ze Śląska, reprezentanci Czechów amerykańskich, delegaci ze wszystkich krajów Słowiańszczyzny itd. Nie przesadzają Czesi, gdy twierdzą, że w Pradze jest dziś dwa miliony osób.

Chełpiąc się też wynikami swej polityki w Wiedniu, zapowiadają Czesi, że dziś stawi się w Pradze cały rząd, oczywiście z wyjątkiem chorego hr. Stuergkha. Ministrowie Trnka i Husarek są już podobno w Pradze.

Polacy oficyalnie nie biorą udziału w zjazdach i uroczystościach, przybyło jednak kilkunastu naszych rodaków ze wszystkich trzech zaborów, celem przypatrzenia się zapowiedzianym na dziś i jutro ćwiczeniom Sokołów i odsłonięciu pomnika Polackyego, które nastąpi w poniedziałek.

Kongres Sokoli.

Na kongres sokoli przybyły w ciągu dnia wczorajszego osobnymi pociągami delegacye sokole z Berlina, Lipska, Drezna. Sokoli rosyjscy, rosyjskie Towarzystwo rolnicze "Zwono", wiedeńscy sokoli ruscy i słowaccy. Z części delegacyi polskiej z Warszawy przyjechał ks. Czetwertyński ze swoim synem. Z Londynu przybył mr. Sully, sekretarz brytyjskiego towarzystwa narodowego dla ćwiczeń fizycznych i mr. Backer, sekretarz związku dziennikarzy angielskich. Z Lublany delegacya m. z burmistrzem na czele, dalej delegacye miast Belgradu, Niszu i dalmatyńscy Sokoli. Zapał dosięgnął szczytu, gdy z Paryża przyjechało 60 gimnastyków paryskich i tamtejszych Sokołów, oraz reprezentanci prasy francuskiej i 17 członków paryskiej rady municypalnej z prezydentem. Przy powitaniu gości paryskich, wygłoszono bardzo wiele mów. — Wieczorem przybyła delegacya z Zagrzebia.

PRAGA, 30 Czerwca. — W południe zebrali się przedstawiciele nauki czeskiej, delegaci instytucyi naukowych czeskich i wogóle słowiańskich celem złożenia hołdu pamięci Palacky'ego. — Odsłonięcie pomnika nastąpi jutro.

Uroczystość zagaił dr. Randa, poczem prof. Pekarz wygłosił odczyt o zasługach Palacky'ego, jako historyka, polityka i wychowawcy narodu czeskiego. Rozpoczęły się przemówienia delegatów innych instytucyi naukowych.

Imieniem akademii umiejętności w Krakowie przemówił w Panteonie prof. Zol, 1 senior i wiceprezes Akademii, którego powitano w sposób niezwykle serdeczny i demonstracyjny.

PRAGA, 1 lipca. — Ruch w mieście mimo deszczu wcale się nie zmniejszył, chociaż wczoraj wieczorem wiele osób wyjechało już z miasta. Od samego rana tłumy nieprzeliczone dążyły brzegami Wełtawy w kierunku mostu i placu Palacky'ego. Na trybunach zajęli miejsca tysiączni goście. Imieniem komitetu przemówił dr. Pinkas, który oddał pomnik w opiekę miastu. Na przemowę tę odpowiedział burmistrz Grosz, poczem dłuższą przemowę wygłosił poseł Kramarz. W końcu przemawiali krótko przedstawiciele różnych instytucyi czeskich i słowiańskich.

Uroczystości sokole zakończyły się wczoraj wśród przepięknej pogody. Największą sensacyę wywołały ćwiczenia 12.000 Sokołów czeskich i 6.000 Sokolic czeskich. Ćwiczenia gości wypadły nieco słabiej, albowiem ćwiczenia wykonywały przeważnie małe grupki, z wyjątkiem Francuzów, którzy w kilkudziesięciu wykonali wspaniałe ewolucye. Dziś po południu powtórzone będą igrzyska maratońskie.

Wczoraj wieczorem na wyspie Sofijskiej panie czeskie podejmowały gości bankietem, w którym wzięło udział przeszło 2.000 osób.

Wczoraj przedpołudniem odbył się wspaniały pochód Sokołów po mieście.

Z Ameryki przybył na uroczystości ku czci Palacky'ego pedagog amerykański prof. William Monroe

Wśród setek tysięcy widzów odbył się wczoraj pochód przez miasto 35.000 Sokołów, których entuzyastycznie wszędzie witano. Pochód trwał przeszło godzinę. Sokoli ustawili się przed ratuszem, gdzie z trybuny wygłosił mowę prezes związku sokolego dr. Schreiner, a odpowiedział dr. Grosz, burmistrz miasta.

Podczas ostatnich popisów gimnastycznych, które miały przedstawić wykształcenie fizyczne uczącej się młodzieży rosyjskiej, wykonali udatne ćwiczenia wolne uczniowie gimnazyalni z Tambowa i Rostowa.

Z zawodów gimnastycznych Związków sokolich wyszedł jako zwycięzca słowieniec Vidmar, który z możliwych wogóle 230 punktów osiągnął 220.5; drugim był Czech Swoboda 217.5; trzeci słowieniec Fuchs 216.

Uczta na cześć Polaków

Na cześć bawiących tu gości polskich wydał wczoraj w gmachu reprezentacyi miejskiej przy Przykopach praski klub czesko-polski bankiet, w którym wzięli udział goście polscy, jakoteż liczne osobistości z towarzystwa praskiego. Szereg toastów rozpoczął prezes klubu dr. Hovorka, który powitał serdecznie imieniem Czechów i podziękował za udział w uroczystościach praskich. Następnie zabrał głos wiceprezes Akademii Umiejętności w Krakowie, radca dworu Zoll wskazał na Palacky'ego, który wychował szereg wybitnych ludzi. Mówca pił na pomyślność narodu czeskiego i życzył osiągnięcia tych celów, do których zmierza. Dr. Kramarz dał wyraz radości, że pomimo wszelkich niepomyślnych okoliczności, zjawiła się delegacya polska w Pradze, aby razem z Czechami obchodzić uroczystość Palacky'ego.

Na cześć polskich kobiet toast wzniósł rektor politechniki czeskiej, radca dworu Stoklassa. Za toast ten dziękowała księżna Czetwertyńska, wznosząc kielich na cześć kobiet czeskich.

Na pomyślność kultury czeskiej toastował dr. Suligowski. Imieniem "Ogniska polskiego" w Pradze toastował Markowicz. Ostatni toast wzniósł pan Papieski który powiedział, że pragnąłby zakończyć słowami: "Kochajmy się!" W słowach tych tkwi wyraz miłości, jednakowoż ma rozmaite fazy. Zupełnie jest inna miłość narzeczonych od miłości małżonków, którzy już znają wzajemne strony dodatnie i braki a mimo to kochają się. Wiemy, że między nami przeminęła pierwsza faza, znamy już zarówno dodatnie strony jak i braki, a jeżeli mimo tego prawdziwie się kochamy, to jest to dowodem, na jak głębokiem uczuciu zasadza się ten wzajemny stosunek. Musimy się chronić przed nieprzyjacielem, który nas chce rozdwoić, gdyż jesteśmy jedną rodziną, w której mówi się prawdę. Wiemy, że są przeszkody z powodu których my, Polacy, nie możemy tak serdecznie kochać wszystkich Słowian. Musimy to pojąć, musimy sobie przyrzec, że wzajemnie zwalczać będziemy nie przyjaciół naszych, którzy tego czy owego z nas uciskają.

Bójka ze studentami niemieckimi.

PRAGA, Czechy. — Podczas pochodu Sokołów przyszło do krwawego starcia z zachowującymi się prowokacyjnie studentami niemieckimi.

Pierwsze starcie nastąpiło, gdy grupa studentów w kolorowych burszowskich czapkach i wstążkach demonstracyjnie ukazała się przed pochodem. Wywiązała się sprzeczka, potem tłum tem wzburzony pobił studentów i zdarł im czapki z głowy. Dopiero policya wzięła ich w obronę i odprowadziła do Deutsches Haus.

Krótko potem przyszło do poważniejszego zatargu, gdy inni burszowie połączyli się z policyantami i znów urządzili napad.

Rozprawiwszy się z burszami, z których jednego ciężko poraniono, ruszył tłum na Deutsches Haus i urządził demonstracyę. — Powoli przywrócono spokój.

Niemcy wysłali do niemieckiego związku narodowego protest, przeciwko gwałtom zjazdu, w którym, jako przedstawiciel rządu, bierze udział austryacki minister robót publicznych i prywatnie minister niemieckiego szkolnictwa Hussarek.

KRÓL JERZY W PODRÓŻY PO WALII.



Copyright, 1912, by American Press Association.

Król Anglii podróżuje obecnie wraz z żoną po różnych okolicach Anglii a ostatnio wraz z żoną zwiedził kopalnię węgla w której niedawno zginęło 75 górników.

Lorimer wyrzucony z senatu.

WASHINGTON, D. C. — William Lorimer już więcej nie jest senatorem ze Stanu Illinois. W sobotę senat pozbawił go tej godności 55 głosami przeciw 28.

Rezolucya senatora Lea z Tenn. demokraty, nad którą głosowano odnośnie do kwestyi prawomocności wyboru Lorimera, brzmiała jak następuje:

"Uchwalono, że metody i praktyki przekupne użyte były w wyborze Williama Lorimera do Senatu stanu Illinois i że z tego powodu wybór jest jego nieważnym.

Kolega Lorimera senator Cullon, który jak wielu twierdzi, nie otrzymał rok temu nominacyi na ten sam urząd, z powodu, że głosował za Lorimerem, tym razem rzucił głos swój przeciw niemu. W oświadczeniu, które w tym wypadku wydał, wyjaśnia, że przekonany został o tem, iż przy wyborze użyto korupcyi.

Jest jeszcze kilku innych senatorów, którzy w podobny sposób nawróceni zostali, a mianowicie: Briggs z New Jersey, Curtis z Kansas, Simmons z West Va., Briggs i Curtis są republikanami, a Simmons i Watson demokratami.

Jeden zaś tylko senator Jones ze stanu Washington "nawrócił" się z przeciwnika Lorimera na zabitego jego zwolennika.

Fakt, iż drugie głosowanie nad tą głośną sprawą, pierwszą w swym rodzaju w historyi tego kraju, a której skutki i następstwa są rozgałęzione w liczne i mnogie kierunki, polityczne i niepolityczne, należy przypisać 2 powodom: najprzód w ciągu roku, który upłynął od pierwszego głosowania, 25 nowych senatorów przybyło do izby wyższej, a z tych, 18 głosowało przeciw Lorimerowi: drugim powodem jest to, iż ci wszyscy senatorowie, których głosy były przychylne Lorimerowi, a którzy roku zeszłego ubiegali o ponowny wybór, przepadli w swych stanach z kretesem. Ostatni fakt był powodem, iż wielu senatorów z obawy o własną 'skórę senatorską' głosowało tym razem za pozbawieniem młodszego senatora z Illinois jego togi senatorskiej, chociaż byli jego osobistymi przyjaciółmi.

Następująca tabela wykazuje, którzy senatorowie i której partyi głosowali za i przeciw rezolucyi, pozbawiającej Lorimera miejsca w senacie:

Za rezolucyą:

Republikanie

Borah, Ind.: Bourne, Oregon; Briggs N. J.; Burton Ohio: Clap, Minn. Crawford, S. D.; Cullom, Ill.; Cummins, Iowa; Curtis, Kan. Dixon, Mont. Fall, N. M. Gronna z N. D.; Kenyon, Iowa; La Follette, Wis.; Lodge, Mass.; Nelson Minn.; Page, Vt.: Poindexter, Wash.; Root N. J. Sanders, Ten. Sutherland, Utah; Townsend, Mich.; Works, Cal.; Smith, Mich.

Razem 26 senatorów.

Demokraci

Ashurst, Ariz.; Bacon, Ga.; Bryan, Fla.; Chamberlain, Ore.; Clarke, Ark.; Gardner, Me.; Gore, Okla.; Hitchcock, Neb.; Johnson, Me.; Kern, Ind.; Lea, Tenn. Martin, Va.; Martine, N. J. Meyers, Mont.; Newland, Nev.; O'Gorman, N. Y.; Overman, N. C.; Pomerene, Ohio; Rayner, Md.; Reed, Mo.; Shively, Ind.; Simmons N. CC.; Smith, Ariz.; Smith, Ga.; Stone, Mo.; Swanson, Va.; Watson, W. Va.; Williams, Miss.; Smith, S. C. — 29.

Przeciw rezolucyi

Republikanie:

Bradley, Ky.; Brandegee, Connecticut; Burnham, N. H.; Catron, N. M.; Clark, Wyo.; Crane Mass.; Dillingham, Vt.; Gallinger, N. H.; Gamble, S. D.; Guggenheim, Colo; Jones, Wash.; Lippitt, R. I.; McCumber, N. D.; Oliver, Pa.; Penrose, Pa.; [illegible] kins, Cal.; Richardson, [illegible] Smoot, Utah; Stephenso[illegible] Wetmore, R. I. — 20.

Demokraci [illegible]

Bailey, Texas; F[illegible] Foster, La.; Johnson, Ala.; Payenter, Ky.; Smith, Md.; Thornton, La.; Tillman, S. C. — 8.

Razem za rezolucyą 55; przeciw rezolucyi 28 głosów.

Głosowanie nad prawem Lorimera do miejsca w senacie odbyło się w nastroju uroczystym. — Wszyscy odczuwali ważność chwili i przeczucie swe też głębokiem milczeniem zadokumentowali. Po ogłoszeniu rezultatu najmniejszego szmeru nie można było słyszeć.

Lorimer wyszedł z izby senatu w widocznym stanie przygnębienia, które jednakowoż starał się przezwyciężyć. Po wyjściu otoczyli go przyjaciele, którzy wyrażali mu swe sympatye

Gdy sesyę sobotnią otworzono, w sobotę przedpołudniem, Lorimer natychmiast zabrał głos, ażeby dalej przeprowadzić swą obronę. Pogłoski krążyły wtedy, że zwolennicy Lorimera starają się odłożyć głosowanie na później. W odpowiedzi na to przeciwnicy jego postanowili tem usilniej starać się o zakończenie całej sprawy przed odroczeniem sobotniej sesyi, chociażby ta miała nawet do samej północy trwać.

Gdy Lorimer zakończył swoją obronę, senator Dixon, który jest kierownikiem kampanii Roosevelta, wstał i zaprzeczył zaprzysiężonym zeznaniom przedłożonym izbie przez Lorimera, a wykazującym rzekomo usiłowane przekupienie pewnych delegatów przez reprezentantów Roosevelta.

Następnie, zanim przystąpiono do samego głosowania, senator Tillman z Poł. Karoliny, demokrata, polecił klerkowi przeczytać oświadczenie, które w tonie bardzo uczuciowym wyjaśnia, dlaczego głosować będzie za Lorimerem, pomimo, że grozi mu porażka w jego stanie, gdzie ubiega się o ponowny wybór.

Lorimer jest pierwszym senatorem, który stracił swe miejsce w senacie z powodu przekupstwa, dokonanego w wyborze. Kilku senatorów, co prawda, wykluczono, lecz z powodu zajść w ciągu urzędowania. Ostatni z tych ostatnich był senator Burton z Kansas.

Wszystkich ludzi, nawet ludzi dzikich, należy sądzić z ich czynów, a nie z ich słów.

Co słychać w świecie.

DEMONSTRACYA ANGLII PRZECIW NIEMCOM.

PORTSMOUTH, Anglia. — Anglia dała znowu poglądową lekcyę Niemcom, wykazując swą potęgę na morzu.

Trzysta piętnaście okrętów wojennych najrozmaitszego rodzaju, stanowiących czynną brytyjską flotę na angielskich wodach zgromadziło się w porcie na przegląd przed odpłynięciem na manewry.

A manewry te mieć będą miejsce na wodach Północnego Morza graniczących z wodami niemieckiemi. Wszyscy także wiedzą, że manewry polegać będą na próbie dokonania najazdu na Anglię przez silną armię wojska wrogiego pod konwojem floty nieprzyjacielskiej i na niedopuszczeniu do podobnego najazdu.

Floty, atakująca i broniąca, zebrane w Spithead stanęły w sześciu rzędach, które ciągnęły się na 30 mil. Ogólną najwyższą komendę ma admirał Callaghan na wielkim bojowym okręcie Neptunie. Połączona flota ma 40,000 ludzi i oficerów załogi i 15 admirałów.

Na czele floty płyną — dreadnoughty "Thunderer" (Grzmot), Monarch i Orion, najlepsze bojowe statki Anglii.

Pomimo wystawienia tak wielkiej floty czynnej Anglia nie pozostawiona została bezbronną, gdyż wiele okrętów dobrych pozostało po portach. Nie bierze udziału w manewrach ósma eskadra bojowa i siódma, ósma, dziewiąta, dziesiąta i jedenasta eskadra krążowników i statki wojenne będące w reperacyi.

Okręty, biorące udział w manewrach, podzielone będą na dwie floty, czerwoną i niebieską. Ostatnia stanowić będzie flotę obronną pod księciem Ludwikiem Battenbergiem. Atakująca flota będzie dowodzona przez admirała Callaghana.

Atakująca flota składać się będzie z 20 pancerników, z których [illegible] to dreadnoughty, 10 pan[illegible] krążowników, siedmiu u[illegible]h krążowników i zwy[illegible]niczej floty. Obrona [illegible]dzie 25 pancerników, [illegible] krążowniki, sze[illegible] krążowników i wielką flotę statków podwodnych, kontrtorpedowców i statków do zakładania min.

Zebraną na manewry flotę oglądali członkowie Izby Gmin i Lordów. Przybyli oni na zaproszenie pierwszego lorda Admiralicyi W. Churchilla i mają się naocznie przekonać, ile potrzeba funduszów na zaspokojenie potrzeb wielkiej floty.

Podczas manewrów użyte będą aeroplany i hydroplany.

REWOLUCYA W MEKSYKU BEZ KONCA.

WASHINGTON, D. C. — Amerykański konsul w Hermosillo, Sonora, w Meksyku otrzymał od swego rządu 10,000 ładunków i 30 karabinów w tym celu, by bronił amerykańskich obywateli i ich mienia w całym dystrykcie poddanym swej pieczy.

Jest to fakt znamienny.

CHIHUAHUA, Meksyk. — Na rozkaz gen. Huerty i z jego podpisem pojawiła się proklamacya do powstańców, obiecująca im zupełną bezkarność, o ile do 30 dni złożą broń. Amnestya ta obejmuje wszystkich powstańców, walczących z bronią w ręku przeciw obecnemu rządowi.

Podobno wódz powstańczy C. Campos w dystrykcie Torreon ma się chęć poddać ze swym oddziałem liczącym 900 ludzi.

JUAREZ, Meksyk. — Oczekiwany tu gen. Orozco jeszcze nie przybył, to też nie wiadomo na razie jakiej taktyki chwycą się powstańcy w dalszej walce z rządem.

W sprawie tej wieści są sprzeczne.

Jedne donoszą, że powstanie upada, drugie, że nigdy nie było tak silne jak teraz i tak dalej. Z wieści tych nikt nie może być mądry. Walki bez końca.

WYROK W SPRAWIE KAMORRY.

VITERBO, Włochy. — Po blisko dwuletniem trwaniu procesu słynnego tajnego Stowarzyszenia Kamory, zapadł wyrok na członków tegoż. Dziewięciu z nich zostało werdyktem ławy przysięgłych uznanych winnemi morderstwa małżeństwa Cuoccolów, którego dopuszczono się w czerwcu 1906 r., podczas gdy inni zostali uznani winnymi podżegania i namawiania do zbrodni.

Gdy sędziowie przysięgli odczytali werdykt, udał się trybunał na naradę, po której przewodniczący trybunału ogłosił wyrok następujący: Członkowie Kamorry: Sortino, Gerrato, Salvi, Di Gennaro, Alfano, Rapi i Di Marinas skazani zostają na 30 lat więzienia każdy i 10 letni następnie nadzór policyjny; ks. Vitozzi na 7 lat więzienia i dwuletni dozór policyjny, a inni jak Eurico Alfano, lider Kamory, na 5 lat więzienia i trzyletni dozór policyjny.

Kiedy oskarżonych czarnorękowców wprowadzono do żelaznej klatki, aby ogłosić im wyrok, Di Marinas wyciągnął kawałek tępego szkła i poderżnął sobie nim gardło. Upadł, broczące krwią, na spód klatki.

Podniosła się straszna wrzawa. Inni więźniowie krzyczeli — jak dzikie zwierzęta, a żandarmi mieli nie mały kłopot z uspokojeniem rozjuszonych kamorzystów. Przyjęli oni wyrok z energicznymi protestami i wyzwaniami w stronę trybunału. Niektórzy rzucali się w klatce i wygrażali pięściami.

Gmach sądowy otoczony silnymi oddziałami wojska, w obawie napadu na trybunał z chęcią odbicia więźniów. Policya i żandarmerya wewnątrz utrzymywała porządek. Główny świadek w tej sprawie, — a czynny ongiś członek Kamorry, niejaki Abbatemagio trynmfuje i stwierdza, że powiedział tylko prawdę, bo zasądzeni wszyscy są sprawcami tego morderstwa. Ksiądz Vitozzi odmawia wszelkich komentarzy.

OKROPNY CZYN OBŁĄKANEGO.

RZYM. — Mała wioska Balmadoma pod Turynem była terenem strasznego zajścia. W miejscowości tej, mieszkał swojego czasu właściciel gospody nazwiskiem Bonzano, który w przystępie obłąkania zamordował swą dziewięcioletnią córeczkę. Ponieważ lekarze ustalili, że zbrodnia ta spełnioną została w stanie niepoczytalnym, oddano przeto Bonzana do zakładu dla obłąkanych.

Nieszczęśliwy rozumiał gdzie się znajduje i wyimaginował sobie że dostał się tu skutkiem intryg swej rodziny. Powstała więc w umyśle jego chęć pomszczenia rzekomej swej krzywdy.

W sposób niewytłomaczony udało się obłąkanemu uciec z zakładu, poczem prosto stamtąd powrócił do wioski. Wieczorem wpadł do mieszkania swego brata i korzystając z jego uśpienia, zamordował cięciem siekiery jego i jego żonę, następnie zaś dwoje ich dzieci. Trupom poobcinał potem głowy i z tymi strasznymi trofeami obchodził wieś. Tak go też ujęto i po obezwładnieniu, odstawiono do domu waryatów.

DEMONSTRACYA ORANŻYSTOW.

BELFAST, Irlandya. — 50,000 Oranżystów mimo ulewnego deszczu obchodziło rocznicę bitwy pod Boyne. Uroczystość uświęcili Oranżyści jak zwykle marszem paradnym do opactwa White, gdzie Fryderyk E. Smith, przywódca Unionistów w Izbie posłów wygłosił zaciekłą mowę przeciw autonomii Irlandyi.

200 młodych narodowców irlandzkich próbowało zerwać bramę tryumfalną zbudowaną na cześć Oranżystów i przyszło do starcia między obu stronami.

Demonstranci używali obficie kamieni, aż dopiero policya ich rozbroiła.

Dwaj policyanci odnieśli obrażenia.

ZAMACH MORDERCZY Z ZAWIEDZIONEJ MIŁOŚCI.

PARYŻ, Francya. — Elaine Pericaut, znana piękność w kawiarniach na bulwarach paryskich, została postrzelona w swem mieszkaniu w dzielnicy łacińskiej przez studenta rosyjskiego, nazwiskiem Józefa Lambert, który następnie strzelił sam do siebie. Oboje są bliscy śmierci.

Kobieta była znużona natrętnemi zalotami młodego człowieka, odmówiła wyjazdu z nim do Rosyi i poczęła darzyć swemi względami bogatego jakiegoś kupca.

Wtedy Lambert wdarł się do mieszkania panny Pericaut i strzelił do niej bez słowa wyjaśnienia. Zamach wywołał w całej dzielnicy sensacyę, obie bowiem strony są znane powszechnie.

KROL WŁOSKI UBEZPIECZA ŻYCIE.

RZYM, Włochy. — Król Wiktor Emanuel i królowa Helena wyrazili życzenie, by być pierwszymi aplikantami do ubezpieczenia swego życia w państwowej kompanii asekuracyjnej, która została wprowadzona w życie na skutek ostatnio przeprowadzonego prawa o państwowym monopolu asekuracyjnym.

W ten sposób królewska para będzie założycielem i fundatorem instytucyi.

NIEZATWIERDZONY POSEŁ-KOBIETA.

PRAGA, Czechy. — Pani Kuneticka, wybrana nieomal jednogłośnie posłem do sejmu czeskiego, nie została w godności tej przez namiestnika Czech zatwierdzona, który wzbrania się wystawić jej odnośną legitymacyę, gdyż obecna ustawa wyborcza nie dozwala, by kobiety brały udział w wyborach, lub same mogły być posłami.

Nad sprawą tą będzie obradować jeszcze sejm, który ma rozstrzygnąć, czy panią Kuneticką należy przypuścić do obrad sejmu.

SAMOBOJCZYNI WYŁOWIONA NA WĘDKĘ.

WIEDEŃ. — W zupełnie nie zwykły i nie do uwierzenia wprost sposób ocalono w pobliżu Klosterneuburgu od śmierci pewną kobietę.

O rzadkim tym wypadku donoszą dzienniki co następuje:

Nad brzegiem Dunaju usiadł nadkonduktor Franciszek Keck i zarzucił do wody wędkę, czekał chwilę, jednak niczego nie ułowił. Powtarzało się to kilkakrotnie, tak, iż zniechęcony Keck zamierzał już odejść z niefortunnego miejsca, przedtem postanowił jednak raz jeszcze spróbować szczęścia. Zarzucił wędkę i zaczął ją ciągnąć ku sobie. Uczul, że na wędkę zaczepiło się coś, ostrożnie więc ciągnął "zdobycz", sądząc, że jest to jakaś ryba większego gatunku. Zawiódł się jednak, ku swemu bowiem zdumieniu, skonstatował, że haczyk zaczepił o suknie jakiejś kobiety. Zdziwiony wydobył ją na brzeg, a dorozumiawszy się, że kobieta owa niezbyt długo pozostawała we wodzie i jeszcze żyje, mimo, iż popadła w bezprzytomność, zawezwał policyanta i przy jego pomocy przyprowadził ją do przytomności. Okazało się, że kobieta owa rzuciła się do Dunaju w celach samobójczych, i już była bliską śmierci, gdy przedziwny przypadek spowodował jej ocalenie. Desperatkę przewieziono do szpitala, a policya zajęła się konstatowaniem jej nazwiska, do tej pory jednak nie wiadomo dokładnie, kim jest niedoszła samobójczyni.

OKROPNE SAMOBOJSTWO.

W lasach dóbr "Hoftenberg" opodal Dynaburgu, znaleziono trupa nieznanego mężczyzny, 26 lat liczącego, przyzwoicie ubranego. Głowa trupa, okrwawiona, spoczywała na pniu drzewa ściętego, obok zaś leżała na ziemi belka długości 3 łokci, a do jednego jej końca przywiązany był sznurek.

Samobójca znalazłszy pień pomiędzy dwiema sosnami, przymocował do każdej z nich kij, następnie przywiązał nad jednym z kijów na wysokości 2 i pół łokci koniec belki, do drugiego zaś jej końca przywiązał długi sznurek i w ten sposób zrobił rodzaj gilotyny francuskiej, z tą różnicą tylko, że tutaj nóż stalowy zastępowała belka 8-pudowa.

Kiedy gilotyna była gotowa, położył się na ziemię, tak, że głowę miał na pniu i pociągnął za wolny koniec sznurka. Belka upadła i zmiażdżyła mu głowę.

Żadnych dokumentów, stwierdzających tożsamość samobójcy, nie znaleziono.

WSTRĘTNE SCENY ROZPASANIA PRZY ZAPASACH BOKSERSKICH.

PARYŻ. — Walka zapaśnicza na pięści między mistrzem światowym Carpentier'em Francuzem, a Anglikiem Clousem — oczekiwana z takiem napięciem przez publiczność, skończyła się porażką Carpentiera, przyczem przyszło do burzliwych a wstrętnych scen którym kres położyła ostatecznie policya.

Carpentier, dotychczas niezwyciężony bokser wystąpił w szranki z Anglikiem, swym współzawodnikiem Clousem. Poczyniono na obydwóch wysokie zakłady między publicznością. Nagroda dla zwycięzcy wynosiła 125,000 franków.

Z początku walki okazał się Anglik godnym francuskiego mistrza a swego przeciwnika Carpentiera.

Po osiemnastem starciu zaczął Carpentier uderzać przeciwnika w okolicę serca. Na to zaprotestował energicznie manażer Clousa, co Carpentiera doprowadziło formalnie do wściekłości. W uniesieniu skoczył na menażera wywlókł go na scenę, a potem z niej zrzucił.

Wśród niebywałego podniecenia publiczności, która w jednej chwili zbiegła się ku scenie — został Carpentier zdyskwalifikowany, a Clous ogłoszony zwycięzcą.

Do przywrócenia porządku między publicznością musiano zawezwać pomocy policyi.

TAJEMNICZA PRZYGODA PASTORA. — ZNAK WYPALONY NA CZOLE.

LONDYN. — Niezwykle zagadkowa przygoda spotkała jednego z zamieszkałych w Londynie pastorów angielskich.

Pastor ten znikł nagle w zeszłym tygodniu i przepadł bez wieści. Dopiero onegdaj powrócił do domu, lecz w jakimże stanie! Ubranie zniszczone, na pół martwy, a na czole wypalony znak — litera "H".

Oto, co opowiada pastor o swej przygodzie:

W dzień, w którym znikł bez wieści, udał się rano do kościoła, gdzie miał mieć kazanie. Przy samem wejściu zbliżyli się doń dwaj ludzie. Oznajmiwszy pastorowi, że jego żonie zdarzył się jakiś wypadek, wyrazili gotowość odwiezienia go na miejsce wypadku samochodem. Pastor przystał i już w samochodzie zasnął pod wpływem narkotyku.

Kiedy się ocucił, był w ciemnej piwnicy ze związanemi rękami i nogami. Stąd wyniesiono go po chwili do wielkiej sali. Tam znajdowali się ludzie zamaskowani, którzy, nie szczędząc uderzeń, zadawali pastorowi szereg pytań. Wreszcie wypalili mu na czole literę "H". Pastor zemdlał z bólu i gdy znów się ocucił, znalazł się na przedmieściu Londynu, w pobliżu zamieszkałego domu.

Rannego znalazł na drodze pewien woźnica i odwiózł do domu.

Policya jest niezwykle zaintrygowana tym wypadkiem, przypominającym tak bardzo przygody bohaterów opowieści Sherlok Holmesa. Zdaje się, że chodzi tu o jakąś zemstę sekty religijnej i że litera "H" ma oznaczać odszczepieńca — "heretyka."

POTWORNE MORDERSTWO W BERLINIE.

BERLIN. — Onegdaj przed południem rozeszła się w zachodniej dzielnicy Berlina wieść o zamordowaniu kobiety. W mieszkaniu przy Flottwellstr. znaleziono zamężną 25-letnią Różę Zinkę, z domu Doebel, uduszoną sznurem. Jako sprawca podejrzany jest mąż zamordowanej, 36-letni czeladnik młynarski Juliusz Zinke z Grodziska w Księstwie Poznańskiem, zatrudniony obecnie w Kościanie w cukrowni. Zinkowie żyli ze sobą bardzo niezgodnie, ponieważ mąż pozostawał raz po raz bez zatrudnienia i oddawał się podobno pijaństwu. Przy końcu r. z. opuściła Zinkowa męża, zabrawszy umeblowanie.

Gdy Zinke spotkał w styczniu żonę na ulicy, rzucił ją na ziemię i bił dopóty, dopóki nie straciła przytomności, poczem usiłując popełnić samobójstwo, wskoczył do Szprewy, skąd go atoli wyratowano.

Pomimo zajść tych, małżeństwo pogodziło się znów i w kwietniu r. b. zamieszkało razem przy Flottwellstr. 12. Mąż otrzymła zajęcie w cukrowni w Kościanie z pensyą miesięczną 100 mk., z których jednakże żonie nic prawie nie przysłał, pozostawiając jej troskę o własne utrzymanie. W ostatni piątek przyjechał Zinke niespodziewanie do Berlina i nakłaniał żonę do przeniesienia się wraz z nim do Kościana. Kobieta jednakże odmówiła stanowczo.

W sobotę wieczorem doszło pomiędzy małżeństwem widocznie do kłótni, która skończyła się uduszeniem żony przez męża. Znikł po dokonaniu morderstwa bez śladu.

By ułatwić znalezienie Zinka, kryminalna policya rozesłała jego fotografię do kinematografów w Berlinie i okolicy. We Włoszech i Francyi kinematografy są używane przez policyę w celu rozpowszechnienia listów gończych.

Podróże wolnomularzy.

Do Londynu przybyło trzech "wielkich mistrzów" trzech największych lóż masońskich w Berlinie razem z kilkunastu niższymi urzędnikami lóż, między nimi generał Wegner, hr. Stanisław Dohna, generał Oskar Hugo, generalny lekarz marynarki dr. Kleffel itd. Powitał ich w Londynie wielki mistrz angielskich lóż wolnomularskich, lord Ampthill i inni "dostojnicy", oprowadzając ich po parlamencie, pałacu królewskim itp.

Karabin automatyczny.

Pisma niemieckie donoszą, że major pruski Mueller dawny instruktor w Szpandawie, wynalazł nowy karabin automatyczny. Według opisów, których autorami są przeważnie fachowcy, oficerowie armii niemieckiej, nowy karabin posiada właściwości wprost zdumiewające, oprócz tego, iż strzela on 40 razy na minutę, posiada jeszcze w swej kolbie nadzwyczaj dokładny i czuły mechanizm, którego działalność polega na tem, że karabin nie wystrzeli, nim nie zostanie wycelowany w kierunku i wysokości, wskazanej na specyalnej muszce do celowania. Trudno wprawdzie zrozumieć, na czem polega konstrukcya przyrządu p. Muellera i w jaki sposób osiągnął on niezwykły rezultat i mówiąc prawdę, opisy wyglądają na fantazyę, ale ponieważ wychodzą z pod pióra, bądź co bądź specyalistów, może być w nich pewna doza prawdy, tembardziej, że względy "tajemnicy wojskowej" nie pozwalają oczywiście, ani autorowi wynalazku, ani tym, co go widzieli, wyjaśnić bliżej konstrukcyi karabinu.

Ulubieniec kobiet.

Jak wiemy, ludzie wielcy i genialni, przy całym podziwie i uwielbieniu, jakiem darzyli ich współcześni, nie zawsze mieli u kobiet szczęście. Wśród wielkich poetów np. o jednym tylko chyba Goethem powiedzieć można bez żadnych zastrzeżeń, iż był szczęśliwym zdobywcą serc niewieścich, naogół jednak wielcy pisarze byli raczej nieszczęśliwi w miłości, jak świadczą przykłady Bajrona, Mickiewicza, Balzaka, Ruskina i innych wielu.

I znakomici wodzowie i działacze częstokroć daremnie ubiegali się o względy ukochanych kobiet, a jeśli nawet zdobyli je, rzadko kiedy ukochane były im wierne i posłuszne. Nawet taki geniusz jak Napoleon, był przez obie swe żony zdradzany i ośmieszany; tak lekkomyślna Józefina, jak i dumna córa Habsburgów zdradzały go potajemnie, ta druga z podrzędnym generałem austryackim.

Nieco szczęśliwszymi w miłości byli naogół wielcy muzycy. W tym względzie palma pierwszeństwa przypada Franciszkowi Lisztowi, któremu słusznie obok nazwy wielkiego kompozytora, można dać także miano "ulubieńca kobiet".

Mało mężczyzn, czytamy we włoskiem piśmie "Vita musicale" — było tak kochanych wprost i nawet prześladowanych miłością przez kobiety, jak Liszt. I dziwna rzecz, jego wielbicielki były sobie wzajem przychylne i w całem tego słowa znaczeniu "kochały się — w Liszcie." Jednoczyły się w uwielbianiu dla niego. Największe damy rzucały mu swe serca pod nogi i obsypywały dowodami szalonej, bezpamiętnej miłości.

Wielka księżna Weimarska, gdy osiedliła się w Weimarze, ofiarowała mu piękny pałac na mieszkanie.

Lecz uwielbienie kobiet było dla niego nieraz i kosztowne. I tak np, hrabina d'Agonet, która zakochawszy się w nim, porzuciła męża, jeździła za nim po Europie kosztowała go w przeciągu tylko jednego roku 250 tysięcy franków. Jak wiadomo ze związku z nią urodziła się Cosima, żona Ryszarda Wagnera.

Bezinteresowną, oddaną mu przyjaciółką była księżna Wittegenstein, lecz natomiast dręczyła go zazdrością. Dwie damy stoczyły kiedyś bój o szklankę, z której Liszt pił wodę w domu wspólnych przyjaciół w Medyolanie. Pewna stara panna nosiła do końca życia niedopałek cygara, który on rzucił na ulicy.

Pewna Węgierka jeździła za nim po całym świecie, dowiadywała się zawsze z góry, gdzie ma się udać wieczorem i drogę jego zasypywała różami. Słowem, ruszyć się nie mógł, żeby go nie prześladowały kobiety.

Zdaje się, że Liszt zdobył rekord wzajemności miłosnej u kobiet wśród wszystkich wielkich ludzi.

Pies — spadkobiercą.

Pisma rosyjskie donoszą: Zmarła w Ungliczu, zamożna właścicielka domów, Elżbieta Leontjewowa, zapisała cały swój majątek, wartości 100,000 rubli na utrzymanie pozostałego po niej pieska "Sieri" i — trzech staruszek, pielęgnujących pieska. Pieska zbadał lekarz weterynaryi i uznał go za zdrowego. Pies stał się przeto spadkobiercą majątku swej pani i zamieszkał zgodnie z wolą testatorki, w jednym z jej pokojów...

Sensacyjny wynalazek.

Dzienniki francuskie donoszą, że na pokładzie jachtu księcia Monaco "Hirondelle", który znajduje się obecnie w Tulonie, odbywają się próby z wynalezionym przez inżyniera de Sepela przyrządem, umożliwiającym słyszenie głosu i tonów na bardzo znaczną odległość. Na pokładzie "Hirondelle" słyszano podobno za pomocą tego przyrządu "marsyliankę" graną przez orkiestrę wojskową w Algierze.

Bóg wszystko słyszy,
Wszystko zamyka w tej okropnej trąbie,
Co kiedyś będzie na sąd wołać ludzi.

Juljusz Słowacki.

Niedołężnemu głupstwu, wielkim nawet zbrodniom łatwiej wybaczyć, niż samolubnej miłości.

Lucyan Siemieński.

William F. McCombs domniemany przewodniczący narodowego komitetu demokratycznego.



Copyright, 1912, by American Press Association.

Co słychać w kraju.

SPOR O KANAŁ PANAMSKI.

WASHINGTON, D. C. — Pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Anglią rozpoczyna się wielka dyplomatyczna walka z powodu tej kwestyi, czy Ameryka ma prawo uchwalać przywileje dla Amerykańskich okrętów, przejeżdżających przez kanał panamski. Sławna ta wojna prawdopodobnie oprze się o trybunał pokojowy w Hadze. Dyplomacya amerykańska jest zdania, że Stany Zjednoczone mają prawo dać wolny przejazd przez kanał amerykańskim okrętom i że temu nie stoi na przeszkodzie traktat zawarty z Anglią przed rozpoczęciem budowy kanału.

Spór ten dyplomatyczny rozpoczęty został przez Anglię, gdy reprezentant ambasady angielskiej nadesłał notę, wyjaśniającą zapatrywanie angielskie, jak następuje: Wielka Brytania opiera się na tem, że zastrzeżenia traktatu, zabraniające dawania przywilei jakiemubądźkolwiek państwu, są wprost przeciwne zastrzeżeniom bilu o Panamie, który obecnie jest rozpatrywany przez Senat Amerykański.

To swoje twierdzenie popiera Anglia swoimi długimi wywodami, które wysłała pocztą do Washingtonu i które przesłane będą departamentowi stanu w Washingtonie, a następnie oddane Kongresowi.

Stany Zjednoczone odpowiadają, że wszystkie zagraniczne okręty traktowane będą jednakowo w sprawie używania kanału, więc Stany Zjednoczone mają prawo przepuszczać amerykańskie statki za darmo, lub wracać im wniesione za przejazd opłaty.

LONDYN. — Angielski urząd spraw zagranicznych od pewnego czasu omawia po przyjacielsku ze Stanami Zjednoczonymi proponowany regulamin kanału panamskiego.

Anglia głównie się sprzeciwia proponowanemu zwrotowi opłat amerykańskim parowcom, przepływającym kanał.

Kanada zaprotestowała do rządu angielskiego, opierając się na tem, że proponowana uchwała amerykańskiego kongresu jest dla interesów Kanady wrogą.

SKRADŁ $10,000.000.

TRENTON, N. J. — W sprawie i skardze Normana D. Hookera i innych versus zawiadowcom masy spadkowej i przeciw spadkobiercom króla cukrowego Henryka O. Havermayera, wydał wicekanclerz najwyższego trybunału stanu New Jersey p. Stevens wyrok, że Harmayer wszedł w posiadanie akcyi cukrowej w sumie olbrzymiej 10.000.000 bezprawnie, bez ekwiwalentu, czyli, że sumę taką ukradł. Ze sprawy okazało się, że przy formowaniu trustu cukrowego wykupiono akcye 3-ch rafineryi i fabryk cukru: za sumę 8 milionów 250 tysięcy dolarów. Gdy te fabryki i zakłady skonsolidowano, rzucono na rynek giełdowy akcyi na $20.000.000 z których zabrał się sobie Havermayer bez kompenzacyi i jakiegokolwiek ekwiwalentu 10 milionów dolarów. Wprost z kieszeni ludu skradzione. Zwyciężyli więc w sądzie akcyonaryusze skrzywdzeni przez milionera łotra, ale sądy tymczasem nie wiedzą, jak się zabrać do rozwiązania tej sprawy i w jaki sposób zmusić spadkobierców do zwrotu grabieży ojca.

HILLES KIEROWNIKIEM NA RZECZ TAFTA.

WASHINGTON, D. C. — Charles Dewey Hilles, prywatny sekretarz prezydenta Tafta, został wybrany przewodniczącym republikańskiego komitetu krajowego przez sub-komitet z łona tegoż komitetu, któremu sprawę wybrania urzędników polecono.

Sekretarzem komitetu obrano James Burton Reynolds, byłego członka wydziału taryfowego.

Pod wodzą dwu wymienionych urzędników komitetu krajowego rozpocznie się w tych dniach kampania o ponowny wybór prezydenta Tafta. Główna kwatera będzie w Nowym Yorku, gdzie wkrótce lokal będzie wynajęty. Druga kwatera będzie w Chicago, prawdopodobnie w hotelu La Salle, a trzecia w jednem z miast zachodnich, Denver lub San Francisco.

W przyszłym tygodniu w piątek odbędzie się drugie posiedzenie subkomitetu, na którem wybrani być mają: skarbnik i komitet wykonawczy i doradczy.

Tymczasem układają się plany dalsze co do szczegółów i metod, jakie mają być użyte w zwalczaniu dwóch wrogów, to jest republikanów progresywnych, t. zw. Rooseveltowców, jako też i demokratów. Przywódcy w obozie republikańskim przejęci są niezwykłym optymizmem.

BANDYCI ZATRZYMALI POCIĄG LECZ GO NIE OGRABILI.

PARSONO, Kansas. — Pociąg pasażerski linii Missouri, Kansas i Texas nr. 9 został zatrzymany od 6 zamaskowanych bandytów w pobliżu Coffeyville, Kan. onegdaj rychło rano.

Bandyci zatrzymali pociąg przeszło dwie godziny w polu; dwóch z nich z rewolwerami gotowymi do strzału pilnowało pasażerów w wagonach, a czterech usiłowało rozbić dynamitem kasę ogniotrwałą, znajdującą się w wagonie expressowym. Usiłowania ich jednak nie wydały żadnego rezultatu, bo po 9 wybuchach nitrogliceryny, szafa jednak nie poddała się i bandyci nie mogli się dostać do jej wnętrza, gdzie było sporo gotówki.

Zniechęceni niepowodzeniem, zaniechali rabunku i uciekli nic z sobą nie zabrawszy. Pasażerów nie molestowali, nikogo nie obrabowali, ani też znieważyli czynnie.

Za bandytami puściły się w pogoń zbrojne oddziały obywateli.

SIEDMIU POLAKOW GINIE.

ELY, New. Straszna katastrofa zdarzyła się w jednej z tutejszych kopalń. Skutkiem przedwczesnego wybuchu dynamitu, który używany był do rozsadzania skał zostało zabitych 9 ludzi. Ofiarami padło ośmiu obcokrajowców, w liczbie których było siedmiu Polaków z Galicyi. Ciała nieszczęśliwych zostały w straszny sposób poszarpane. Nazwisk i bliższych szczegółów depesze nie podają na razie.

PRZECIW TAFTOWI.

DES MOINES, Iowa. — W stanie Iowa odbywa się stanowa konwencya republikańska, na której delegaci z tego stanu stanowczo odmówili poparcia prezydentowi Taftowi, a oświadczyli się za Rooseveltem. Delegaci nie uznali konwencyi narodowej w Chicago, oświadczając, że popełniono na nich kradzież głosów delegatów i haniebnie zignorowano wolę narodu, którego większość oświadczyła się za Rooseveltem.

Przeciw indorsowaniu Tafta jako kandydata na prezydenta, oświadczyło się 773 głosy, a za nim 342 głosy.

Ten sam sentyment daje się odczuwać w innych stanach, i wtajemniczeni politycy twierdzą, że Taft nie otrzyma dosyć elektorów bo przerzucą się oni na stronę T. Roosevelta, nie bacząc na instrukcye.

W obozie republikanów zanosi się na poważne przewroty.

WASHINGTON, D. C. — Stanowisko, jakie zajęli delegaci na konwencyi stanowej w Iowa, przeraziło mocno zwolenników Tafta, zwłaszcza prowadzących jego kampanię. Republikańscy kongresmani też są teraz w kłopotach nielada, gdyż niektórzy chcieliby się trzymać regularnej partyi republikańskiej i być ponownie wybranymi. Tymczasem ujawniający się prąd za Rooseveltem ze strony obywateli głosujących, wprawia w wielki kłopot panów kongresmanów. Gdy się bowiem oświadczą za regularną partyą, mogą być sromotnie pobici, a przejść znów do obozu Tafta, jakoś im niejako, więc biedacy nie wiedzą teraz, co mają począć. A na tem zyskują tylko demokraci.

W Stanach Penn. i Kansas, regularni demokraci nie mają żadnych szans, bo tam prawie cały ogół trzyma stronę Roosevelta.

NIEZWYKŁY DOWOD WIERNOŚCI PSA.

PITTSBURG, Pa. — Smutną nowinę przyniósł do domu Jana Redicka duży pies "Prince", ulubieniec jego 12 letniego syna, który utonął w kąpieli podczas zabawy w rzece Alleghany. Zerwany łańcuch, który wlókł za sobą pies, spodenki, oraz czapka chłopca, w zębach przyniesione były zwiastunami nieszczęścia. Gdy wierny piesek przybył do domu z tymi oznakami i począł wyć, wybrał się ojciec chłopca w ślady za biegnącym naprzód psem i znalazł na barce węglowej spodnią bieliznę i koszulę chłopca, ale jego samego nigdzie nie było. Tu także zwisała druga część łańcucha, który przytwierdzony był do barki. Wierny "Prince" chciał skoczyć — widać na ratunek chłopcu, ale łańcuchem przywiązany musiał się długo szamotać, nim zdołał łańcuch zerwać. Wskoczył do wody, ale już było za późno. Zabrawszy tedy nieme dowody śmierci dziecka, pobiegł do domu, by oznajmić o śmierci dziecka. Zwłok tego chłopca dotąd nie wyłowiono.

WOJNA PRZECIWKO SZCZUROM.

WASHINGTON, D. C. — Federalny Wydział zdrowia wydał rozkaz tępienia szczurów we wszystkich miastach portowych, nad Atlantykiem i Pacyfikiem.

Kilkaset łapaczy szczurów pracuje już nad wyłowieniem tych obrzydliwych stworzeń w portach Bostonu, Philadelphii, Baltimore i San Francisco. Szczury bowiem roznoszą zarazę, a rząd obawia się aby nie przyniosły tu plagi bubonicznej, jaka obecnie grasuje w San Juan, Porto Rico i innych m. na wyspie Kubie.

WYWIESIŁ KREPĘ I POPEŁNIŁ SAMOBOJSTWO

PHILADELPHIA, Pa. — Tom. Hartmett, kupiec, 53 lata życia liczący wywiesił przed swoim domem krepę pogrzebową, poczem poszedł do sypialni i tam zażył trucizny, zabijając się na miejscu.

Gdy żona jego przybyła z wizyty od sąsiadki z przerażeniem zobaczyła krepę na swoim domu, a wszedłszy do wnętrza, zastała zastygające zwłoki męża.

Przyczyna samobójstwa nieznana.

ILE KOSZTOWAŁA KAMPANIA ROOSEVELTA.

WASHINGTON, D. C. — Przed komisyą z łona komitetu narodowego zdawał sprawozdanie z dochodów i rozchodów na kampanię byłego prezydenta Roosevelta w r. 1904 jego były kierownik kampanii George R. Cortelyou. Zeznał on pod przysięgą, że na kampanię Roosevelta złożono $1.900.000, ale pieniądze te pochodziły od jego przyjaciół i zwolenników, a nie od żadnych korporacyi lub polityków.

Z tej sumy na kampanię wydano $1.805.000, a $95.000 jeszcze pozostało niewydanych. Cortelyou twierdzi, że nie przyjmował pieniędzy, jeśli je ktoś dawał pod warunkiem, że otrzyma jakieś polityczne posady lub protekcye; też trust nie złożył ani złamanego centa, a tylko jeden milioner Carnegie dał od siebie osobiście 10 tysięcy, które przyjęto.

HYENA W LUDZKIEM CIELE.

PASSAIC, N. J. — Zmarł tu niejaki Mc Dermott, pozostawiając żonę z jednym tylko dolarem przy duszy. Wdowę przyszedł pocieszyć przyjaciel Martin, który tak był troskliwy, że nawet pilnował trupa, a wdowie kazał iść spać. Gdy pani Dermott zasnęła, Martin dobrał się jej do zanadrza i skradł jej ostatniego dolara. Rabunek jednakże widziała siostra pani Mc Dermott i chciała zatrzymać złodzieja, ale ten ją uderzył pięścią w oczy tak, że upadła, a złodziej uciekł. Zaalarmowany szeryf puścił się za złodziejem w automobilu i pochwycił go. Sędzia skazał niegodziwca na sześć miesięcy więzienia.

BALONEM Z CHICAGO DO MILWAUKEE.

MILWAUKEE, Wis. — Milwauczanie, którzy zechcą użyć jazdy napowietrznej, będą mieli sposobność w sobotę 20 bm. przejechać się z Milwaukee balonem ze sterem. Balon ten zbudował kapitan Horace B. Wild z Chicago i w sobotę 20-go odbędzie pierwszą podróż napowietrzną z Chicago do Milawaukee.

Balon wzniesie się w powietrze rano o 8 godzinie i po dwóch godzinach przybędzie do Milawukee.

Jest to jeden z największych balonów ze sterem w świecie, zbudowany w formie cygara. Posiada prócz trzech balonów jedwabnych wygodny wagon ze stali, w którym jest pomieszczenie na 25 osób.

"Zeppelin zbudował pierwszy balon ze sterem, a ja zbudowałem drugi" — powiedział Wild.

Oświadczył on, że pasażerom nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Wild ma zamiar odbyć dwie podróże dziennie. Podróż w obie strony nie będzie trwała dłużej jak 6 godzin. Kilku Milwauczan zgłosiło się już do odbycia podróży. Wild ma zamiar otworzyć pierwszą komunikacyę powietrzną pomiędzy Chicago a Milwaukee.

OBŁĄKANY MURZYN POCHWYCONY.

WAUKESHA, Wis. — Chory na umyśle murzyn Edward Donald uciekł z zakładu dla obłąkanych w powiecie Waukesha, został jednak następnego dnia pochwycony. Ubranie podarte na strzępy. Przed rokiem mniej więcej został on umieszczony w zakładzie milawuckim, gdzie nie chciał przyjmować żadnego pokarmu z wyjątkiem mleka, którego wypijał nieraz dziennie 12 kwart.

OSKARŻONA O ZABOJSTWO.

MOBILE, Ala. — Poraz wtóry stanęła przed sądem pani Mary F. Godon, starsza kobieta, oskarżona o zamordowanie swego zięcia Freda Waserlobena. Tłómaczy się ona, że strzeliła do męża we własnej obronie, lecz prokurator jej dowiódł, że zastrzeliła go, by uzyskać po nim pośmiertne.

Przed ośmiu laty była ona procesowana za zabicie swojego trzeciego męża, lecz jakoś się wywinęła z tej afery. Pierwszy jej mąż zginął też bez wieści i nikt nie wie co się z nim stało.

FEDERALNY SĘDZIA POD SĄD.

WASHINGTON, D. C. — Izba reprezentantów 222 głosami przeciw 2 uchwaliła postawić w stan oskarżenia sędziego Roberta W. Archbalda z Sądu Handlowego St. Zjednoczonych.

Uchwała ta zapadła wobec zarzutów, że sędzia Archbald, zajmując urząd federalny, jako sędzia, prowadził nieczyste szacherki co do pewnych gruntów w Pa., przeprowadzał podejrzane finansowe tranzakcye i używał swego urzędowego stanowiska w celu zbogacenia siebie i kilku swoich przyjaciół.

Obecnie sprawa Archbalda przechodzi do Senatu, który sprawę sądzić będzie. Proces zapewne rozpocznie się dopiero w jesieni.

OKRUTNY OJCIEC OSZPECIŁ DZIECKO.

NEWARK, N. J. — Rozgniewany, że córka jego nie chce odrzucić amanta, którego on nie cierpiał, George Palmer pochwycił córkę za długie, bujne, złociste włosy i obciął je przy samej skórze, szpecąc córkę. Aresztowała go za to policya, a sędzia Hahn chciał mu wymierzyć surową karę, lecz córka się za nim wstawiła, a zażądała pozwolenie opuszczenia ojca, a zamieszkania u przyjaciółki. Na to sędzia pozwolił, a ojcu jej powiedział ostre kazanie. Dziewczyna jeszcze tego dnia wyniosła się od brutalnego ojca.

POKALECZONY PRZEZ SŁONIA.

NEW YORK, N. Y. — Gdy dozorca zwierząt w tutejszym ogrodzie zoologicznym Thuman wszedł do klatki 15 letniego słonia zwanego Gunda, nagle zwierzę snać oszalałe z upału rzuciło się na niego bez żadnego powodu. Thuman nie straciwszy przytomności rzucił się w kąt klatki tak, że go słoń nie mógł dobrze sięgnąć kłami. Pokaleczył mu jednak rękę jednym z kłów. Od śmierci uratował Thumana drugi dozorca, który widłami odpędził rozjuszonego zwierza i wydobył kolegę z niebezpiecznej sytuacyi.

Niejeden dla swoich spraw nie ma czasu, bo się do cudzych zanadto miesza.

• • •

Ptakiem przez młodość człowiek przeleci,
Przez życie idzie oraczem.

Wincenty Pol.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

LIPIEC.

19 P Wincentego a Paulo.
20 S Czesława i Emiliana w.
21 N Praksedy p.
22 P Maryi Magdaleny.
23 W Apolinarego b. i m. —
24 S Krystyny p.
25 C Jakóba ap.

Chicago, Ill., dnia 18. Czerwca 1912.

DUCHA NIE GAŚĆCIE!

(Art. Biura Prasowego Tow. Lit. i Dzien.)

Wielki Apostoł narodów nie mógł zaiste wypowiedzieć wznioślejszych i śmielszych słów nad powyższe, które nabierają większego jeszcze znaczenia w zestawieniu z bezpośrednio następującymi: "Ducha nie gaście — woła Apostoł — proroctw nie lekceważcie! A wszystkiego doświadczajcie i co dobre jest dzierżcie". Co za śmiałe i podniosłe słowa! Możemy być pewni, że gdyby ktoś w dzisiejszych czasach podniósł głos równie śmiały i otwarty w najżywotniejszych kwestyach, obchodzących całe społeczeństwo i ludzkość, zostałby natychmiast przez innych okrzyczany nieledwie jako rewolucyonista, wolnomyśliciel i t. p.

Wszystkiego doświadczajcie! — wszystkiego! U nas, niestety, zbyt często przeciwnie się dzieje. Wystarcza, aby ktoś z przeciwnej partyi czy stronnictwa podał myśl jakąś lub projekt, sam w sobie dobry, a już tem samem projekt ten jest z góry ośmieszany, krytykowany — nigdy jednakże nie doświadczany. Tymczasem Apostoł radzi, abyśmy naprzód tę myśl lub projekt wypróbowali, a dopiero, gdy okaże się złym, lub do celu nie prowadzącym, abyśmy go odrzucili, a jeżeli dobry, abyśmy go przyjęli: Co dobre jest dzierżcie!

Ducha nie gaście! A my go gasimy tak często, nieraz wprost brutalnie. Zamiast budzić ducha wszędy, my z błahych powodów dziecinnych obaw lub urojeń, staramy się światło prawdy ukryć pod korzec. Ale daremne nasze zabiegi i usiłowania! Możemy tryumf ducha opóźnić, możemy wielu unieszczęśliwić, lecz ducha przygasić, zdusić, zadławić nigdy nie zdołamy. Za słabe na to nasze ramię, bo walczymy właściwie z Bogiem, z prawdą i dobrem.

Nie bójmy się więc światła prawdy, nie zaćmiewajmy jej, lecz rozdajmy ją tym, którzy jej jeszcze nie posiadają. Bądźmy wszyscy roznosicielami światła! Krzewijmy światło nauki i prawdy szczególniej pomiędzy ludem, który jej naprawdę tak łaknie i pożąda, tak niezbędnie jej potrzebuje, aby był wolnym i szczęśliwym. Głód ducha, pamiętajmy o tem, stokroć jest srozszy i dokuczliwszy od głodu ciała. Nie obawiajmy się, aby z nadmiaru światła lud miał oślepnąć. Dawajmy mu tylko zdrową, prawdziwą naukę, a podniesiemy nietylko lud, lecz cały naród i społeczeństwo.

Nie bójmy się światła! Nie zaszkodzi ono ani religii, ani społeczeństwu, lecz objaśni i utwierdzi pierwszą, a udoskonali i uszczęśliwi drugie. Kto pewny jest swej prawdy i prawa, niczego się nie boi — tak jak sprawiedliwy człowiek nie boi się swych przeciwników. Prawda z placu boju nigdy nie ustępuje, lecz zagląda prosto w oczy każdemu przeciwnikowi, pewna zwycięstwa. Jeżeli ktoś ukrywa prawdę, znak to niechybny, że nie chodzi mu o nią, że w nią nie wierzy, że nie jest szczerze o niej przekonany i dlatego obawia się, aby rzeczywista prawda nie zajrzała mu w oczy i nie odarła go z dotychczasowego uroku.

Kto ukrywa prawdę, lub ją umniejsza, grzeszy przeciwko Duchowi św., jest przyjacielem ciemności, przesądu i zacofania, a przeciwnikiem światła i postępu. Niech prawda będzie jaka chce, czyto moralna, czy religijna, czy naukowa, czy społeczna, tem samem że jest prawdą, nabiera pewnego uroku świętości, czystości i Boskości. Każda odrobina prawdy jest szacowną i godną naszej czci i uwielbienia. Stąd też widzimy jak ludzie uczeni całe życie nieraz spędzają na badaniu prawdy, którą z wielką ostrożnością, pietyzmem i czcią traktują, nie śmiejąc nic jej ująć ani dodać, lecz podać ją taką, jak ona im się przedstawia.

Niektórzy obawiają się aby prawda religijna i pobożność nie ucierpiała z powodu popularyzacyi prawd naukowych. Co za urojenie! Owszem, jak najwięcej światła najpełniejszej prawdy, a wtedy dopiero prawda religijna w całej swej okazałości, powadze i majestacie wystąpi, pozbywszy się wielu naleciałości, przesądów i praktyk, które niesłusznie jako integralne części prawdy religijnej przez wielu uważane były. Jeżeli zaś prawda naukowa szwankuje, to prędzej czy później jej szalbierstwo się wykaże, gdyż ludzkość stale i ciągle kroczy do coraz to lepszego poznania i objęcia całokształtu prawd wiecznych i doczesnych.

Nie trzeba też obawiać się rozbierać i roztrząsać prawd religijnych, jakkolwiek to zawsze z wielkim szacunkiem i należytem uwzględnieniem źródeł historycznych i dogmatycznych odbywać się powinno. Nigdy pod tym względem nie może być za wiele. Prawda religijna, podobnie jak inne prawdy, ulega ciągłemu rozwojowi, postępowi i doskonaleniu. Każdy powinien dokładnie wiedzieć, co w tym świętym zbiorze prawd, który nazywamy Objawieniem się zawiera, co jest ostatecznie ustaloną czyli dogmatyczną prawdą, a co jako prawdopodobieństwo lub opinię przyjąć można. Z braku rozróżniania tych rozmaitych stopni prawd, a raczej stanów umysłu, w których odnośnie do prawdy religijnej znajdować się możemy, wynika tyle nieporozumień, tyle sprzeczek zgoła niepotrzebnych.

Znajdują się i tacy, którzy nie wahają się szerzyć prawd naukowych lub religijnych, lecz gdy chodzi o prawdę społeczną obawiają się, aby ta prawda nie rozpętała namiętności ludzkich i nie zagroziła spokojowi społecznemu. Nie zagrozi ona, jeżeli tylko czystą prawdę podawać będziemy, lecz zabarwiania jej przymieszką osobistej złości, gniewu lub nienawiści klasowej. Niech lud zna nietylko swoje obowiązki, ale i prawa! Często w prawdzie bez zamieszek, a nieraz nawet gwałtownych rozruchów się nie obejdzie, ale nie zawsze to ludu wina, lecz najczęściej tych, którzy będąc u władzy, lub posiadając przepotężne środki materyalne, nie chcą ze swoich prerogatyw i urojonych wymagań ustąpić. Dlaczego to zawsze, pytamy się, ma biedny, słaby ustępować mocniejszemu i bogatszemu, kiedy niby prawo jest równe dla wszystkich, a w obliczu Boga i rozumu możny nie więcej znaczy od biednego? Dlaczego to właśnie bogaci i możni nie mają raczej ustąpić, jako oświeceńsi, lepsi, mądrzejsi, zaznaczając tem samem swoją prawdziwą duchową wyższość nad upośledzonymi braćmi! Dziwna ta moralność tegoczesna! niby uznaje równe prawa dla wszystkich, a jednak nakazuje prawdzie i słuszności ustąpić przed mocą, uświęcając tym sposobem zasadę: siła przed prawem. Chrystus Pan inaczej postępował: karcił bogaczy i możnych, a brał w obronę biednych i uciśnionych, a gdy sam był prześladowany i poniewierany, nie buntował się, lecz okazał prawdziwą swą boskość i wyższość, iż sam oddał się dobrowolnie w ręce katów.

Najwięcej zaś i przedewszystkiem powinno się rozszerzać światło prawd moralnych, tak zbawiennych i potrzebnych dla dobrobytu jednostek i społeczeństw, a tak często, niestety zapoznawanych, i zaniedbanych. Mówimy tu oczywiście o etyce chrześciańskiej, jako najwznioślejszej i jedynie Boskiej, ze wszystkich nam dotąd znanych systemów etycznych. Z braku znajomości i przejęcia się zasadami etyki chrześciańskiej, płyną wszystkie zbrodnie, nieszczęścia i klęski tak indywidualne jak społeczne. Światła, jak najwięcej pod tym względem światła! Religia i oświata jest najpotężniejszą rękojmią moralności i dobrych obyczajów.

Powinniśmy nareszcie być przejęci najżywszą, najgorętszą miłością prawdy — niech ta miłość prawdy będzie jedyną namiętnością naszą. Niema takiej okoliczności w życiu lub takiej rzeczy, jakkolwiek w sobie niskiej i podłej, z której nie moglibyśmy wyciągnąć dla siebie pewnej nauki lub korzyści. Filozof grecki Dyogenes np. od małego chłopca nauczył się tej praktycznej prawdy, że do picia wody kubek nie jest koniecznie potrzebny, bo można wodę czerpać ręką. Matematyk i astronom angielski Newton nawet od jabłka spadającego do odkrycia powszechnego prawa grawitacyi doszedł.

Miłujmy więc prawdę nadewszystko i miłujmy tych maluczkich, którzy jej nie mają, a łakną i pragną. Nie zazdrośmy jej nikomu! Bądźmy gotowi za każdą okruszynę prawdy życie swe położyć, a przyspieszymy niezawodnie panowanie Królestwa Prawdy i upadek królestwa fałszu, zła i ciemności. Przedewszystkiem nie bądźmy nigdy do prawdy z góry uprzedzeni, jakkolwiek niepozorną onaby nam się zdawać mogła. Pamiętajmy o tem, że każdy fałsz zawiera w sobie choć odrobinę prawdy, albo jej pozory, gdyż inaczej nie mógłby się ostać dla braku zwolenników. Nikt bowiem oczywistego fałszu nie przyjmie jako prawdę.

Idźmy więc wszyscy z pochodnią światła między lud i rozświecajmy ciemność przesądów, głupoty i uprzedzeń. Idźmy wszyscy bez wyjątku, a każdy w swoim zakresie lub fachu i tak duchowni jak świeccy, tak mężczyźni jak kobiety, tak młodzież jak i starsi. Nieśmy ten kaganiec oświaty narodowej i pamiętajmy na przestrogę Apostoła, aby ducha nie gasić. Im więcej cały nasz naród będzie uświadomiony co do swych celów i dążeń, im więcej oświecony i wyzwolony z nałogów i przesądów, tem bliższe będzie wybawienie i wyzwolenie Ojczyzny naszej.

Ks. W. Kwiatkowski, C. R.

Uwagi Redakcyi.

Na łamach "Polaka w Ameryce" od dłuższego już czasu toczy się polemika na temat stosunku inteligencyi świeckiej do duchowieństwa, w której żywy udział biorą: redaktor p. Kamieński, p. Karasiewicz z Washingtonu i Stanisław Lech (pseudonim jednego z księży). Dyskusya na ten temat podjęta została w celu nietylko wyświetlenia tego stosunku, ale także wynalezienia dróg, na których mogłoby nastąpić jakieś zbliżenie obu stron dotychczas dość wrogo ku sobie usposobionych. Artykułów wydrukowano już sporo ale temat dotąd nie wyczerpany, zaś ostatni, pióra Stanisława Lecha, kto wie, czy jeszcze bardziej sprawy tej nie pogmatwał.

• • •

Mając zamiar wtrącenia także naszych "trzech groszy" do tej dyskusyi, niech nam na wstępie przedewszystkiem skonstatować będzie wolno, że stosunek inteligencyi świeckiej do duchownej jak dotąd, ogranicza się w wielu parafiach do... gry w pokra i innych tego rodzaju rozrywek, które dość ściśle łączą zwłaszcza rówieśników wychowanych i wykształconych w zakładach naukowych amerykańskich. Jest on oparty na zasadach więcej niż demokratycznych, i niestety, z punktu widzenia interesów publicznych przynosi daleko więcej szkody niż pożytku, bo... jest szkołą hipokryzyi, z której obie strony, przy okazyi zabawy umawiają się jak wobec ogółu maskować swoje słabostki...

• • •

Z takiego stosunku, oczywiście nigdy nic dobrego dla ogółu wypłynąć nie może, z takich gron "bawiącej się" inteligencyi świeckiej i duchownej sprawa społeczna nigdy żadnego pożytku mieć nie będzie, taka inteligencya, nie posiadająca dla siebie żadnego szacunku, nie będzie też bodaj nigdy zdolną do wspólnej pracy dla ogólnego dobra. I to jest bodaj jeden z najsmutniejszych objawów w naszem życiu społecznem, o których w dodatku nigdy się nie pisze, aby... nie wywoływać zgorszenia.

• • •

Należy tu dodać, że w ten sposób stosunek swój do inteligencyi świeckiej pojmuje ogromna większość naszych księży, ale są pomiędzy nimi prawie wyłącznie tacy, którzy w swojem życiu nigdy jeszcze pióra w ręce nie mieli w celu napisania jakiejkolwiek korespondencyi lub artykułu, do którejkolwiek gazety.

• • •

Księża piszący (a jest ich niestety garść bardzo skromna) to przeważnie typ innego rodzaju, w większości swej istotnie dbający tak o pogłębienie wiary w masach ludowych jak i o sprawy społeczne i narodowe. Są pomiędzy nimi reprezentanci wielu kierunków i prądów, ale znaczna większość w przeciwieństwie do ich sportujących kolegów (księża piszący rzadko należą do sportujących) jest przeciwną jakimkolwiek stosunkom z inteligencyą świecką.

Dla znacznej ich większości prawem obowiązującem jest stosunek rządzących do rządzonych i innego widzieć nie chcą w żadnych okolicznościach, co oczywiście nie może wpływać zachęcająco na stronę przeciwną. W ten to właśnie sposób, urobił się u nas ten obecny a tak przykry i smutny stosunek obu odłamów naszej inteligencyi, którego podstawą główną, bardzo łatwo psychologicznie wytłomaczalną: **obustronna pogarda.**

• • •

O tem pamiętać (nawet wtedy kiedy o tem pisać nie chcą) powinni wszyscy ci, którzy szczerze pragnęliby zbliżenia lepszych sfer jednego i drugiego odłamu naszej inteligencyi.

Potrzeba po zatem pamiętać i o innych jeszcze warunkach o których zapomniał nawet taki jak się nam zdaje szczery zwolennik zbliżenia, jak Stanisław Lech, a tem jest przedewszystkiem **przeniesienie punktu zbliżenia na grunt wyłącznie świecki i obywatelski.** Nie wzorując się na tych co się wspólnie bawią, trzeba nam pamiętać, że możemy **wspólnie** pracować, i że taka wspólna praca możliwą jest tylko na gruncie cywilnym i obywatelskim. W Kościele inteligencya świecka podlega już faktycznie władzy rządzących i musi słuchać, — że jednak księża poza ołtarzem są także tylko ludźmi, więc... o ile lepiej by było, gdyby w stosunku do inteligencyi byli jako równi z równymi obywatelami, patryotami, działaczami na niwie społecznej, niż... rozpustnikami.

Dotychczas oba odłamy inteligencyi naszej spotykały się razem tylko na gruncie wszelakiego rodzaju rozpusty. Miejmy odwagę to sobie otwarcie i do oczu powiedzieć i dlatego właśnie ci, którzy innego zbliżenia pragną, niech nie stawiają żądań za wysokich, bo oba te odłamy, mogące obecnie tylko pogardzać sobą wzajemnie, muszą przedewszystkiem nabrać dla siebie szacunku, a ten powstać może tylko na podłożu szczerej, wspólnej pracy obywatelskiej.

W odpowiedzi i pod adresem St. Lecha, który się pyta w Polaku w Ameryce "Kiedy pójdziemy razem" — należałoby odpowiedzieć: wtedy gdy wynajdziemy i zgodzimy się na taki plan, przy którego przeprowadzeniu będziemy mogli ku sobie nabierać wzajemnego szacunku, wtedy gdy się zejdziemy na takich drogach, na których nam zależność od władzy Kościoła nie będzie przeszkodą, wtedy, gdy potrafimy przeciągnąć pewną linię graniczną pomiędzy obowiązkami wobec naszego Kościoła od obowiązków wobec społeczności ludzkiej ja kwiadomo, różnym Kościołom podległej.

Aniołami, panie Lech, nie prędko będziemy, starajmy się więc przedewszystkiem podnieść z upodlenia doby dzisiejszej, stańmy się przedewszystkiem ludźmi, a potem, potem będzie czas aby i o dalszem udoskonaleniu pomyśleć.

NA ANKIETĘ SZKOLNĄ.

Po zamknięciu składek na koszt ankiety szkolnej nadesłali jeszcze ofiary następujący:

Ks. S. Czeluśniak z Chicopee, Mass. 5.00
Ks. Rysiakiewicz z Riverhead N. Y. 1.00
A. Sawicki, Chicago 1.00
Poprzednio kwitowane 285.08

Razem $292.08

Szczegółowe sprawozdanie ogłoszone będzie po zjeździe Tow. Lit. i Dzien. we wrześniu.

Stanisław Osada, prez. T. L. i D.
Stefania Laudyn, skarbnik.

CO INNI PISZĄ.

O "Skautingu" prasa nasza rozpisuje się co raz częściej, stwierdzając z naciskiem konieczną potrzebę organizowania młodzieży naszej w oddziały "skautów". W Polsce, jak wiadomo, organizacyę taką przeprowadza Sokolstwo. U nas, wprawdzie oba organy, obu związków sokolich dużo o tem piszą, ale nic o ile nam wiadomo, dotąd na tem polu nie uczyniono. Podobno, jak dotąd, tylko w Buffalo jest jeden oddział "polskich skautów".

Z największą gorliwością agituje u nas za skautingiem, ks. W. Kwiatkowski, redaktor "Odrodzenia" i w ostatnim numerze tego pisma pomieszcza znowu bardzo ciekawy artykuł pióra Jana Sierakowskiego, o rozwoju skautingu w Polsce, uzupełniając go uwagą redakcyjną treści następującej:

"Ruch skautowy coraz więcej rośnie i obejmuje coraz to szersze koła młodzieży polskiej. Oby i tu na obczyźnie jak najprędzej rozwinął swą zbawienną działalność i uchronił naszą młodzież od zwyrodnienia i wynarodowienia! Nic tak młodzieży nie pociąga, jak ćwiczenia wojskowe, mundur, gimnastyka, życie obozowe itp. Powinniśmy korzystać z tego usposobienia młodzieży i za pomocą skautingu zachować ją całą i zdrową na duszy i na ciele dla wiary świętej i Ojczyzny. Akcya taka jest tem bardziej wskazana i potrzebna w naszych czasach, z powodu coraz więcej wikłających się stosunków w Europie. Wrzenie tam jest takie, iż można przewidzieć w krótkim czasie wybuch wojny ogólno-europejskiej. Walka włosko-turecka, gorączkowe zbrojenia się Niemiec i Anglii z pewnością nie wróży nam trwałego pokoju przez dłuższy czas. Szczególnie Polacy powinni być na wypadek wojny w ciągłem pogotowiu bojowem. Od tego świętego obowiązku i emigracya się nie uchyli i pospieszy swej Macierzy z czynną pomocą. Formujmy więc kadry wojskowe zawczasu, ćwiczmy młodzież naszą i organizujmy polski Skauting."

Przy tej okazyi przypominamy, że "Odrodzenie" gorliwie propagujące wstrzemięźliwość od trunków rozpalających, wychodzi raz na miesiąc i kosztuje 60c. rocznie. Adres administracyi: 3057 Lawndale ave., Chicago, Ill.

• • •

Do polemiki "Gazety Polskiej" z 'Rolnikiem' o zasadę, co w życiu społecznem ważniejsze, czy staranie się o samego siebie, czy o gromadę, wmieszał się także ks. Syski z Gazety Bostońskiej, i to z dużymi pochwałami dla tego ostatniego, przyczem swoim zwyczajem, całą resztę naszych biednych społeczników potężnie ochłostał swoją... kłonicą:

"Brawo! rzetelne brawo! p. Klimowicz! Napisałeś pan naszym patentowym patryotom w Ameryce prawdę piórem, której nie wyrąbie i toporem. Bicza z piasku i mądry Salamon nie ukręci, a ci nasi patentowani patryoci, znalazłszy się prawem kaduka na gruncie Amerykańskim, chcieliby się koniecznie bawić w sejmy, w królów, ministrów i jenerałów, choć płótno tylko mają w kieszeni. Kiedym tu przed paru laty przyjechał i kiedym się w tem wszystkiem rozpatrywać zaczął, to śmiech, pusty śmiech mnie na to porywał. O graeci! Vos infantes estis! O Polacy! jakieście wy jeszcze dzieci! myślałem sobie wówczas, i myśl ta po dziś dzień nie opuszcza mnie, tylko że równocześnie śmiech jej zrobił się już takim gorzkim, że poprostu dławi mnie nieraz, dusi i z gardła wyjść nie może. Bo i istotnie, trzeba chyba być z kamienia, żeby z tak lekkiem sercem patrzeć się na to wszystko i uśmiechać. Naród Polski w Ameryce jest prawdziwym i istotnym helotem narodów, a my mu o uspołecznieniu się deklamujemy!... Gadaj głodnemu, żeby się uspołecznił, kiedy mu kiszki w brzuchu walca tańczą. Ty temu głodnemu naprzód daj jeść i postaw go na nogi, bo po to on tu do Ameryki za chlebem... panie... za chlebem... a nie za uspołecznianiem się przyjechał. Uspołecznianie się przyjdzie samo przez się bez gwałtu i bez krzyku, ale dopiero wówczas, kiedy już zaspokoi się pierwszy głód, i kiedy będą siły na to. W naturze, o ile rozwija się normalnie, budzenie się potrzeb idzie niemal zawsze równolegle z możnością zaspakajania ich i budzenia się sił. P. St. Osada w odpowiedzi na wywody p. Klimowicza powiada, że już dziś nie byłoby śladu po Polakach w Ameryce, gdyby pierwsi osadnicy zamiast organizowania parafii i towarzystw, trzymali się programu p. Klimowicza i każdy z nich gdyby myślał o podniesieniu "samego siebie". Jest to frazes i to frazes niesłychanie banalny. P. Osada lubi posługiwać się dźwięcznie brzmiącymi frazesami. Na frazes p. Osady odpowiemy nie frazesem, ale prawdą rzetelną i namacalną, że istotnie już dziś nie byłoby i śladu po Polakach w Ameryce, gdyby pierwsi osadnicy nasi zamiast trzymać się programu p. Klimowicza, i zamiast myśleć każdy o podniesieniu samego siebie, organizowali tylko przedewszystkiem parafie i towarzystwa tak jak chce p. Osada i jak to o tem nauczają patentowani nasi prowodyrowie i patryoci."

Ależ tak jest z pewnością, racya zupełna, szanowny księże, przyznać to przecież musi p. Klimowiczowi każdy, kto ma choć odrobinę oleju w głowie! Toż nie tylko Polaków w Ameryce, ale ludzi na świecie nie byłoby wogóle wcale, gdyby nasi praojcowie nie myśleli przedewszystkiem i wyłącznie o swoich żołądkach. Nawet najpodlejsze bydlę przedewszystkiem o żarcie i o siebie się stara... Tylko jeżeli mowa o ludzkości i o jej postępie, a przytem jeżeli mowa o życiu społecznem, to wtedy, — nam się zdawało — powinno się na pierwszy plan wysuwać starania o pewne uporządkowanie wysiłków gromadnych dla wspólnego dobra. Zgodzić się też można z ks. Syskim, że my tu w Ameryce do tego uporządkowania naszego gromadnego życia zabieramy się bardzo nieumiejętnie, powiedzmy nawet głupio, ale też nie można się temu dziwić, skoro nietylko ks. Syski, ale i wielu innych podobnych mu "rycerzy pióra" każdego, kto się sprawą społeczną zajmować pragnie, zaraz wali kłonicą z góry... Bo tacy "głodni" tutaj w dobie obecnej już nie jesteśmy, byśmy tylko o "żarciu" myśleć byli zmuszeni, i — chyba dość jest już na to dowodów, że o zaspakajaniu potrzeb społecznych myślimy bardzo poważnie. Ks. Syski znowu wystrzelił... bez prochu.

Zupełnie inaczej sprawy te pojmuje i nie tak jak p. Klimowicz, lub ks. Syski je przedstawia, redaktor ilustrowanego "Kraju" p. J. S. Drzewiecki, który w 2 numerze tego pisma powiada:

"Człowiek jako cząstka społeczeństwa jest tyle wart, ile z siebie innym daje. Jeżeli tą, a nie inną miarą mierzyć innych będziemy, to nauczymy się ich cenić i oni nas szanować będą musieli.

Na nieszczęście społeczeństwo polskie w Ameryce miary tej stosować nie umie i nie chce. Na ciasnem, egoistycznem, brudnem podwórku osobistych interesów wywiesza się sztandar ukochanych kolorów i sądzi się ludzi nie według tych barw — a według własnego podwórka. Kto ze mną, ten jest uczciwy — kto przeciw mnie, ten nietylko wróg, ale ten zdrajca ostatni z ostatnich.

Tkwi w tem niepomierne zło.

Przedewszystkiem bowiem popiera tę najgorszą niemoralność, kiedy się z ideałów robi business, kiedy się handluje przekonaniami, kiedy przynależność partyjna pokrywa serce haniebne i dusze podłe.

Z drugiej strony, kiedy ten ideał społeczny staje się środkiem zamiennym paszportem zyskownego stanowiska i patentem na wyszynk bratniego wyzysku to go to właśnie obniża niepomiernie.

Stąd właśnie przy sądzeniu ludzi innych przekonań spotykamy tak często brak kryteryum moralnego, brak miary e-

(Ciąg dalszy na str. 5-ej).

(Dokończenie ze str. 4-ej).

tycznej i dziwnie brutalną nienawiść.

Uczciwym niekoniecznie jest ten, który pod nasz zapisał się sztandar — ale ten, kto postępuje według wskazań sumienia, kto wiernie służy wyznawanym ideałom, choćby innym, niż nasze wierzenia.

Myśmy w Ameryce doszli do tego stopnia rozwydrzenia, że naszego przeciwnika politycznego publicznie lżymy wymysłami ulicznika, a jego ideały plugawimy najokropniej, nazywając to szumnie obroną ideałów i służbą publiczną.

Ten wielki brak społecznego wyrobienia bije przedewszystkiem jaskrawo w oczy w naszem dziennikarstwie.

Trudno doprawdy znaleźć artykuł polemiczny, w którym nie byłoby tego jadu nienawiści, i tego braku znajomości akustyki drukowanego słowa."

Miło nam przy tej okazyi nadmienić, że drugi numer "Kraju" przedstawia się o wiele jeszcze piękniej i okazalej niż pierwszy. Tytułową stronę zdobi drugi obraz Matejki z cyklu "Dzieje cywilizacyi w Polsce" — Koronacya pierwszego króla w roku 1001. Na pierwszem miejscu mamy ślicznie czterema rycinami ilustrowany artykuł o księciu Józefie Poniatowskim, dalej równie czterema obrazkami ozdobiony opis "polskiego morza", piękną podobiznę obrazu "Madonny" i 16 bardzo udałych ilustracyi z życia Polaków w Ameryce. Treść dobrana umiejętnie i jeszcze staranniej niż w poprzednim numerze. Z całego serca życzymy powodzenia. Nadmieniamy, że "Kraj" kosztuje rocznie $4.00. Adres 443 E. 9 str., New York, N. Y.

Rosya na morzu.

BERLIN. — W łączności ze zjazdem cesarza Wilhelma z carem rosyjskim na wodach fińskich, gdzie rzekomo miało nastąpić zupełne porozumienie polityczne obu mocarstw, gazety liberalne wyrażają powątpiewanie w możliwość przyjaźni rosyjsko-niemieckiej i wskazują na fakt projektowanego zbrojenia morskiego Rosyi.

Zbrojenie to morskie Rosyi, jak prasa podnosi, nie jest żadną oznaką pokojowego dążenia Rosyi, a zaznaczył to przywódca październikowców w Dumie, Guczkow, głosujący przeciw przedłożeniu rządowemu: "że ci, którzy dzisiaj głosują za projektem rządowym — ponoszą odpowiedzialność za przyszłą wojnę". Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że zbrojenia Rosyi są w stadyum przygotowawczym do przyszłej wielkiej wojny, która oby się dla niej tak nie zakończyła, jak ostatnia z Japonią.

Prasa wskazuje dalej na znamienne oświadczenie ministra spraw zewnętrznych, Sazanowa, przed głosowaniem w Dumie, który wyraził się, że Rosya potrzebuje silnej floty, aby w razie potrzeby stawić czoło złowrogiej koalicyi, a gdy ministra interpelowano, czy nie Anglia nie zażądała powiększenia floty rosyjskiej w celu zawarcia sojuszu z nią, żadnej nie dał odpowiedzi.

Milczenie to ministra uważać należy za przyznanie. A więc dalszy wniosek da się z tego wysnuć, że wroga koalicya nie jest angielsko-francuska, ale niemiecko-austryacko-włoska.

Obszerny, wstępny artykuł, poświęcony tej sprawie, kończy dziennik frankfurcki następującemi znamiennemi uwagami:

"Minie oczywiście jeszcze kilka lat, zanim nowa bałtycka flota rosyjska stanie gotowa przed Rewlem. Ale już dziś z przyszłością bardzo poważnie liczyć się należy. Rosyjscy mężowie stanu swoją gorączką zbrojeń usprawiedliwiają nieograniczoną miłością dla pokoju. Kto jednak nie zapomina o awanturniczej polityce, która rzuca naokoło siebie ultimatami i notami, zawierającemi, groźby, ten na sytuacyę jak najpoważniej zapatrywać się musi, zwłaszcza, że w ślad za temi groźbami postępuje potężna flota. Może przywódca październikowców wypowiedział prorocze słowa kiedy oświadczył, że ci, którzy głosowali za rosyjskim programem flotowym, wzięli także odpowiedzialność za przyszłą wojnę."

Z 502 milionów rubli, których ministeryum marynarki żądało, skreśliła komisya budżetowa 72 miliony. Za uchwaloną zaś flotę w przeciągu pięciu lat mają być zbudowane: cztery pancerne krzyżowce pierwszej klasy, osiem mniejszych krążowników, trzydzieści sześć łodzi torpedowych i 18 podwodnych, niezależnie od potrzebnych statków pomocniczych.

Z okrętów tych przeznaczone są dwa mniejsze krążowniki wraz z sześciu łodziami podwodnemi na morze Czarne i Ocean Wielki, wszystkie inne natomiast na morze Bałtyckie.

ZAWIADOMIENIE.

Wykłady po wakacyach w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake, Mich. rozpoczną się dnia 6go września na wszystkich wydziałach.

Po warunki, wskazówki i wszelkie informacye należy się zgłaszać do Zarządu Seminaryum pod adresem:

Rev. Witold Buhaczkowski,
Rector of Polish Seminary,
Orchard, Lake, Mich.

Korespondencye i Głosy Czytelników.

DOM EMIGRACYJNY św. JOZEFA.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Na Sejmie Duchowieństwa Polskiego w Detroit zapadła uchwała, aby skutecznie wesprzeć Dom św. Józefa przez jedno-razową kolektę w parafiach polskich, a także przez ofiarę od Duchowieństwa po $5.00. Ponieważ procent trzeba płacić na początku lipca, więc te ofiary miały być nadesłane w maju. Stosownie do tej uchwały. Zarząd otrzymał dotychczas co następuje:

Przew. ks. Biskup Rhode	50.00
Od jego parafii	114.00
Wiel. ks. J. S. Guzdek i parafia	20.25
Wiel. ks. Ign. Ostaszewski i parafia	63.21
Wiel. ks. St. Świerczek i parafia	22.00
Wiel. ks. Tomasz P. Bona i parafia	5.83
Wiel. ks. Fr. Poszukanis i parafia	27.03
Wiel ks. Ant. Baran	16.00
Parafia św. Szczepana w Paterson, N. J.	13.03
Wiel. ks. S. Nowakowski	10.00
Wiel. ks. J. Skrzypiński i parafia	15.50
Wiel. ks. J. Olszewski	10.00
Wiel. ks. S. A. Iciek	5.00
Wiel. ks. Wiktor Zarek	5.00
Wiel. ks. Fr. Stefański	5.00
Razem	$381.85

Za powyższe ofiary, Domu św. Józefa składam serdeczne dzięki. Jest więc nadzieja, że za przykładem Przew. ks. Biskupa cały kler polski pójdzie, i w ten sposób nietylko uratujemy istnienie tegoż Domu, ale je na zawsze utrwalimy.

Jest także pewna kwestya, która wymaga wyjaśnienia, a mianowicie ta iż niektórzy się niecierpliwią z tego powodu, że tymczasowo Dom nasz nie ma wstępu na Ellis Island, tylko zajmuje się stręczeniem pracy dla dziewczzt i ich opieką. Z tego asumpt biorą do odmawiania ofiary bo powiadają, że chcą prawdziwego Domu Emigracyjnego, nie zaś wspierania pracujących dziewcząt.

Zarząd musi się tłomaczyć, że gdy Dom św. Józefa zajmował się emigrantami, to i wtenczas opiekował się dziewczętami. Dzisiaj zaś te właśnie dziewczęta odwdzięczają się za tę opiekę, bo jak ze sprawozdania finansowego jest widocznem, to Siostry Felicyanki otrzymały od nich $2,461.39. Zarząd zaś zgadza się na taki tymczasowy cel, tylko dlatego, że byłoby zbyt uciążliwem wobec istniejącego długu skutecznie i głównie zajmować się emigracyą. Zarząd może śmiało gwarantować, że emigracya będzie głównym celem Domu św. Józefa skoro tylko z długiem się upora i jest na to zapewnienie Pana Williamsa, Komisarza Emigracyjnego.

Zresztą i tak nie zupełnie się opuszcza obowiązek względem emigrantów o ile to jest możebne. Bo częstokroć dopomaga się przyjeżdżającym lub odjeżdżającym gdy jest o to prośba. W kwestyach jednakże zawiłych z powodu restrykcyi prawa nie może tymczasowo pomódz, nie mając wstępu na wyspę.

Zarząd więc, zwłaszcza teraz, musi wyczekiwać ażali obiecana pomoc nadejdzie lub nie. Jeżeli wkrótce nie nadejdzie, to Zarząd będzie zmuszony do obrócenia tej instytucyi stale na cel, jakiemu obecnie służy tylko tymczasowo. Wielebne zaś Siostry Felicyanki nie będą się na to gniewały, owszem nawet robią o to starania.

Dzisiaj właśnie przypada zapłacić 450.00 procentu 5-go zaś przypadnie $555.00 zapłacić. Może się Zarządowi uda odłożyć datę tej sumy, mając nadzieję, że spodziewana pomoc tymczasem nadejdzie. Inaczej trzeba będzie się pożegnać z Domem Emigracyjnym na zawsze. Bo trzeba o tem nie zapominać, że raz straciwszy ten cel, więcej go nigdy nie odzyskamy, bo władza Duchowna drugi raz pozwolenia nie da mając kłopotu z nim na zbyt.

Zarząd choć gorąco pragnie utrzymać tę instytucyę, sam jednakowoż jest bezwładnym. Nie byłoby więc tego więcej, gdyby Dom przestał istnieć, ale raczej winą tych na których zapewnieniach musiałyby się zawieść.

Piszący te słowa osobiście pożyczył 260.00 aby starczyło na opłacenie procentu w styczniu. W maju wiel. ks. Strzelecki pożyczył $300 w nadziei, że to pomoże do istnienia Domu. Co było dawniej obficie dawane przez kler na Wschodzie, tego brak czasu tu wyliczać. Widocznem jednakże z powyższego że indywidualnie tak członkowie zarządu jak i kler wschodni wysilali się, aby tylko nie dać upaść tej drogiej nam instytucyi.

Oby tylko, nie nadaremno!

Ks. Szczepan Nowakowski,
Prez. i zarządca Domu św. Józefa.
Paterson, N. J. 1-go lipca 1912 r.

Z PHILA, PA.
Wielki zjazd niemieckich śpiewaków.

(Korespondencya).

Fialadelfia przybrana była od zeszłego piątku w szatę godową. Amerykańskie i niemieckie flagi kołyszą się w powietrzu; w oknach widać wszędzie napisy "Wilkommen Saenger" — witajcie śpiewacy. Miasto gości w swych murach potężne zastępy śpiewaków niemieckiego północno-wschodniego bundu.

Patrząc na tę strojną szatę grodu naszego miłości bratniej, zdaje się, iż jesteśmy w Niemczech, że przyglądamy się ich festynom na własnej ich ziemi, tak zupełnie zatraciło miasto amerykański swój charakter. Nic to tak bardzo dziwnego! Filadelfia liczy około pół miliona Niemców, jeżeli nie więcej. Handel i przemysł znajduje się w rękach niemieckich. Gdzie się obrócić wszędzie Niemcy, Niemcy. Angielski język prawie w Filadelfii zbyteczny.

Można więc sobie wystawić, jak nasz gród wygląda podczas tych czterodniowych popisów koncertów tysiącznych drużyn śpiewaczych. Już sama hala śpiewacka, wybudowana kosztem przeszło sto tysięcy dolarów przez miasto, robi potężne wrażenie. Podobnego gmachu wystawionego z takim komfortem i wygodą w 10 tygodniach mniej więcej, nie dałoby się widzieć. Wkoło gmachu około 200 policyantów się uwija w nowych mundurach; wszyscy mówią po niemiecku, wszyscy z uniżoną grzecznością, którejby się w ich "faterlandzie" nie spotkało, dają szczegółowe objaśnienia na każde zapytanie. — A panowie skąd się tutaj wzięli wszyscy władający po niemiecku — pytam jednego z nich. Przecież to święto niemieckie; mayor Blankenburg poczytywałby sobie za grzech, gdyby był nie przysłał nas Niemców celem przestrzegania porządku, odpowiada mi z dumą. — Nie sądziłem, iż tylu Niemców służy tutaj przy policyi? — A gdzież nas niema? Gdzieżby się obyło bez nas? Patrz pan! Konduktorzy i szafnerzy tych setek wagonów kolejki ulicznej, to również Niemcy wszyscy. Podczas uroczystości śpiewackich nazwy ulic i dzielnic po niemiecku wywoływać będą.

Tak! To rzeczywiście tryumfatorzy świata, pogromcy ludów i narodów, pomyślałem i wszedłem do hali.

Spóźniłem się! Hala przepełniona. W loży honorowej mayor Blenkenburg. Siadam na moje krzesło, obok kilku pań. — Pan mogłeś też przybyć wcześniej, — odzywa się młoda sąsiadka lat około 40. — Nie mogłem, burza mnie zatrzymała — odpowiadam zdziwiony mej śmiejącej się sąsiadce. — Toś pan widocznie z cukru. Lecz patrz pan, o tam w loży nasz mayor Blankenburg.

— Nasz! Dlaczego pani z takim naciskiem to mówi?

—Dlaczego? Przecież to Niemiec, więc nasz!

Rozpoczęły się przemowy. Jakaż duma narodowa z nich wieje. A przytem jaki spokój, jaka godność i siła.

Prawdziwi tryumfatorzy świata!

"Jestem dumny, mówi mayor Blankenburg, że jako burmistrz jednego z największych miast handlowych świata mogę was witać naszym kochanym językiem ojczystym, językiem niemieckim".

Wszędzie ta ich pewność siebie, wszędzie ta duma narodowa.

Rozpoczyna się koncert towarzystw filadelfijskich. Około 2000 par oczu spoczywa z natężeniem na batucie dyrygenta, około dwa tysiące śpiewaków rozpoczyna składać cześć swej mowie ojczystej. Około 800 pań bierze w koncercie udział, a kiedy się z siedzeń podniosły i ustawiły do śpiewu, rzekłbyś setki białych motyli skłębiło się do swych harców powietrznych.

Kiedyż my Polacy, wyzbędziemy się naszych wad, uniemożliwiających, nam pracę zbiorową.

Kiedyż my się zdobędziemy na podobną uroczystość śpiewacką? Przecież Filadelfia liczy około 70 tysięcy Polaków, a polskie nasze towarzystwa, jakżeż one słabe! Jakżeż mało uczęszcza publiczności polskiej na ich koncerty, jakżeż mało je popiera!

Z hali wychodzę oszołomiony przepysznym rzeczywiście koncertem. Zamyślony zdążam do domu, a myśl bezwiednie robi porównanie pomiędzy nimi a nami. Jacyż my bezsilni, jacyśmy słabi.

"Liebs Vaterland magst ruhig sein:" budzi mnie z zamyślenia śpiew jakiejś gromadki. Tak, mogą być Niemcy spokojne. Bo gdzie tylko się znajdują, wszędzie tam stają się wnet panami, tryumfatorami. Umią iść do celu, umią pracować, a my? My w pracy jesteśmy poetami, w poezyi zaś pracownikami. Jakżeż mamy rość w siłę i znaczenie.

• • •

O niedzieli nie wiele powiedzieć można. Tow. śpiewackie co chwila przybywały osobnymi pociągami z bliska i daleka, witane na dworcach przez komitet przyjęcia. Wieczorem wszędzie rozbrzmiewała tryumfująca pieśń niemiecka, a kiedy o punkt 12 godzinie pootwierano saluny, zamienił się każdy z nich w lokal koncertowy, z którego wesołe i melancholijne śpiewy i śpiewki brzmiały do rana.

W poniedziałek przez cały dzień było miasto rozśpiewane. Prawda, że niejednego syna potężnej Germanii widać było pod dobrą datą. Znani przecie są Niemcy z konsumowania niezwykłej ilości piwa, lecz porządek nigdzie zakłócony nie został.

W dniu tym odbył się potrójny koncert. W hali śpiewackiej zebrało się po południu około 10,000 słuchaczy, by podziwiać powtarzam podziwiać, znakomicie wyćwiczone i oddane pieśni sześcio tysięcznej armii dziecięcej. Nie uległem jeszcze nigdy podobnemu złudzeniu na jawie. Zdawało mi się, iż to zaczarowany ogród, widziany kiedyś w wizyach dni dziecięcych. Zdawało mi się, iż w rozwijające się róże, lilie i fijołki zamieniły się zaczarowane królewny z bajek dziecięcych, by tu śpiewem rozgrzać myśl i serce ludzkie i unieść na skrzydłach piękna, poezyi i dobra choć na chwilę ponad szare troską, zwątpieniem i goryczą przepełnione życie codzienne. I mimowoli zazdrość wkradła mi się do duszy i serca i mimowoli zadawać sobie ciągle musiałem pytanie:

Dlaczego my Polacy, tak bardzo mało dbamy o pielęgnowanie śpiewu na wolnej ziemi Waszyngtona?

Dyrygował tą sześciotysięczną rzeszą Dr. Pierson, kierownik nauki śpiewu w tutejszych szkołach publicznych. Mayora Blenkenburga, swego mayora, przyjęła ta wiosna dziecinna gromkiem "hurrach". Przecież to ich ziomek! Oby słowa jego wypowiedziane do dziatwy, chociaż Niemca wzięli sobie ci do serca, co miasto po gazetach się kłócić, o wychowanie przyszłych pokoleń dbać powinni.

"Śpiew, mówił mayor Blenkenburg, — dany jest ludziom na to, by uprzyjemniał i uszlachetniał życie. Pielęgnowanie go wychowa ich na dzielnych i dobrych ludzi". Oto tło jego przemówienia do dziatwy szkolnej. Koncert ten dzieci szkolnych urozmaiciła śpiewaczka operowa, pani Lappold, której śpiew, oklaskiwany hucznie, musiał dziatwę pobudzić do tem większego zajmowania się tą szlachetną sztuką.

Ileż nam się jeszcze należy uczyć od Niemców! Ileż my jeszcze w tyle za nimi...

Stefan Hofman.

Z FORT WAYNE, IND.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Niedawno została założona parafia pod imieniem św. Jacka przez Ks. J. Wrubla. Obecnie ks. J. Wrubel zajął się urządzeniem przedstawienia na budowę nowego kościoła, który ma w przyszłości stanąć za uzbierane pieniądze z garstki parafian.

Przedstawienie wypadło wyśmienicie. Sztukę odegrali tutejsi kawalerowie i dziewczęta. Najlepiej wywiązał się ze swej roli p. W. Świtalski, grając rolę Błażka Opętanego. Wszystkiem tem kierował ks. J. Wrubel, był on prawie w każdem miejscu i wszystko udało mu się znakomicie. Podczas antraktów odegrał miejscowy organista Wianki Polskie i wiele innych polskich utworów Moniuszki, Lewandowskiego i Namysłowskiego.

Na przedstawienie zebrała się niemal cała tutejsza Polonia tak, że wszystkie miejsca na sali były zajęte przez widzów. Przy zakończeniu sztuki otrzymali nasi aktorzy liczne oklaski i huczne brawa.

B. Celmer.

...Człowiek, choćby wyższy nad
tysiące
Ludzi, choćby z chęcią najlepszą
się zbliży,
Choć od róż weźmie woni
W słowach: to zaraz czemś albo
się poniży,
Albo łzę taką nad człekiem uroni.
Że ona jemu pali na wskroś
czoło
I czerni wstydem.

Juljusz Słowacki.

• • •

Bóg cierpienia zsyła,
Ale można spokojność wyprosić u Boga.

Juljusz Słowacki.

Bo człowiek, gdy się zadłuży,
Połowę przyjaźni traci,
Gdy pieniądz serca przegrodzi.

Juljusz Słowacki.

• • •

Nie dziwmy się i nie nazywajmy nieszczęściem, gdy padają majątki trwonione w próżniaczym nierządzie: człowiek prawie zawsze jest twórcą swojej złej lub dobrej doli.

Lucyan Siemieński.

Matka i siostra Harry K. Thaw'a pracujące nad wydobyciem go z domu obłąkanych.



Photo by American Press Association

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z PITTSBURGA, PA.

Znalezienie topielca. — Kradzież kosztowności. — Niedoszły samobójca.

W niedzielę po południu wyciągnięto z Allegheny rzeki przy 51 ulicy topielca, którego na razie nikt nie mógł rozpoznać. Dopiero we wtorek rozpoznano, 35 letni Józef Sopiński, który w piątek wyszedł z domu i nie wiadomo, w jaki sposób się utopił. Trupa rozpoznał syn Henryk. Sopiński pracował na frachtowej stacyi kolei Penna.

• • •

Żądza złota i brylantów popchnęła 16-letnią Maryę Borowicz w Rankin za kraty więzienne, gdzie jej srodze przyjdzie pokutować za chęć posiadania błyskotek. Borowicz, zazdroszcząc swej pani biżuteryi wyłamała podczas nieobecności p. Rady szafę i zabrawszy biżuteryę ulotniła się z miasta. Młodą złodziejkę policya pochwyciła i osadziła ją w więzieniu.

• • •

Zrozpaczony odmową swej ubóstwianej, którą chciał poprowadzić do ołtarza, 19-letni Władysław Rogowski z West Natrona, postanowił zerwać z życiem pełnem jadu i kolców i na stacyi kolejowej w Brackenridge strzelił do siebie z rewolweru. Drżąca ręka Rogowskiego zawiodła kula rewolwerowa zraniła tylko młodzieńca; przewieziony do szpitala w Tarentum, Rogowski znajduje się na drodze do wyzdrowienia i chyba na przyszłość mniej tragicznie na sprawy sercowe zapatrywać się będzie.

Z NOWEJ ANGLII.

Polak ograbiony. — Wyrodna matka. — Zakładają nową parafię. — Heród baba. — 16 polskich studentów. — $129 za bijatykę. — Chwalą ks. Ogonowskiego. — Smierć pod kołami pociągu. — Babska wojna.

Przed kilku dniami przybył do Bostonu z Lexington jakiś polak niedawno tu w Ameryce zamieszkały. Po 6-cio miesięcznej pracy na farmie, uciułał sobie setkę dolarów, z którą zaszedł do żydowskiego salunu na North End, gdzie po wypiciu szklanki czegoś dał ją do zmiany, po dokonaniu czego wyszedł. W salunie zauważyli to dwa draby, którzy dopadli go na ulicy, przytrzymali i odebrali wszystkie pieniądze do centa. Biedaczysko, mający w starym kraju żonę i dzieci do wyżywienia, płakał jak dziecko po tej opresyi, boć zabrano mu ciężką krwawicę. Niechaj to będzie przestrogą dla innych nieobeznanych, aby, nawet dla napicia się czegoś — nie wstępywać do podejrzanych nor, ale wstąpić do przyzwoitego lokalu, gdzie się też zastaje przyzwoitsze otoczenie.

• • •

W Willimantic, Conn. niejaka Maryanna Pietrowska porzuciła troje dzieci małoletnich bez żadnej opieki i bez żadnych środków do życia, i ulotniła się z jakimś gachem. Dziećmi zaopiekowała się policya i oddano je do sierocińca. O wyrodnej matce nie ma żadnej wiadomości.

• • •

W Suffield, Conn. miejscowa kolonia polska zaczyna się krzątać około założenia nowej parafii polskiej. Ludność polska w Suffield wynosi przeszło 700 dusz, przyczem większość są to zamożni farmerzy, mający bardzo dobre plantacye tabaki. Komitet polski zajmujący się organizacyą parafii polskiej w Suffield skolektował już znaczną ilość grosza i zamierza nabyć stary kościół od irlandczyków.

• • •

W Norwich, Conn. szeryf przyszedłszy aresztować konia farmerce polskiej, Paulinie Wolskiej, nabawił się nie mało strachu, kiedy naprzeciwko niemu wyszła ważąca 300 funtów p. Wolska z rewolwerem w ręku. Przerażony szeryf zatelefonował po pomoc zbrojną, tymczasem okazało się, że rewolwer był nienabity i Wolska chciała tylko nastraszyć nim szeryfa.

• • •

W Springfield, Mass., w międzynarodowem kolegium amerykańskiem studyowało w tym roku 16 polskich studentów. Szkoda, że studenci nie mogą się gdzieindziej kształcić, gdyż kolegium to ma na celu w szczególniejszy sposób amerykanizowania innonarodowców i w tym specyalnie kierunku jest prowadzone.

• • •

W Thomsonville, Conn. $129 zapłaciło trzech weselników w sądzie za bijatykę i awantury na weselu. Ładną tę sumkę pieniędzy skolektowano mianowicie od Stanisława Gwoździka, Jakuba Zatora i Wiktora Monera.

• • •

W Hartford, Conn. w kościele polskim św. Cyryla i Metodego wybuchł ogień pod schodami z samego frontu. Zaalarmowana straż ogniowa zgasiła ogień bez żadnej prawie większej szkody. Ogień wszczął się prawdopodobnie z porzuconego tam cygara.

• • •

W Thorndike, Mass., w piekarni polskiej Andrzeja Tyburskiego i Andrzeja Sternowskiego wybuchł pożar. Na składzie w piekarni znajdowało się wiele mąki i chleba i wszystko to poszło z dymem. Straty wynoszą około 800 dolarów. Na szczęście część strat pokryje asekuracya.

• • •

Lowell, Mass. Gazety angielskie chwalą miejscowego polskiego proboszcza, księdza Ogonowskiego za jego zamiłowanie do farmerstwa. Gazety angielskie podnoszą, że ogród ks. Ogonowskiego obok kościoła, który on własnemi rękami uprawia dla rozrywki, może być przykładem i nauką dla całego miasta, jak należy się zajmować ogrodnictwem. Ksiądz Ogonowski słynie jako zamiłowany znawca ogrodownictwa i wogóle rolnego gospodarstwa. Redakcye gazet angielskich wzywają mieszkańców w Lowell, a zwłaszcza polaków do naśladowania ks. Ogonowskiego.

• • •

W Adams, Mass., trzynastoletnia dziewczyna polska Anastazya Kruk skazana została do domu poprawczego za włóczęgostwo. Czy to nie wstyd!

• • •

W Manchester, N. H. zmarł Jan Sowa, najstarszy osadnik polski w tem mieście. Był on jednym z założycieli parafii polskiej i prowadził dużą grosernię polską.

• • •

W Willimantic, Conn. trzydziestoletnia Anna Gołąb znalazła śmierć pod kołami pociągu na stacyi kolejowej. Razem z innemi kobietami polskiemi powracała ona z roboty po trekach, kiedy niespodziewanie z tyłu wyjechał pociąg. Nieostrożna kobieta z parasolem w ręku zaczęła uciekać w bok po innych trekach i tu natknęła się znów na inny pociąg idący z drugiej strony, który najechawszy ją, zabił na miejscu. Osierociła ona męża i czworo dzieci małoletnich.

• • •

W Springfield, Mass. służący polak w hotelu, Michał Lenard, ukradł swemu koledze grekowi $75. Obawiając się rewizyi zakopał on pieniądze te w ziemi pod schodami, ale pomimo to aresztowano go, i w końcu przyznał się do wszystkiego. Sędzia ze względu na przyznanie się jego skazał go tylko na 100 dolarów kary.

• • •

W Wilbrahan, Mass. Franciszka Żabczyk i Stanisława Arabik pokłóciły się o dzieci i dalejże wyrywać sobie włosy z głowy. Na pomoc niewiastom skoczyli mężowie, ale niestety licho nadało policmana, który nie tylko wszystkich rozbroił, ale i zabrał do kozy. W sądzie popłacili mężowie po 10, a żony po 20 dol. kary i na tem skończyła się wojna.

Z SYRACUSE, N. Y.

Dziewczyna polska zniknęła Zakochana Florcia.

Przed miesiącem przepadła bez wieści niejaka Magdalena Maksymczak i odtąd żadnej wiadomości o niej niema.

Do ostatniego czasu zatrudniała się, jako służąca w prywatnym domu, lecz porzuciła tę robotę, gdyż się jej nie podobała.

Następnie, oznajmiwszy bratu, że udaje się na poszukiwanie za pracą, wyszła z domu, nie biorąc ze sobą żadnych rzeczy. Od tego czasu upłynęło już cztery tygodnie i żadnego znaku nie dała o sobie, a poszukiwania za nią dotychczas nie odniosły żadnego skutku i niewiadomo, gdzie jest i co porabia.

Od dłuższego czasu użalała się, że nie czuje się dobrze, więc myślano z początku, że leży gdzieś chora w szpitalu. Lecz i to okazało się mylnem. Brat jej Michał Maksymczak zniknięciem siostry bardzo się zaniepokoił i obawia się, by siostra jego nie stała się ofiarą niesumiennych ludzi.

Magdalena Maksymczak liczy 17-ty rok, jest wzrostu średniego, ma mocno żółte włosy i białą twarz. Amerykanom w celu łatwiejszej wymowy podawała się za Meggi Kowik.

Brat jej Michał, mieszka p. n. 211 So. Geddes ul., Syracuse, — N. Y.

• • •

Florentyna Lewandowska, ładna dziewczyna syracuska ulotniła się z domu rodzicielskiego i z jakimś gachem niemieckim wyjechała do Cleveland, by tam bez przeszkód połączyć się z nim mogła dozgonną miłością.

Gdy matka przybyła do jej pokoju onegdaj rano, by ją obudzić, zastała łóżko puste, dużo rzeczy brak, no i co najważniejsze, córuni brak. Oczywiście niepokój rodziców z tego powodu był wielki i nie wiedziano w pierwszej chwili, jak sobie nieobecność córki wytłómaczyć. Aż tu dostają wiadomość z Cleveland od p. Florci, która dla uspokojenia rodziców napisała, że wyjechała tam ze swym oblubieńcem, by bez przeszkód i trudności prędzej się pobrać mogli.

Lewandowska znała się z tym paniczem od dłuższego czasu, a nareszcie teraz tak nagle się namyślili połączyć i to aż w Cleveland.

Z BUFFALO, N. Y.

Za sprowadzanie dziewcząt na bezdroża. — Pod kołami automobilu.

Kronika sądowa doniosła tu o skazaniu Cecylii Kostrzyckiej, z pn. 80 Titus avenue i Ludwiki Wilczewskiej, zamieszkałej w Cheektowaga, na sześć miesięcy do domu poprawy.

Kostrzycka, znana również pod nazwiskiem Smith, już od kilku lat zatrudniała się stręczeniem młodych dziewcząt do domu rozpusty i jedna z jej ofiar została właśnie Wilczewska. Poznały się z sobą roku zeszłego na balu w Domu Polskim i zaraz następnego dnia uradziły wspólną wycieczkę na miasto, gdzie doświadczona towarzyszka zapoznała swą młodszą koleżankę z gronem wesołej młodzieży. W końcu Wilczewska doniosła swoim rodzicom i starszej siostrze, że znalazła "bardzo dobrą pracę w mieście" i na stałe się osiedliła pn. 158 Oak ul.

Przed kilku dniami siostra Wilczewskiej dowiedziała się wypadkowo o miejscu jej pobytu i zawiadomiła o tem policyę. Przy tej sposobności aresztowano również i jej mentorkę i stawiono ją przed sędziego Keeler'a, skazane zostały na sześć miesięcy domu roboczego i dopiero na ich prośby, wyrok zmieniono do domu poprawy.

• • •

7-letnia Marya Kogutek, z pn. 417 Lehigh ave., w Lackawanna City, znalazła onegdaj wieczorem śmierć pod kołami automobilu, którym kierował Charles Schade, zamieszkały pn. 645 Sycamore ul.

Wypadek miał miejsce na rogu Ridge Road i Lehigh ave.

Dziewczynka przechodziła na drugą stronę ulicy niosąc wodę w garnuszku i obawiając się ją rozlać, nie zwracała uwagi na ruch uliczny gdy wtem nadjechał automobil i nieszczęśliwe dziecko poniosło śmierć na miejscu.

Medyczny egzaminator Danser, wydał certyfikat śmierci i odesłał zwłoki rodzinie.

W automobilu, którym jechał Schade, znajdowali się państwo Mack, zamieszkali pn. 450 Koons ave. i George Berger, z pn. 862 Fillmore ave.

Automobilista natychmiast po wypadku wraz ze swymi pasażerami udał się na stacyę policyjną i opowiedział o nieszczęściu, tłómacząc się, że jechał z szybkością 15 mil na godzinę.

Z SYRACUSE, N. Y.

Nieudał się połów panie Kamieńskiej. — Nieszczęśliwy wypadek kontraktora.

Niejaka Anna Kamińska z N. Geddes ul. czuła się bardzo szczęśliwą, gdy stawała onegdaj w sądzie policyjnym, bo zdawało się jej, że już złowiła sobie męża. Z uśmiechem opowiadała o swem zadowoleniu, że udało się jej przeszkodzić w braniu ślubu niby jej kawalerowi. Lecz kiedy po przesłuchaniu oskarżonego, Bolesława Górskiego, dowiedział się sędzia, co to za ziółko jest ta p. Anna, oddał ją pod opiekę matrony policyjnej, która, sprawdziwszy bliżej jej osobę, charakter i prowadzenie się, niemiłą o niej wydała opinię. Wobec takiego dictum sędzia uwolnił zupełnie Bolesława Górskiego od winy i kary.

Górski jest to sobie młody facet, zamieszkały pn. 829 Emerson ave. Wyciągnął on niedawno licensyę, by połączyć się ze swoją narzeczoną, Stefanią Moczoń, na ślubnym kobiercu dozgonnym węzłem małżeńskim. Wszystko już było przygotowane do wesela, aż tu pewnego wieczoru wpada doń policya i zabiera go do aresztu. Zaś w dzień ślubu odbyła się jego rozprawa. Przybyły detektyw, Józef Lewicki, oświadczył też, że p. Anna nie jest tem, za co się podaje, i, opowiedziawszy to, co o niej wiedział, dodał, że już poprzednio aresztowała ona podobnie Tadeusza Bombrowskiego.

Naturalnie, że wobec tego, co się okazało, podobna panna nigdy nie otrzymałaby warantu, lecz na zaprzysiężone zeznanie o jej uczciwości wydano warant.

Wypuszczony na wolność, Górski się ożenił ze swoją lubą, a p. Anna jaką była, taką też i pozostanie i niezawodnie w dalszym ciągu łowić będzie kawalerów.

Kamińska twierdziła na policyi, że znała się z Górskim, przestając z nim bliżej. Tymczasem ten zeznał, że znał ją, lecz nigdy się z nią nie schodził, a tylko jedyny raz spotkał ją na W. Genesee.

Na ładny sposób biorą się nasze panienki —niema co mówić!

• • •

Leon Bukowski, kontraktor i budowniczy doznał fatalnego wypadku, gdy jadąc motorcyklem, został najechany przez automobil.

Pan Bukowski w czasie krytycznym jechał powtórnie późnym wieczorem na piknik Sokołów do Pleasant Beach parku w dniu 4 lipca, naprzeciw niego jechał automobil z sześcioma osobami. Wycieczkowcy owi powracali do miasta przy odgłosie zachrypłego śpiewu, krzyków i hałasów, a automobil ich chodził w zygzaki po całej drodze, co świadczyło, że wszyscy byli porządnie urżnięci.

Widząc to, p. Bukowski zjechał całkiem na bok, starając się ich bezpiecznie ominąć, lecz ci pomimo tego, najechali go, raniąc niebezpiecznie po całem ciele. Na domiar złego zdołali zbiedz bezkarnie, nie będąc poznani, i dotychczas policya na ślad ich natrafić nie może i bardzo wątpliwe, czy zdoła ich odszukać.

Dr. George H. Stephens udzielił pierwszej pomocy ranionemu i skonstatował, że lewy policzek bardzo był pokaleczony, a pod brodą znajdowała się głęboka dziura; również na czole i innych miejscach większe i mniejsze uszkodzenia.

Po przyjściu do przytomności złożył on dokładne zeznanie o całym przebiegu i opisał jadących, lecz nasza energiczna policya dotychczas nie zdołała wyśledzić sprawców.

Obywatel Leon Bukowski liczy lat 25 i od pięciu miesięcy dopiero jest żonaty, a w kole znajomych i przyjaciół cieszy się popularnością.

Po śmierci się jasno i przyjaźń ludzka pokaże.

Juliusz Słowacki.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE moich braci pochodzących z Czortka, Królestwo Polskie, przebywających w Ameryce. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niech się zgłoszą do: Jakubielski W. 1193 Rees AVE. Hammond, Ind.

POSZUKUJE męża Bronisława Zysk, z domu Skonlecznych. Przebywał w Milwaukee, Wis. Ktoby z rodaków doniósł, gdzie przebywa, otrzyma $5.00 nagrody. St. Zysk № 732 So. Manchester, Conn.

POSZUKUJE mężczyzna w średnim wieku posiadający $2.500 gotówki, niewiasty także średniego wieku, posiadającej także jakiś majątek celem rychłego wejścia w związek małżeński. Szanowne rodaczki zechcą się zgłosić na adres: A. F. Big Pine California. 29

POSZUKUJE swego kolegi Br. Jelowieckiego, pochodzi z krakowskiej parafii, z okolicy Sułkany, ktoby o nim wiedział lub on sam, nech się zgłosi na adres: Antoni Jwanowski 305 W. Long AVe. DuBois, Pa.

CELESTYN POPLAWSKI poszukuje brata swego J. Popławskiego. Rok temu przebywał w Boston, Mass. Niech się zgłosi na adres: Cel. Popławski Mosince, Wis.

POSZUKUJE Józef Szewc Maryanny i Walentego Zdeb z Galicyi, powiatu Łańcuckiego. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, zechcą mię powiadomić. 219 E. 3rd st. New York.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci cioteczych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Felika Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chce zrobić porządek z dziećmi. Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyśln przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olcznkowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosić się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, SomerVille, N. J.

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, № 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.

Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

KAWALER 24 lat poszukuje farmerki za żonę średnio zamożnej w wieku od 18 do 24 lat; posiada pół tysiąca majątku i jest dobrym rolnikiem, która chce ze mną szczęścia, niech łaskawa będzie napisać do. A. WALKOWIAK RFD. 2 Bottineau, N. Dak. 28

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałuźniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Roch Kamienski brata swego wujecznego Tomasza Korzenieckiego w bardzo ważnej sprawie; przebywał w Pittsburg, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi na adres niżej podany. Donosiciel otrzyma $5.00 nagrody. ROCH KAMIENSKI, 24 Lafayette str. Worcester, Mass. 28

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.

Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLAROW NAGRODY. Tekla Sabolta poszukuje swego szwagra Sofata Nosalta, żonaty w kraju, rodem z Galicyi, Mosty Wielkie, przybył przed półrokiem z kraju, zamieszkały był w Wilkes Barre, Pa. Obecnie znajduje się w okolicy New York. Jeżeliby kto o nim wiedział, niechaj da znać lub sam niech się zgłosi pod No. 83. North 7 str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE Wincentego Januliewicza, rodem z Suwalskiej gub. powiatu Sejny. Rok temu miał być w Chicago pod 538 w Chicago AVenue. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Bukowski 535 5th AVE. Homestead, Pa.

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Kłonicka i Aleksa Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama niech się zgłosi na adres. St. Bonczak 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE swego brata wujecznego St. Czolka. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Jan Grzegulski, Roslyn, New York.

POSZUKUJE Wawrzyniec Grabowski swego szwagra Władysława i Katrzyny Bartoszewskich; przebywać mają w Brooklyn, NY. Ktoby z naszych czytelników wiedział o jego pobycie proszę nas zawiadomić. Wawrzyniec Grabowski No. 84 Kelly Str. Hamilton Ont. Canada. 27

CHCIAŁBYM ODSZUKAC mojego stryja Jana Pulchnego, który pochodzi z Głogoczowa powiatu Myślenice, jest z zawodu ślusarzem maszynowym a przed 40 laty wyjechał do Ameryki i miał się w Chicago osiedlić a podług opowiadania ma mieć w mieście Chicago fabrykę maszyn. Proszę uprzejmie o łaskawą pomoc w odszukaniu wspomnianego stryja. Mikołaj Pulchny kasyer kol. państ. ul. Bosacka 10, Kraków, Galicya Austria.

POSZUKUJE mej żony Anny, która wyjechała z Chicago przed sześciu laty. Proszę się zgłosić jak najprędzej do mnie. Felika Naruszewicz 2010 W 18th str.

POSZUKIWANY jest Józef Cebula, który przed ośmiu miesiącami opuścił Lawrence, Mass. Franciszek Cebula 28 Allen St. Lawrence, Mass.

POSZUKUJE mego brata Wincentego Kantora pochodzącego z Szynwałdu pow. Tarnów Galicya. Przebywa w Ameryce już od roku. Adres: ANNA KANTOR BOX 440 Caldwell, Ohio.

POSZUKUJE dwóch braci Józefa i Ksawerego Milewskich. Józef wyjechał przed 3 laty do Grand Rapids, Mich a Ksawery do kopalni miękkiego węgla przed 2 laty do Johnston City, Ill. następnie był w HaeVen. Niech się zgłosi. Adres: Marya Brzozowska 1735 Blucher str. Chicago, Ill.

POSZUKUJE Jos. Flakus brata Tomasza Flakusa, parę lat temu był w Nowym Yorku, w bardzo ważnej sprawie w spadku po siostrze Annie Flakus. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj da znać do 1418 Superior Str. Chicago, Ill. 28

POSZUKUJE moich dwóch braci Józefa i Jana Wozniewskiego. Przed 3 latay mieszkał Józef Wozniewski w Chicago, Ill. Ward Str. N. 2229. Ktoby wiedział o nich niech zawiadomi tę gazetę. Adres: Andrzej Wozniewski, Owen, Wis. BoX 915. 31

Wiadomości z Chicago.

OKROPNA SMIERC.

Dom małżonków Konecznych nawiedził onegdaj smutek, tem większy, że zaszedł wypadek gdzie ich 1¾ roku liczący synek Jan zginął straszną śmiercią pod kopytami końskiemi.

Ile to nocy bezsennych musiała matka spędzić przy łóżeczku dziecięcia, gdy chore było, ile uczyniono zabiegów, by tę latorośl wychować i dziś wszystko na nic, chłopczyna nie żyje.

Ból i rozpacz rodziców nie ma granic — ale kto winien?

Ileż to się pisze w pismach — rodzice uważajcie na swe dzieci, nie puszczajcie je same na ulicę, bo o wypadek nie trudno, ale to zdaje się nie czytają rodzice, lub nie chcą zrozumieć niebezpieczeństwa.

Koneczni mieszkają pn. 4322 S. 45th ave. Matka była zajęta robotą domową, więc wyprowadziła synka na ulicę, gdzie rozpoczęło zabawę z innemi dziećmi. Na 10 minut przed nieszczęściem wyszła z domu, by zobaczyć, co porabia jej pociecha. Widząc go bawiącego się i biegającego wesoło po ulicy, choć trochę dalej od domu, powróciła do pomieszkania.

Tymczasem Jan odbiegł od gromady dzieci i pobiegł na krzyżówkę 45 i 46 ave., gdzie przebiegł na drugą stronę szyn tramwajowych.

Torem tramwajowym jechał dość szybko wóz naładowany drzewem budowlanem firmy McLaughlin Material Co.

Jan stał spokojnie. Woźnica widział go, i gdy wóz dojechał na kilka kroków obok chłopaka, ten nagle chciał przebiedz ulicę i wpadł pod konie, ale to nie uchroniło chłopca od śmierci.

Koń kopnął go w prawą skroń, nadto ma złamaną prawą rękę i prawy bok rozdarty.

Woźnica zeskoczył natychmiast z wozu i wydobywszy chłopaka z pod kopyt końskich, zaniósł go do pobliskiej apteki i kazał wezwać lekarza, ale nim ten zdołał udzielić mu pomocy, chłopczyna wyzionął ducha.

Matka po chwili jakiejś wyszła powtórnie na ulicę, by zobaczyć co robi jej Janek.

Zobaczyła kupkę ludzi przed apteką i tknięta jakiemś przeczuciem pobiegła ku niej.

Dowiedziawszy się o nieszczęściu zemdlała i wpadła w płacz histeryczny, ale to nic nie pomogło, dziecko nie żyło.

Inkwest koronerski odbędzie się w domu rodziców, gdzie zwłoki zabrano. Smutny i bolesny ten wypadek niech będzie przestrogą dla matek-Polek, by dzieci nie puszczały na ulicę.

SZKOŁKI WAKACYJNE OTWARTE.

Wydział kobiet przy Z. N. P. jak corocznie, tak i w tym roku urządza szkółki wakacyjne dla dziatwy polskiej, w których dziatwa ta mieć będzie sposobność nauczenia się języka ojczystego, którego przez rok cały nie słyszy w szkołach publicznych.

Szkółki te mają znaczenie wielkie dla dziatwy naszej, to też spodziewać się należy, że rodzice zrozumieją doniosłość sprawy i tłumnie wyślą dzieci do szkółek.

Szkółki otwiera się w poniedziałek dnia 15 lipca, a odbywać się będą w następujących szkołach publicznych:

Avondale Branch, róg Milwaukee i Diversey ave.

Peabody School na Trójcowie, Augusta str., koło Noble st.

Steward School na Town of Lake, róg 46-ej i Hermitage ave.

Armour School na Bridgeporcie, róg 33 Pl. i Morgan ulicy.

Tam w tych lokalach przyjmuje się zgłoszenia, a także w redakcyi Zgody żeńskiej w Domu Związkowym, pn. 1406-08 W. Division ul.

Wierzymy że zgłoszeń będzie setki.

Zgłaszać się należy w poniedziałek rano.

OFIARA ŚWIĘTA 4-go LIPCA.

W święto narodowe Stanów Zjednoczonych, tj. w dniu 4 lipca, Józef Matuszek, zamieszkały pnr. 4555 Justine ul., w dzielnicy Town of Lake — rozpoczął strzelaninę z rewolweru i to nabojami ostrymi.

Podczas tej strzelaniny siedziała przed gankiem na frontowych schodach Rozalia Rybka, i nieszczęście chciało, że kula trafiła w głowę nieszczęśliwą kobietę.

Padła ona na chodnik i zalała się krwią.

Wezwano natychmiast lekarza, który opatrzył ranę a ambulans policyjny zawiózł Rybkę do szpitala niemieckiego: German Dickens Hospital przy So. Morgan i 54-ej ulicy w którym pomimo troskliwej opieki lekarzy — zmarła we czwartek o godzinie 12:30 po południu.

Zmarła Rozalia Rybka liczyła lat 23, pozostawiła po sobie męża Walentego Rybkę.

Zwłoki ze szpitala zostały zabrane do zakładu pogrzebowego p. Br. Trandla, pnr. 1720 W. 48 ul., gdzie onegdaj odbył się inkwest koronerski, na którym uznano winnym śmierci Rozalii Rybki — zbiegłego po wypadku Józefa Matuszka, i polecono policyi wyśledzenie i ujęcie winnego, oraz przekazanie go sądowi kryminalnemu [Grand Jury], bez dopuszczenia go do kaucyi — aż do ukończenia procesu.

Józef Matuszek, po wypadku zbiegł i po dziś dzień nie został jeszcze schwytany.

Pogrzeb ofiary święta narodowego Stanów Zjednoczonych, 4-go lipca, odbył się o godzinie 7:30 rano z domu żałoby pnr. 4555 Justine ul., do kościoła św. Jana Bożego, a po odprawieniu nabożeństwa, przedsiębiorca pogrzebowy, p. Br. Trandel z pnr. 1720 W. 48 ul., zwłoki śp. Rozalii Rybki złożył na cmentarzu Zmartwychwstania Pańskiego.

JAN SZYSZKO, 47 LAT, SKAZANY NA 40 LAT ARESZTU, UWOLNIONY.

Onegdaj odbyła się druga rozprawa sądowa przed sądem przysięgłych, którą zdołali wznowić przyjaciele Jana Szyszki, który został skazany przez sędziego Kerstena na 40 lat więzienia, za rzekomy gwałt popełniony na 19-letniej Mary Daly.

Jak już przy pierwszej rozprawie donosiliśmy, oskarżenie było oparte na przypuszczeniu, że gwałtu tego mógł się dopuścić tylko Szyszka.

Dziewczyna nie podała żadnych dowodów przekonywujących, że mężczyzną tym był oskarżony.

Szyszka sam, nie znający języka angielskiego, a przybyły zaledwie rok temu do Ameryki, nie umiał się bronić, a do rozprawy, jak opowiadał w sądzie, nie wiedział, o co jest oskarżony.

Prokurator starał się oprzeć swe przekonanie na tych samych dowodach co i w pierwszej rozprawie, adwokaci jednak zbijali takowe punkt po punkcie.

Sędziowie przysięgli po 5-god. naradzie, gdzie przy pierwszem balotowaniu głosów było 6 i 6, zgodzili się jednak przy czwartem że oskarżony jest niewinnym.

Gdy sędziowie przybyli na swoje miejsce, zapanowała na sali sądowej grobowa cisza. Przewodniczący ławy przysięgłych powstawszy w końcu rzekł: "not guilty".

Szyszka rozpłakał się jak małe dziecko. Powstał z miejsca i począł po czesku dziękować sędziom i obronie za wyrok, zapewniając ciągle "ja nevinen."

Mary Daly rozpłakała się również, ale nie z uciechy, tylko ze złości, że człowiek ten został uniewinniony.

Dziewczyna zapowiedziała, że hańby tej nie przeżyje.

Szyszkę uwolniono natychmiast i wyszedł tylnym elewatorem wraz ze swoimi przyjaciółmi do domu.

POCHWAŁA DLA POLAKA.

W tych dniach z druku wyszło sprawozdanie Stowarzyszenia "Citizens' Association of Chicago", który się składa z najwybitniejszych obywateli tego miasta.

Stowarzyszenie przez swoich urzędników szczególne uznanie oddaje komisarzom wyborczym, a szczególnie p. Antoniemu Czarneckiemu, który tak energicznie pracował, aby wybory w Chicago oczyścić i wszystkich oszustów wyborczych do odpowiedzialności pociągnąć.

Raport ten opiewa, że sędzia Owens i komisarz Antoni Czarnecki najskuteczniej pracowali, by położyć koniec oszustwom wyborczym. W listopadzie komisarz Czarnecki dowiedział się — opiewa raport, — że w wardach śródmiejskich w tanich hotelach registrowano niektórych wędrownych wyborców. Każdy nieomal właściciel taniego hotelu przedstawił komisarzom wyborczym zaprzysiężone zeznanie o liczbie swych gości. Komisarz Czarnecki przeprowadził śledztwo bardzo szczegółowe, w toku którego okazało się, że dopuszczono się licznych nadużyć. W ten sposób polski urzędnik wyborczy od głosowania wstrzymał wielu takich, którzy do głosu nie mieli prawa.

Nadmienić tu wypada, że p. Czarnecki osobiście śledztwa te prowadził. Jako dziennikarz, obeznany był dobrze z panującymi stosunkami, i wiedział, jak oszustów wziąść w obroty.

Stowarzyszenie powyższe chwali pracę sędziego Owensa i Czarneckiego.

NIEBEZPIECZNE TEATRZYKI.

Komitet z łona rady miejskiej na liście niebezpiecznych umieścił 20 teatrów. W tej liczbie są także teatry śródmiejskie. Najwybitniejszą pozycyę zajmują dwie niebezpieczne nory, a mianowicie teatr "Indiana", na Indiana ave i "Folly" przy State ulicy. O tym ostatnim powiedziano, że paliłby się jak smolne drzewo. Teatr na Indiana ave. jest niebezpieczną norą. Przedtem była to stajnia. Porobiono tylko małe zmiany.

Na liście niebezpiecznych znajdują się także i inne teatry. Komitet przyjął zdrową radę polskiego radnego, ald. Wałkowiaka i wszystkie teatry zmusi do zaprowadzenia zmian.

Postanowiono przeprowadzić nową ustawę w Radzie miejskiej. Niektóre paragrafy brzmieć będą następująco:

W budynku nie ogniotrwałym nie wolno prowadzić teatru.

Wszelkie teatry mieszczące w sobie więcej jak 300 siedzeń a umieszczone na wyższem piętrze budynku nieogniotrwalego muszą być zniesione.

Teatry te mogą interes dalej prowadzić jeśli zaprowadzą następujące zmiany w swych urządzeniach:

Budynek musi być wyłącznie używany do celów teatralnych. Dekoracye muszą być metalowe. Siedzenia 20 cali szerokie muszą się znajdować w rzędach 32 cale od siebie oddalonych. W teatrze nie może być żadnych lóż. Teatru takiego nie można ogrzewać piecem lub kotłem znajdującym się w budynku. Teatr musi być oświetlony elektrycznością. Garderoby muszą być od siebie oddzielone murem ogniotrwałym. Mur musi okalac całe auditorium. W teatrze musi być 60 calowe wyjście na każde 100 osób. Z balkonu przy scenie muszą być schody prowadzące do głównej sali. Po każdej stronie sceny musi być wyjście 5 stóp szerokie i prowadzące do zaułka.

Ustawa także przewiduje i to, że każdy teatr ma mieć wyjścia z 3 stron.

Obostrzenia te przyczynią się do upadku wielu teatrzyków.

PANI SINEK TROPI MAŁŻONKA.

Doskonałym adwokatem swej własnej sprawy okazała się pani Karolina A. Sinek, zam. pnr. 1123 Winona ave., która usiłowała otrzymać rozwód z mężem swym Władysławem J. Sinkiem, kontraktorem budowlanym.

Sprawy swej pilnowała sama. Sama też była swym detektywem i sama wytropiła męża na zdradzie.

Pani Sinek dawno już podejrzywała męża o zdradę, ale w sobotę złapała go na gorącym uczynku. Sinek miał wyjechać z miasta, tak przynajmniej przedstawił całą sprawę żonie. Tymczasem kuzyn pani Sinek zatelefonował jej, że widział jej męża z drugą kobietą, wchodzących do salunu przy 22-ej i State ulicy.

Pani Sinek nie myśląc wiele, weszła do automobilu i popędziła na miejsce wskazane. Przed salunem zatrzymała się i siedziała w automobilu, aż Sinek ze swą damą wyszedł z salunu i udał się do hotelu pn. 2123 Dearborn ul. Poszła za nimi i tam ich tropiła.

O północy mąż wyszedł sam.

Nazajutrz pani Sinek wniosła skargę o rozwód, a że ma dowody zdrady, otrzyma go bez kłopotu.

KWIATEK JĘZYKOWY.

Jakiś "profesor" Bingo, urządza występ publiczny po szynkach i rozrzucił w celu reklamy dla siebie i szynkarza kartki w których powiada: "Przyjdźcie, zobaczcie cudnego profesofa Bingo, będzie odgrywać w salonie" itp. "Wstęp wolny. — Dzieciom nie wolno."

A chcecie wiedzieć, co ten prof. umie? Posłuchajcie:

"On połknie 10 stóp surowej kiełbasy; 2 funty surowego bifsztyku, 16 cali długi, 2 cale szeroki i ćwierć cala gruby."

Ale to nie wszystko:

"2 śledzie: pół tuzina surowych jaj bez zębów, pół galona piwa na spłókanie."

"On jest także lekkiej i ciężkiej wagi Balancer."

"Profesorowi" temu ogłoszenie musiał pisać także jakiś "profesor".

Chyba Polacy nie dadzą się naciągać takim "profesorom" z pod ciemnej gwiazdy.

WIESZAŁ SIĘ BARDZO POWOLI.

Bohaterską śmiercią chciał zginąć znany na zachodniej stronie miasta 'mały Józef Bružek.' Zejść ze świata, by tego nikt nie widział, uważał za poniżenie, więc postanowił zginąć w oczach ludzi.

Do kuli rewolwerowej nie miał zaufania, a nuż nie trafi, co później? wstyd, nazwą go niezdarą; trucizna wprawdzie dłużej męczy, ale to dla bab, a on przecież mężczyzna. Wybrał sznur silny, długi i poszedł szukać miejsca.

Zawinąwszy sznur w gazetę, dla nabrania animuszu i odwagi wstąpił do kilku szynków przy Marshall Blvd. i 26 ul. i gdy już miał dosyć, zaczął się rozglądać za odpowiedniem miejscem.

Była wówczas godzina 7-ma rano.

Oglądnął kilka drzew przy Marshall Blvd. i wybrał sobie jedno, które uważał za odpowiednie.

Kilku jego znajomych zamieszkałych przy Troy i 24-tej ul., którzy udawali się do pracy, zauważyło jego manipulacye i przystanąwszy na chodniku zaczęło się przypatrywać.

Bružek uśmiechnąwszy się na widok stojących, wylazł na drzewo, uwiązał jeden koniec sznura do gałęzi, a z drugiego końca zrobiwszy pętlicę, włożył na szyję. Gdy wszystko już było przygotowane, spróbował uwiązany węzeł u drzewa czy się nie rozwiąże, zaczął się po woli po drzewie spuszczać, no i zawisł.

Do tej pory przypatrywano się z chodnika spokojnie, ale gdy Bružek zawisł i zaczął charczeć, odcięto go natychmiast, no i Bružek wyszedł cały. Przywołano policyanta i oddano go w opiekę.

Bružek jest nałogowym pijakiem, więc niezawodnie umieszczony zostanie na dłuższy czas w jakimś zakładzie wstrzemięźliwości, by się od pijaństwa mógł odzwyczaić.

SPADŁ Z 3-go PIĘTRA.

W domu pn. 1214 Noble ul. zaszedł w poniedziałek rano około godziny 8ej smutny wypadek, który skończyć się może śmiercią 4 letniego chłopca Wincentego Murzynowicza.

Matka dziecka, żona p. Franciszka Murzynowicza, nakazała dzieciom zamknąć drzwi i nie wychodzić z domu, a sama udała się na zakupno wiktuałów, aby ugotować obiad.

Małżeństwo to posiada 6ro drobnych dzieci. Dziewczynka około lat 7 bawiła niemowlę, chłopacy, jak chłopacy zazwyczaj, mało się troszczą o rodzeństwo i bawili się sami, gdy tymczasem 4 letni Wicuś wyszedł na ganek w tyle domu i uwiesił się na poręczy, stosunkowo bardzo lichej.

Wspinanie się to krótko trwało. Dom, gdzie mieszkają pp. Murzynowicze znajduje się w tyle w uliczce naprzeciw Domu Związkowego. Jeden z personalu drukarskiego widział wspinającego się chłopca, gdy naraz ten przechyliwszy się przez baryerę runął z wysokości 3 piętrowej na podwórze.

Matka owinąwszy dziecko pospieszyła do apteki p. Bardońskiego, gdzie notabene lekarza w tak rannej godzinie nie było. Gdzie się udać, gdzie zastać lekarza?

A jęki biednego dziecka serce rozdzierają.

Po zaglądnięciu tu i ówdzie udała się wreszcie do dr. Traina na Blackhawk ul., gdzie go zastano ordynującego.

Oględziny trwały krótko. Sprawozdawca zapytawszy się o stan chorego otrzymał krótką odpowiedź:

"Stos pacierzowy naruszony i wewnętrzne obrażenia" — to znaczy, że — przerywa sprawozdawca — "to znaczy — kończył lekarz — że z dzieckiem może być źle."

Matka tymczasem posłała po męża, gdyż bez niego nie chciała w żaden sposób zdecydować się oddać dziecko do szpitala, twierdząc, że nie posiada na to środków.

Pojmujemy boleść ojca, gdy powrócił do domu i zastał takie nieszczęście, zwłaszcza, że chłopak był już podchowany i dość ładny. Współczujemy z biednymi rodzicami.

POŻEGNALNY BANKIET

Grono licznych przyjaciół prezesa Z. N. P. p. M. Stenczyńskiego i szefa Biura prasowego Z. N. P. prof. R. Piątkowskiego — urządziło wspaniały bankiet w sali Schoenhofena, ku ich czci i pożegnaniu, obaj bowiem przenoszą się na nowy teren pracy. — Prof. Piątkowski obejmuje rektorat Kolegium Z. N. P., w Cambridge Springs, a pan Stenczyński zarząd tegoż administracyjny, który tylko bardzo dzielnym rękom powierzyć można.

W dużej hali, zasiadło przy zastawionych stołach, udekorowanych kwiatami, około 250 osób. Przy dźwiękach orkiestry, wnoszono kolejno potrawy i napoje.

Na dźwięczny znak, dany przez p. Ksyckiego, członka komitetu recepcyjnego —uciszył się wesoły gwar, poczem tenże powołał na mistrza toastów, przyszłego zastępcę p. Stenczyńskiego w Domu Związkowym, p. K. Żychlińskiego.

Po wypowiedzeniu przezeń energicznego przemówienia, wypowiadali się kolejno:

T. Siemiradzki, red. "Zgody."

J. F. Smulski, prez. "Banku Polskiego."

Dr. Bryla, gość z Europy;

Pani Chmielińska, założycielka Zw. Polek;

T. Setmajer, red. "Działu Sokolego" w Zgodzie;

K. Głuchowski, red. "Dz. Zw."; im. śpiewaków;

J. Przymorski, im. Zw. Wojsk Polskich przy Z. N. P.;

Pani Sakowska, im. Wydziału Kobiet przy Z. N. P.;

J. Chmieliński i Pelz, im. Zw. Śpiewaków, przy Z. N. P.;

St. Orpiszewski, red. "Dz. Zw." im. pism związkowych;

J. Kmieciak, im. Biblioteki Z. N. P.;

Dr. Żurawski, jako jeden z bliskich przyjaciół odjeżdżających i wybitny związkowiec.

We wszystkich tych przemówieniach drgał żal, że obaj jubilaci opuszczają Chicago, lecz pociecha w tem, ze jadą na placówkę poważną, na której i o którą wytrwale trzeba walczyć.

Liczny szereg mów przeplatał śpiewem Chór Filaretów, znany zaszczytnie w Chicago i poza jego obrębem ze swej kultury śpiewaczej i sympatycznej uczynności. Zbierał też zasłużone oklaski.

Z kolei powołał mistrz toastów do głosu p. Stenczyńskiego, który omówił cele szkoły w Cambridge Springs, Szkoły narodowej wybitnie, żegna się ze wszystkimi, dziękuje za urządzone mu pożegnanie i zapewnia, że wszystkich dołoży sił, by Kolegium zapewnić byt materyalny i pokładanych weń nadziei nie zawieść.

Zabrał też głos drugi jubilat, rektor Kolegium, R. Piątkowski, w długiem swem przemówieniu serca wszystkich na górny nastroił ton.

W słowach gorących skreślił kierunek Kolegium, i zadania, oraz obowiązki. Szkoła ta nie tylko, będzie uczyła, lecz przedewszystkiem tworzyła ludzi, lepiła dusze, rzeźbiła charaktery.

EDMUND KUBIAK ZABITY.

Edmund Kubiak, 9 lat zam. pn. 1811 Bloomingdale Road, zmarł z ran, jakie odniósł, gdy przejechany został przez pociąg osobowy kolei Chicago, Milwaukee, and St. Paul.

Zabrano go do szpitala św.Elżbiety, ale wszelka pomoc na nic mu się nie zdała.

J. TOMCZAK OSZALAŁ Z Z UPAŁU.

Józef Tomczak, zam. pn. 1097 N. Hermitage ave., zmarł w niedzielę w szpitalu Panny Maryi.

Tomczak dostał ataku szału od gorąca i oszalały poderżnął sobie gardło. Wprawdzie rana była niezbyt groźna, mimo to nieszczęśliwy człowiek od rany tej zmarł.

Poczta napowietrzna.

Na całej przestrzeni księstwa Heskiego i w okolicach miasta Frankfurtu otwarto obecnie pierwszą regularną pocztę napowietrzną. Jeżeli interesant życzy sobie żeby jego list lub przesyłka zostały dostarczone "drogą powietrzną" to oprócz zwykłych znaków pocztowych nalepia jeszcze "Luft-Postmarke" za 10 fenygów. Listy takie mogą być wrzucane do biur pocztowych w Darmstacie, Offenbachu, Wormsie i Frankfurcie nad Menem, a stamtąd balon sterowy "Schwaben" zabiera je i szybując po nad krajem wyrzuca z łodzi w tej miejscowości, do której są adresowane.

Poszukiwanie mniemanego szczęścia było i będzie zawsze uszczerbkiem rzetelnego szczęścia człowieka.

Stanisław Potocki.

DROBNE OGŁOSZENIA.

NOWI AGENCI.

Sługowski B. W. Hammond, Ind.
Kowalski Adolph, Plymouth, Pa.
Kośkiewicz Jan, So. Chicago, Ill.
Boguszewski Tomasz, PhoeniXVille, Pa.
Jagodziński J. J. MinersVille, Pa.
Szulc W. S. Wilmington, Del.
Machetka St. F. Shamokin, Pa.
Marchlewski W. Reading, Pa.
Pioszczyk St. Fall RiVer, Mass.
Budnik A. Woonsocket, R. I.
Sługowski B. W. Hammond, Ind.

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

Ostatnie Wiadomości.

STRASZNA KATASTROFA KOLEJOWA KOŁO WESTERN SPRINGS.

W poniedziałek około godziny 7-mej rano miała miejsce straszna katastrofa kolejowa, gdzie na torach kolejowych Chicago Burlington and Quincy, w pobliżu Western Spring, 20 mil na zachód od Chicago, pociąg osobowy burlingtońskiej linii nr. 8 t. zw. Denver Flyer, najechał na pociąg lokalny, który wyjeżdżał właśnie z Western Springs.

Oba pociągi zamieniły się w kupę drzazg. Zderzenie było straszne.

Gdy pierwsza pomoc lekarska przybyła na miejsce wypadku, wydobyła z gruzów 14 zabitych, których zwłoki odwieziono do zakładu pogrzebowego w La Grange. Dwie kobiety E. G. Pohlanowa i Waulman, zmarły w drodze do Chicago. Siedem osób ciężko rannych odwieziono do szpitala św. Antoniego.

Generalny manager tej drogi, Eutise, twierdzi, że winę ponosi maszynista denverskiego pociągu, który nie uważał na sygnały przestrzegawcze, ponieważ pociąg lokalny znajdował się na tej samej linii.

Jechał on z szybkością 60 mil na godzinę, wobec czego można sobie wyobrazić straszne skutki tego zderzenia, gdy lokomotywa denverskiego pociągu w tak szalonym pędzie najechała pociąg lokalny z tyłu.

Ostatni wóz pociągu lokalnego został wprost przecięty na dwoje.

W wagonie tym były przeważnie kobiety i dzieci. Ozwały się też straszne jęki rannych i umierających, którym towarzyszył syk pary uchodzącej z uszkodzonych lokomotyw.

Pospieszono ze wszystkich stron na miejsce katastrofy i każdy ze ściśnionem sercem rzucił się na ratunek rannym i umierającym nim stawiła się pomoc lekarska z La Grange i Western Springs.

Katastrofę tę przewidywano i starano się jej zapobiedz. Telegrafista kolejowy na stacyi w Hinsdale, gdy tylką pociąg przejechał na stacyę, natychmiast zatelegrafował do Western Springs, że pociąg pędzi całą siłą pary.

Telegram przyjęła telegrafistka pani Wilcoxowa z Western Springs i zawiadomiła natychmiast konduktora lokalnego pociągu, by ten wyjechał ze stacyi.

Zaledwie jednak pociąg lokalny zdołał ruszyć z miejsca, kolos denverski wpadł na stacyę i nieszczęście gotowe.

Na stacyi kolejowej zgromadzonych było wiele osób, które też były świadkami strasznej tej katastrofy, pociąg lokalny musiał się zatrzymać na stacyi w Western Springs, z powodu zapalenia się panewek u jednego z wozów i stąd powstało nieszczęście.

Strażnik kolejowy po odebraniu telegramu przez telegrafistkę wysłanego pobiegł natychmiast naprzeciw denverskiego pociągu i na szynach założył trzy torpedy, by tym sposobem wstrzymać nadjeżdżający pociąg, ale wszystko okazało się zapóźno.

Po eksplozyi torped nastąpił straszny trzask, placz, syk uchodzącej pary i jęki umierających.

Pomiędzy zabitymi osobami, jako nierozpoznane zwłoki są jednej kobiety 38 lat liczącej, a drugiej około 45 lat liczącej i dziewczę około 9 lat liczące.

TYSIĄC LUDZI ZABITYCH.

MEKSYK. — Wskutek szalonej burzy, oberwania się chmury i powodzi, zginęło w stanie Guanajuato przeszło 1000 ludzi. Szkody materyalne dochodzą wysokości $20,000,000.

Straszna ta klęska żywiołowa spowodowała zmiecenie z powierzchni ziemi dwu miast meksykańskich, a mianowicie Salamanca i Celya. Przestrzeń kraju, rozciągłości 10,000 mil kwadratowych została zniszczona. Bezdomnym tysiącom pospieszono z pomocą z innych dzielnic kraju.

Ostatnie to oberwanie się chmury było jedno z najstraszniejszych w skutkach za pamięci ludzkiej. Ogromne masy wody rozlały się wszędzie. Na drodze do Santiago stała woda na wysokości 7 stóp. Bezpośrednio po fakcie, z obu miast nie było nic widać, prócz szeregu kominów, wysterczających z pod fal.

Wszędzie zapanowała ciemność. Na wysokich słupach osadzone latarnie elektryczne pogasły, z powodu zniszczenia przez wodę stacyi wytwórczej prądu. Gwałtowny prąd unosił domy całe, trupy ludzkie i zwierzęce. Ani jeden gmach nie ostał się przed niszczącym żywiołem. Wszystkie rozpadły się lub uniesione zostały przez fale.

Po kilku godzinach nieszczęśeia powodzianie zaczęli odczuwać brak pożywienia. Wielu też osłabionych zemdlało i potonęło.

Przeszło 2,000 robotników zebrano w stolicy kraju i wysłano na miejsce okropnej katastrofy. Kilka dni potrwają prace nad poprawą linii kolejowych i telegraficznych.

ZMARŁ NA SŁUPIE ELEKTRYCZNYM.

MILWAUKEE, WIS. — W sobotę rano Jan Chłopek, lat 25, samotny [1177 Czwarta ave.], został zabity przez prąd elektryczny na Winnebago i Poplar ul. Pracował on dla Spółki T. M. E. R. and L.

Chłopek będąc na słupie, dotknął się drutu naładowanego elektrycznością i spadł z wysokości 40 stóp na bruk. Śmierć była natychmiastowa. Przez ciało jego przeszło 2,000 wolt.

KOMPANIE EKSPRESOWE MUSZĄ ZNIŻYC OPŁATY.

WASHINGTON, D. C. — Międzystanowa komisya handlowa wydała opinię, że kompanie ekspresowe uprawiają zdzierstwo, ściągając za wysokie ceny za przewóz przesyłek. Komisya poleca drastyczne środki prawne, któreby ukróciły to zdzierstwo. Na początek komisya poleca zmuszenie prawnie kompanie ekspresowe do zniżenia cen przewozowych o 15 procent.

Obecnie kompanie pobierają po 35 centów od dwufuntowych przesyłek z New Yorku do Chicago, a komisya uznaje, że 24 centy byłoby aż nadto od tak małych przesyłek. Za przesyłki 10 funtowe na przestrzeni 2000 mil miałyby kompanie pobierać po 77 centów, zamiast $1.25, jakie kompanie obecnie zdzierają.

Naturalnie sprawa oprze się o sądy, bo zdziercze kompanie nie zechcą dobrowolnie pozbawić się zysków.

MITCHELL MA BYC ARESZTOWANY.

WASHINGTON, D. C. — Sędzia Wright z najwyższego sądu federalnego wydał rozkaz aresztowania Johna Mitchell'a, byłego prezydenta unii górników, jeżeli tenże nie stawi się na wezwanie sądu. Jak wiadomo, Mitchell wraz z Samuelem Gompersem i J. Morrisonem, prezydentem i sekretarzem Amerykańskiej Federacyi Pracy skazani zostali na karę więzienia za znieważenie zakazu sądowego. Apelowali oni i na razie wyrok wstrzymano, ale teraz znów ich sąd zaczyna dławić. Nie zważają oni jednak na sąd ani jego wyroki, więc się mogą dostać w tarapaty za znieważenie sądu.

Papież na przedstawieniu kinematograficznem.

Przed kilku dniami w sali konsystorskiej w Watykanie odbyło się przedstawienie kinematograficzne zdjęć, dokonanych w czasie poświęcenia odbudowanej campanili w Wenecyi. Na przedstawieniu był obecny Papież wraz ze swemi siostrami, oraz cały dwór papieski.

Z MILWAUKEE, WIS. Polak W. Celichowski komisarzem policyi i straży pożarnej.

Na posiedzeniu Rady miejskiej potwierdzono nominacyę znanego właściciela składu ubrań przy Mitchell ulicy i 3 ave. jako członka komisyi straży ogniowej i policyi na miejsce Wm. Schoena, który w roku 1900 był zamianowany przez Dawida Rosego, a w r. 1904 ponownie zamianowany.

Wład. Celichowskiego mianował burmistrz Bading. Za potwierdzeniem nominacyi głosowało 23, a przeciw 10 radnych.

Nie martw się, ale sił na zmartwienie zużytych używaj ku umiłowaniu ludzi, którzy cię otaczają.
Juljusz Słowacki.

ZE STEVENS POINT, WIS Śmierć żony redaktora "Rolnika."

Zmarła tu śp. Antonina Klimowiczowa, żona redaktora "Rolnika" i "Gwiazdy Polarnej", opatrzona Świętymi Sakramentami, umarła w Stevens Point, w poniedziałek d. 8-go lipca roku bieżącego o g. 9-ej wieczorem, po długotrwałej chorobie płuc. Urodziła się w Warszawie w roku 1883-im. Do Ameryki przyjechała przed piętnastu laty. Osierociła troje dzieci: ośmioletnią Alicyę Maryę, siedmioletniego Stefana i jedenastomiesięcznego Henryka. Oprócz męża i dzieci zgon jej opłakują: matka, pani Tekla Winiarska, siostra, Karolina Winiarska, oraz dwaj bracia: Teodor i Stanisław. Wszyscy mieszkają w Stevens Point, z wyjątkiem Teodora, który wraz z żoną przebywa w Chicago. Wyprowadzenie zwłok z kościoła św. Piotra i pogrzeb na polskim cmentarzu katolickim odbył się we czwartek o godzinie 9-ej rano.

Koledze Klimowiczowi redakcya Gazety Polskiej zasyła serdeczne wyrazy współczucia.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odsełane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

27 Bagienski A — 38 Badal M — 61 Bierowić Antoni — 77 Brzzak Anna — 96 Buczak Paul — 120 Chowaniec L — 142 Czerniecki A — 153 Dajczak Józef — 169 Draminski Stanisław — 221 Galicki J— 238 Glowacz K — 248 Gołembiewski Adam — 250 Gorodecky Edward — 295 Horacek Chas — 319 Jakobs Bernard — 370 Kaczynska Anna — 386 Karcinski B — 441 Kozycki Felis — 453 Krol Józef — 490 Lew W — 498 Lipa Józef — 558 Melenski John — 573 Mikulski St — 598 Myrla Wojciech — 623 Nowakowski St — 646 Ozdobinski Józef — 713 Ribikowski A — 728 Rutkowski M — 733 Ryglewicz A — 745 Sarnoszinski St — 749 Scepaniak W— 795 Smoczenski Jan — 812 Stankowicz Zofia — 826 Sipsky Mike — 848 Spnowiec Justyna — 895 Tomaszewski Jan — 907 Vopenka Józef — 923 Waowiak W — 955 Wichrowski Jan — 971 Wisniewski — 985 Wojcik Stan — 1002 Wroblewski A — 1015 Zaborowsky K — 1022 Zajac P — 1030 Zardecki K — 1034 Zulewicz A. —

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Kury	13
Stare Koguty	8
Gęsi	9
Indyki	12
Kaczki	13

DROB BITY:

Kury	13½
Koguty	8½
Kaczki	10
Gęsi	7
Indyki	13

MASŁO.

Ekstra	25
Ekstra First	24½
Second	23
Dairies	22

JAJA:

Ekstra	22
Prima first	18
Ordinary First	16½
Seconds	16

SERY:

Twins	15½
Young American	16
Szwajcarski	22
Limburger	16
Cegiełkowy	15

OWOCE, Chicago:

Nowe jabłka pudło	75
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	3.75
Ananas pudło	1.75
Wiśnie kal. 10 ft. pudło	80c—2.00
Brzoskwinie cztery koszyki	90c
Truskawki 16 kw.	75c—$1.00

WARZYWA, Chicago:

Nowe kartofle buszel	1.10
Cebula pud	90c
Kapusta	75—1.25
Kartofle buszel	50-75
Słodkie kartofle	1.25
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka 100 wiązek	75

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Skazanie księży.

Mińsk. Jeż. Wied. donoszą o skazaniu przez sąd okręgowy miński ks. Tumpela i p. Albina Chomicza na 10 rb. grzywny każdego za bezprawne odrestaurowanie kaplicy katolickiej w Mirze, zaś ks. Wróblewskiego, proboszcza w Perszajach, na 3 miesiące więzienia za obrazę procesyi prawosławnej. Ks. Wróblewski wniósł skargę apelacyjną.

Żydzi-górnicy.

Niedawno była w pismach wzmianka o żydach-górnikach, których zaangażowano do kopalń w Katowicach z Łodzi i Będzina. Nowość ta prędko zbankrutowała. Jak bowiem donoszą, świeżo upieczonym górnikom robota ani warunki płacy się nie podobały i przeważna ich część powróciła do domu, nowa zaś partya z Będzina, złożona z 70 żydów, zaniechała zamiary wyjazdu.

Pożar kościoła.

Z Tomaszowa Lubelskiego donoszą, iż we wsi Chodywańce, położonej o wiorst 14 od Tomaszowa, zgorzał doszczętnie drewniany kościół parafialny. Ogień wybuchnął w samo południe, odrazu tak gwałtownie, że o żadnym ratunku mowy być nie mogło. Z przyborów kościelnych nic nie ocalało.

Kościół chodywaniecki istniał od 1425 roku. Przebudowany został przez Grabowskich w 1757 roku. Parafia chodywaniecka liczy zaledwie 870 dusz, wobec niezamożności parafian i trudniejszych warunków, w jakich się znajdują, sprawa odbudowania zgorzałego kościoła na długo odwlec się może, o ile szerszy ogół nie pospieszy z pomocą.

Napad zbójecki.

O napadzie we wsi Beszowej w pow. stopnickim, o czem donosiliśmy poprzednio, nadchodzą szczegóły następujące:

Zrana dnia 20 bm. włościanie, wyruszający na robotę w pole, zauważyli na domu Maryanny Słomińskiej wyrwany dach, co obudziło w nich podejrzenie, czy nie dokonano jakiegoś napadu na ten dom.

Wewnątrz panowała cisza grobowa.

Otworzono drzwi i znaleziono w izbie — cztery trupy jego mieszkańców: Maryanny Słomińskiej, jej krewnej, Barbary Sochy i dwojga nieletnich dzieci.

Po zbadaniu mieszkania stwierdzono, że bandyci zrabowali 1,404 rb. oraz wszelkie wartościowe przedmioty.

Cała okolica — jak pisze Goniec kielecki — jest poruszona tem ohydnem morderstwem i rabunkiem.

Oszust w roli agenta policyjnego.

Z Filipowa (gub. suwalska) donoszą, iż niedawno przybył tam jakiś jegomość, mianujący się agentem policyi tajnej, delegowany w celu odszukania sprawców znacznej kradzieży. Starszy strażnik powziął pewne podejrzenie co do autentyczności agenta, i nakazał go śledzić. Mniemany agent niebawem się zdradził. Zatrzymał mianowicie na ulicy włościanina, który odebrał z poczty przekaz na 100 rb., i począł go rewidować. Strażnicy agenta zaaresztowali. Okazało się, iż jest to mieszkaniec Łakowa, Antoni Kalicki, już karany za wymuszanie.

Napad bandycki.

Z Łodzi donoszą: W sprawie napadu czwartkowego bandytów na tramwaj elektryczny pod Ksawerowem dodać należy, że piąta ofiara, pewien kupiec z Warszawy, dogorywa. Ponadto trzy inne osoby są ranne, z tych jedna beznadziejnie. W sobotę odbył się pogrzeb konduktora, wczoraj zaś pogrzeb trzech ofiar napadu, żydów. Aresztowano różne o napad podejrzane indywidua.

Banderya w kozie.

Na przyjęcie J. E. ks. biskupa Zdzitowieckiego, w czasie wizytacyi pasterskiej w maju r. b. ze wsi Zieleniny (pow. radomskowskim), wyruszyła konna banderya. Obecnie gubernator piotrkowski skazał wszystkich uczestników banderyi na 2 tygodnie aresztu lub zapłacenie po 25 rb. kary, kierownika zaś banderyi na miesiąc aresztu lub 50 rb. kary.

Aresztowanie bandyty.

Z Łodzi donoszą: Policya aresztowała w Chojnicach bandytę Bronisława Celiona, który wspólnie z Banachem i innymi zabił dwóch strażników. Celion w areszcie przyznał się wobec współwięźnia, że zabił robotnicę Karolę Ramisch. Przy Celionie znaleziono 3,000 rubli gotówką.

Za zbieranie ofiar.

Proboszcza parafii Modlibirzyce w gub. Lubelskiej, ks. Olechowskiego, za zbieranie ofiar bez pozwolenia władzy skazano w drodze administracyjnej na rb. 100 kary, lub areszt miesięczny.

Po pożarze w Wąwolnicy.

(Podług obliczenia, podczas ostatniego pożaru miasteczka Wąwolnicy, w gub. Lubelskiej z ogólnej liczby 360 budowli, spłonęły 234, czyli całe śródmieście zamieszkane w 2/3 przez żydów, 1/3 przez chrześcian. Straty dochodzą do rb. 250,000, z których zaledwie rb. 55,000 pokryje ubezpieczenie. "Ziemia Lubelska", nawołuje aby w miasteczkach zwykle gęsto zabudowanych nie pokrywać dachów łatwo-palnym materyałem i dawać w domach murowane zręby.

Pożary.

W Busku, w gub. Kieleckiej, 14 bm. spłonęło 20 domów i 20 stodół. W Brwinowie, pod Warszawą, dwie dziewczynki bawiąc się zapałkami w stodole, wznieciły pożar. Na pomoc nadbiegła z sikawkami i przyrządami ratunkowemi służba folwarczna z Tuczynka.

Podczas ratowania odznaczył się mechanik, Antoni Tomysiak, który wyniósł z płonącego budynku jedną dziewczynkę i wyciągnął z ognia jednego z ratowników, ocalając go od śmierci. Druga dziewczynka znalazła śmierć w płomieniach. Dzięki energicznemu ratunkowi zapobieżono dalszemu szerzeniu się ognia. Spłonęły: stodoła, budynki gospodarcze i część domu mieszkalnego.

We wsi Zakręcie, w gub. Lubelskiej ogień zniszczył 6 zabudowań, wyrządzając bardzo znaczne szkody. Przyczyna pożaru dotąd nie wyjaśniona.

Upadek maryawityzmu.

Statystyczne dane wykazują stopniowy upadek maryawityzmu. Procesya maryawicka na Boże Ciało dała możność stwierdzić urzędownie fakt ten w Warszawie. Obecnie pisma podają statystykę maryawitów w dyecezyi płockiej. Okazuje się, że w r. 1910 było ich tam 4582, w roku zaś 1911 — tylko 3477, więc o 1105 mniej. Ruch maryawicki zanika zupełnie w Wilnie. Podobny objaw, jak donosi "Rozwój Łódzki", daje się zauważyć także w Zgierzu, gdzie w pierwszym roku istnienia swego maryawityzm liczył około 8000 wyznawców, w r. 1909 — już tylko 5,900, w r. 1910 — 3900, a w końcu roku zeszłego — 2,800. To samo możnaby powiedzieć o innych miejscowościach.

"Na cel."

Wobec powtarzających się w ostatnich czasach napadów zabójstwa oraz zbrojnych oporów policyi, gubernator piotrkowski rozesłał do podwładnych mu naczelników policyi napomnienie, aby przy sprawdzaniu i aresztowaniu podejrzanych osób, w celach obrony osobistej, funkcyonaryusze policyi, zanim przystąpią do rewizyi, brali daną osobę na cel i wówczas dopiero, gdy wszelki opór ze strony rewidowanych będzie wykluczony, przystępowali do rewizyi; w razie zaś najmniejszej chęci oporu, policya powinna strzelać.

Małecka w Londynie.

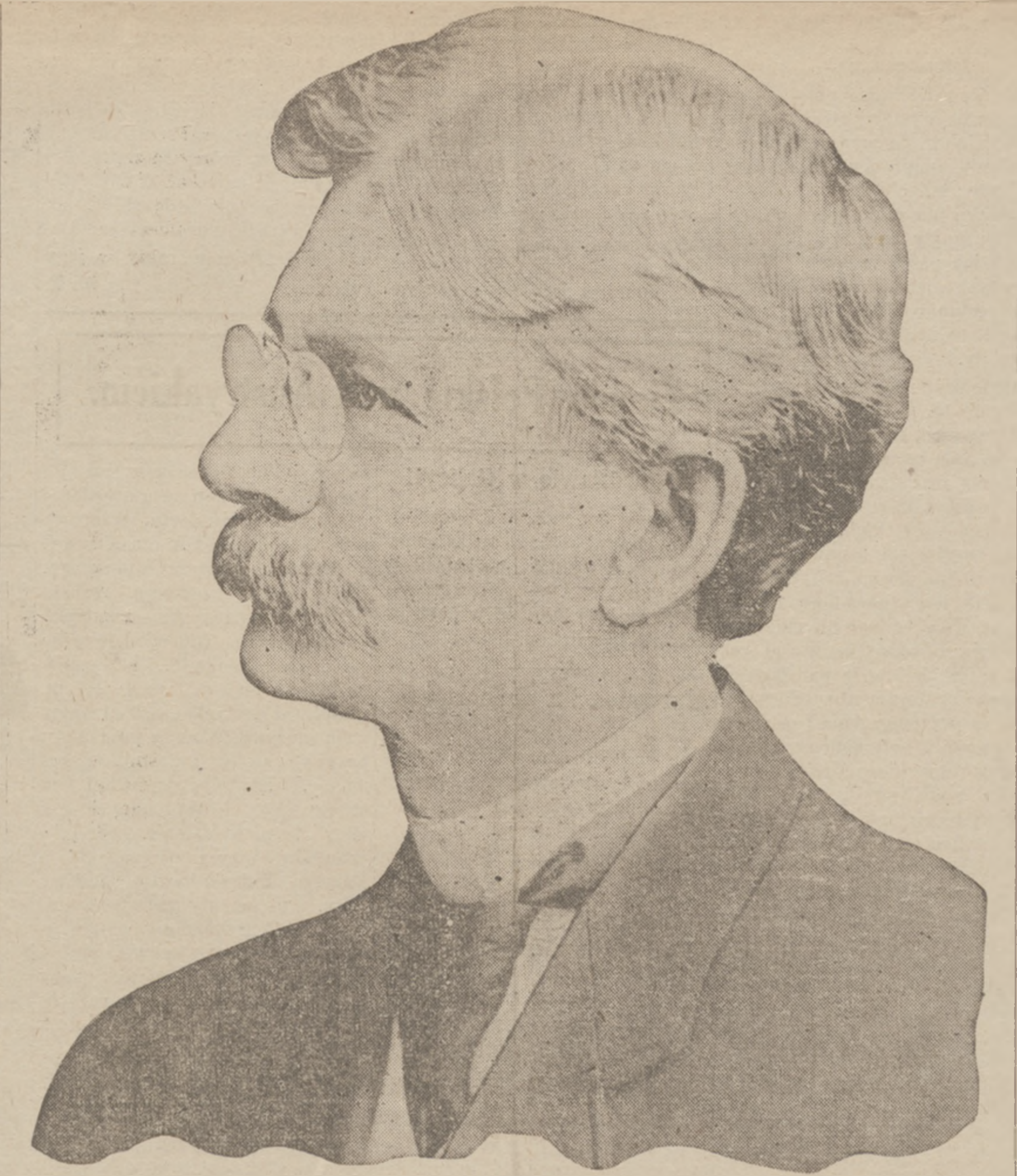
Donoszą nam, że p. Małecka po powrocie do Londynu jest dotychczas przedmiotem owacyi ze strony licznych jej przyjaciół.

Po wielkiem przyjęciu, urządzonem dla Małeckiej przez redakcyę "Daily Chronicle" z udziałem wybitnych członków parlamentu i przedstawicieli świata literackiego, nazajutrz członek izby gmin Boxton wydał na tarasie gmachu parlamentarnego śniadanie w którem uczestniczyli liczni przedstawiciele narodu angielskiego.

Wkrótce potem jeden z najwybitniejszych członków izby gmin Morrell zaprosił Małecką na obiad na którem byli też obecni posłowie z różnych stronnictw.

Podczas wszystkich tych przyjęć wypytywano Małecką bardzo drobiazgowo o stosunki tutejsze.

W tych dniach Morrell ma przedstawić Małecką ministrowi spraw zagranicznych Greyowi.



Thomas R. Marshall, gubernator stanu Indiana, nominowany na konwencyi demokratycznej w Baltimore kandydatem na urząd wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Nominacya Marshalla nastąpiła już w drugim balotowaniu jednogłośnie.

Zamach samobójczy.

Około stacyi Łapy kolei warsz.-petersburskiej rzuciła się pod parowóz pracowniczka biura 13 dystansu, 21-letnia Marya Oborninówna. Koła parowozu obcięły jej nogę, potłukły głowę i ucięły palce u ręki. Nieszczęśliwą desperatkę odesłano do szpitala w Białymstoku.

Krwawy napad.

Mława poruszona została sensacyjnym wypadkiem, którego ofiarą padł nauczyciel miejscowej szkoły handlowej p. M. R. Oburzenie mieszkańców jest jeszcze o tyle większe, że p. R. jest kaleką bez nogi. W chwili, kiedy wracał przez odludną uliczkę ze szkoły do mieszkania, napadł na niego p. W. S. z najętym zbirem i w okrutny sposób obaj pobili p. R.

Wypadkowi przechodnie znaleźli p. R. w stanie nieprzytomnym, leżącego w kałuży krwi i przenieśli go do szpitala, gdzie lekarz stwierdził szereg ran ciężkich zadanych w głowę, piersi i boki. Powodem tej brutalnej napaści było to, że p. R. mieszkający w domu p. S. poprzedniego dnia miał jakąś sprzeczkę z żoną p. S. odnośnie do mieszkania.

Kradzież kasy pułkowej.

Szeregowiec 61 włodzimierskiego pułku piechoty, Czub, znajdując się na warcie przy kasie pułkowej w Osowcu, wyłamał ją, skradł rb. 2,000 i uciekł.

Na tropie przestępców.

Po napadzie na tramwaj elektryczny około Ksawerowa policya aresztowała dwóch podejrzanych osobników. Okazało się, iż jeden z nich nazywa się Józef Mojsiak, zbiegły z więzienia po skazaniu go na 6 lat robót ciężkich, drugi Ignacy Zarycki, notowany w policyi jako uprawiający rzemiosło bandyckie. Obaj odmówili podczas badań jakichkolwiek wyjaśnień, podejrzenia jednak potwierdzają doświadczenia robione z psem policyjnym:

Psu dano do obwąchania znalezioną w polu torbę zabitego konduktora Wójcika, porzuconą tamże przez bandytów portmonetkę i wreszcie znaleziono maskę płócienną, a następnie zaprowadzono go do więzienia. W podwórzu ustawiono w szeregu 26 aresztantów, zakutych w kajdany, a wśród nich Józefa Mojsiaka i Ignacego Zaryckiego. Pies, obwąchawszy wszystkich więźniów, zatrzymał się tylko przy Mojsiaku i Zaryckim, zaczął warczeć, a następnie rzucił się na obu. Potem wyprowadzono psa, a więźniów rozkuto i rozmieszczono w różnych kątach podwórza więziennego. I tym razem pies rozpoznał Mojsiaka i Zaryckiego. Z kolei rozdzielono aresztantów na dwie grupy; w jednej z nich pies poznał znów zbrodniarzy.

Pomimo to, obaj zaprzeczają kategorycznie udziału w napadzie.

Komedya w straży ochotniczej.

Ze Szczebrzeszyna donoszą do Kur. Lub. co następuje:

Tutejsza straż ogniowa ochotnicza, jak wszystkie straże w królestwie polskiem, odbywała ćwiczenia podług komendy polskiej. W tych dniach naczelnik powiatu nadesłał do straży polecenie, ażeby nadal komendę zmieniono na rosyjską. Rozporządzenie to, zgoła niespodziewane, wywołało przygnębienie wśród członków straży. Wielu z nich zamierza się usunąć, co może spowodować całkowite rozwiązanie straży."

Wielbiciele archiep. Eulogiusza.

Chełmskie bractwo prawosławne postanowiło — jak pisze Kur. Lub. urządzić dla archiepiskopa Eulogiusza, powracającego z Dumy, wjazd tryumfalny do Chełma.

Bractwo ma ofiarować archiepiskopowi "Panagię" (obrazek noszony przez biskupów prawosławnych na piersiach) z napisem: "Na pamiątkę od wdzięcznej Rusi Chełmskiej" i odpowiedni adres. Następnego dnia ma mu być ofiarowany "chleb i sól" w rosyjskim klubie. Do udziału w tem tryumfalnem przyjęciu archiep. Eulogiusza zapraszani są wszyscy jego wielbiciele.

Z Jasnej Góry.

W tych dniach znowu bawił na Jasnej Górze i badał służbę klasztorną w sprawie funduszów klasztornych, sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi przy siedleckim sądzie okręgowym, Kreczuninko.

Bandytyzm w Królestwie.

W tych dniach pod Sieradzem (gub. kaliska) zamaskowani bandyci napadli w lesie na furmanki jadące po towary do Sieradza. Bandyci zabrali napadniętym kupcom około tysiąca rubli. W czasie tym przejeżdżał ksiądz z Ozorkowa, bandyci rzucili się na księdza, silnie go pobili, zabrali dwadzieścia kilka rubli i zbiegli bezkarnie. Władze zarządziły pościg.

Wychodźtwo.

Według sprawozdań niemieckiego urzędowego biura statystycznego, liczba udających się na zarobki do Prus włościan z Królestwa Polskiego corocznie się zwiększa. W r. 1910 robotników z Królestwa Polskiego przybyło do Prus 239,873 osób (w porównaniu z r. 1909 o 23,474 więcej).

Natomiast daje się zauważyć zmniejszenie wychodźtwa polaków z Galicyi, których w r. 1910 przybyło do Prus 83,447 osób t. j. o 2,603 mniej niż r. poprzedniego.

Odezwa do Niemców i żydów w Chełmszczyźnie.

W organie chełmskiego bractwa prawosławnego Chołmskaja Ruś, ogłoszono odezwę do Niemców i żydów, mieszkających w ziemi chełmskiej.

Odezwa wzywa ludność niemiecką i żydowską, ażeby zaprzestała porozumiewać się z ludnością wiejską w języku polskim i zaczęła używać tylko rosyjskiego. Autorowie odezwy ostrzegają, że jeżeli niemcy i żydzi będą nadal używali mowy polskiej, to Rosyanie będą zmuszeni uważać ich za polonizatorów i obchodzić się z nimi, jak z wrogami odrodzenia się Chełmszczyzny.

Zgon weterana.

W Płocku, w dniu 26 zm. rozstał się z tym światem śp. Ignacy Gąsecki, przeżywszy 107 lat. Życie jego ściśle związane było z historyą naszego narodu: śp. Ignacy Gąsecki brał bowiem udział w walkach zwycięstwach i porażkach, przecierpiał wszystkie niedole, klęski i nieszczęścia swego społeczeństwa.

Urodzony w ziemi wyszogrodzkiej, wstąpił do korpusu kadeckiego w Kaliszu, kształcił się tam na oficera wojsk polskich. Rewolucya roku 1830 — 31 zastała go na stanowisku.

Służąc w piechocie, w czwartym pułku korpusu Ramorina, brał udział w licznych bitwach: pod Grochowem, Miłosną, Ostrołęką, Kałuszynem.

Ugodzony kulą karabinową w pierś, został ocalony prawie cudownym sposobem, dzięki temu, że pod mundurem miał schowaną rogatywkę, co osłabiło śmiertelny cios.

Po poddaniu się Warszawy, Gąsecki wyemigrował za granicę, skąd powrócił na skutek amnestyi w r. 1837, i z powodu konfiskaty majątku musiał przyjąć posadę w sąsiedztwie za 60 złotych polskich miesięcznie.

Po zaprowadzeniu reorganizacyi w r. 1869 usunięto Gąseckiego z posady a pomimo, iż wysłużył całkowitą emeryturę, obcięto mu ją znacznie.

Z Warszawy.

Na zlot praski.

Jak wiadomo, członkowie rosyjskich Towarzystw sokolich mają zezwolony przejazd kolejami skarbowemi bezpłatnie. Odpowiednie zarządzenia już poczyniono.

Z Warszawy wyjeżdża 425 rosyan sokołów, z Petersburga — 232 i z Wilna — 8.

Zjazd tych grup odbędzie się w Warszawie, skąd w nadchodzącą środę wszyscy uczestnicy udadzą się specyalnym pociągiem za granicę.

Wianki w Warszawie.

Wskutek starań Towarzystw sportowych w Petersburgu, nadeszło stamtąd rozporządzenie uchylające zakaz Skałłona urządzenia uroczystości wianków. Wobec tego na wystawie sportowo-przemysłowej odbyła się przy kilkudziesięciutysięcznym udziale publiczności uroczystość wianków na "Agricoli", gdzie mieściła się dawna szkoła pływania wojska polskiego. Od roku 1904 była to pierwsza uroczystość wianków w Warszawie.

Kandydatura adwokata Patka do Dumy.

Z Warszawy donoszą: Adwokat przysięgły Patek został — jak wiadomo — zupełnie zresztą niesłusznie, pozbawiony urzędu za rzekome uchybienie przeciw władzom sądowym. Grono jego zwolenników zwróciło się obecnie do ministerstwa spraw wewnętrznych z zapytaniem, czy nie utracił on przez to prawa wyborczego. Ministerstwo odpowiedziało, że zarządzenie administracyjne nie wpływa na prawa wyborcze, wobec czego postanowiono wystąpić z kandydaturą adwokata Patka do Dumy. Kandydatura ta ma wielkie szanse, gdyż adwokat Patek cieszy się wielką i zasłużoną sympatyą we wszystkich sferach obywatelskich.

Na grobie Prusa.

Mogiła Prusa stanowi od dnia pogrzebu miejsce istnej wędrówki ludności warszawskiej i przyjezdnej. Niema ani chwili w ciągu dnia, by od otwarcia cmentarza do zmroku nie stało przy niej kilka lub kilkanaście osób, a po pogrzebach całe tłumy nadchodzą. Na mogile tej dotychczas nic się nie zmieniło, powiędłe wianki pokrywają nietylko grób Prusa, lecz i kilkanaście sąsiednich mogił.

Pomnik B. Prusa.

We środę odbyło się w Warszawie posiedzenie Zarządu Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich wspólnie z członkami komitetu Kasy Literackiej, w celu rozważenia przekazanej przez komitet pogrzebowy sprawy wzniesienia pomnika Bolesławowi Prusowi.

Zebrali sformułowali postulaty, dotyczące uczczenia pamięci Prusa, w formie następującej: 1. postawienie pomnika na grobie zasłużonego pisarza, oraz 2. postawienia pomnika na placu publicznym, ewentualnie przed gmachem, w którym mieściłyby się instytucye im. Bol. Prusa. Dotychczasowego komitetu pomnikowego, który w następstwie wystąpi z odpowiedniem podaniem do władz — oprócz przedstawicieli obu instytucyi literacko-dziennikarskich — zaproszeni będą wykonawcy testamentu śp. Bol. Prusa., pp. Ant. Osuchowski i Adolf Suligowski, redaktorzy pism, oraz przedstawiciele instytucyi społecznych.

Uwięzienie współpracownika "Koguta."

Sędzia śledczy w Warszawie wezwał onegdaj redaktora humorystycznego pisma "Kogut" Czajewskiego i dwóch współpracowników Koszutskiego i Pobudzińskiego w sprawie zamieszczenia artykułów "Do burżujów". Wszyscy wezwani zostali niezwłocznie aresztowani. Po złożeniu kaucyi Czajewski i Koszutski wypuszczeni zostali na wolność, Pobudziński zaś odesłany do więzienia.

Samobójstwo tenora.

Jak się okazuje obecnie, zmarł przed kilku dniami w Warszawie tenor opery warszawskiej, Daniel Steinman, popełnił on samobójstwo w następnych warunkach. Pojechał on niedawno z młodą żoną do swego teścia, felczera w Młodzieszynie pod Sochaczewem. Siedząc przy stole w otoczeniu całej rodziny, wydobył nagle rewolwer i dał kilka strzałów do swej żony, która upadła na ziemię, brocząc krwią, poczem sam siebie zastrzelił. Żonę zdołano uratować.

Szpiegostwo niemieckie w Warszawie?

Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano w Warszawie pewnego człowieka, który fotografował zabudowania forteczne. W toku przesłuchów na policyi oświadczył że jest podróżującym firmy Zeiss w Jenie. Na razie zatrzymano go w areszcie. Nazwisko jego dotąd nie wiadome, bo policya w sprawie tej zachowuje najściślejszą tajemnicę.

Z LITWY I RUSI.

Rugowanie Polaków.

Urząd gubernialny w Mińsku nie zatwierdza pracowników w instytucyach miejskich, czego dotychczas nie bywało jeszcze.

Przed kilku tygodniami odmówiono zatwierdzenia p. W. Dworzaczka na stanowisku dyrektora biura statystycznego. Obecnie znów nie uzyskał aprobaty władz gubernialnych p. Zawistowski, powołany na sekretarza wydziału budowlanego. Nadto odmówiono zatwierdzenia dwom latarnikom.

Wszyscy niezatwierdzeni są Polakami.

Wydalanie żydów.

Wskutek nowego wyjaśnienia senatu, że uczniowie żydowscy, uczęszczający do szkół muzycznych, dramatycznych i rysunkowych, nie mają prawa zamieszkiwania poza "granicą osiedlenia" — w Kijowie, gdzie jest 18 szkół takich w których kształci się około 500 żydów, zaczęto ich wydalać z miasta. Policya dała im 7 dni czasu na wyprowadzenie się. Razem z uczniami ulegają wydaleniu ich rodzice, którzy mieszkali tam na tej zasadzie, że dzieci uczęszczają do szkoły. Razem znowu będzie kilka tysięcy żydów wydalonych.

W sprawie tej oczywiście bardzo są zainteresowane Warszawa i Królestwo Polskie wogóle...

Czynności "przygotowawcze."

Duchowieństwo mińskie otrzymuje od rozmaitych urzędów administracyjno-policyjnych zapytania, dotyczące składu i ilości parafian narodowości polskiej, białoruskiej, litewskiej etc. Księża są również zapytywani, do jakiej narodowości sami się zaliczają.

Celem tych wywiadów jest widocznie rozgraniczenie ludności polskiej od białoruskiej, by dla tej ostatniej wprowadzić nabożeństwo dodatkowe w języku "ojczystym", t. j. rosyjskim. Zresztą uriadnicy wprost zapytują księży o język, w jakim dotychczas nabożeństwo jest odprawiane.

Takiegoż wykazu władza policyjna zażądała niedawno również od duchowieństwa wileńskiego, ponieważ atoli żądanie policyi wkracza w dziedzinę natury wyłącznie kościelnej, przeto — jak donosi "Kur. Lit." — księża proboszczowie, opierając się na rozporządzeniach władzy duchownej z lat ubiegłych, odmówili wyjaśnień. Zapewne podobnież postąpi i duchowieństwo mińskie.

Zgon.

Zmarł członek kapituły łucko-żytomierskiej, ks. prałat Erazm Szatrzycki, b. rektor tamtejszego seminaryum. Zmarły, wszystek wolny czas poświęcał nauce i był niepospolitym znawcą dziejów kościelnych i ojczystych.

Zajęcie cudzego gruntu.

We wsi Strzyżawce, pod Winnicą należącej do Tadeusza hr. Grocholskiego, włościanie, stawiając nowe ogrodzenie przy cerkwi, powiększyli dziedziniec cerkiewny, zwężając ulicę, która należy do hr. Grocholskiego. Hrabia uzyskał wyrok sądowy senatu, potwierdzający prawo własności gruntu pod ulicą.

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

21 maja władze policyjne z komisarzem policyi i z robotnikami przyszli do cerkwi w celu rozebrania ogrodzenia wystawionego na cudzej ziemi. Kiedy robotnicy przystąpili do swej roboty, wyszli ku nim włościanie znajdujący się w cerkwi, wynieśli chorągwie i obrazy i zaczęli zwłaszcza baby i wyrostki przeszkadzać rozebraniu ogrodzenia.

Nastąpiły z policyą sprzeczki, które doszły do ciskania kamieniami w strażników i do groźb strzelania. W rezultacie policya widząc zbyt podniecone usposobienie tłumu jaki się koło cerkwi zgromadził, ustąpiła z placu, ograniczając się do spisania protokółu.

Polacy w kapitule wileńskiej.

Wskutek zgonu i zmian w duchowieństwie, w kapitule wileńskiej utworzyły się trzy wolne miejsca. Gazety litewskie donoszą, że na te 3 miejsca, kapituła wybrała księży Polaków, których przedstawiła władzom do zatwierdzenia. Departament wyznań obcych, odpowiedział jednak, aby na miejsce wolne wybrano Litwinów, a nie Polaków oraz nazwiska ich wymieniono Departamentowi.

Zabójstwo rewirowego i stójkowego.

9 b. m. do kancelaryi rewirowego w letnisku Puszcza Wodna, pod Kijowem, przyszedł jakiś nieznajomy i powiedział, że w lesie znaleziono zwłoki wisielca. Rewirowy zabrał stójkowego i poszli do lasu, kiedy jednak do następnego dnia nie wracali, rozpoczęto poszukiwania i znaleziono zwłoki obu zaginionych z ranami postrzałowemi w głowie. Przyczyny zabójstwa nie wyjaśnione.

CHEŁMSZCZYZNA OSTATECZNIE ODCIĘTA.

Dnia 28 czerwca dokonał się w Petersburgu ostatni akt zbrodni moskiewskiej popełnionej na naszym organiźmie narodowym. Rada państwa przyjęła przedłożenie chełmskie w brzmieniu uchwalonem przez Dumę i w ten sposób załatwiła ostatnią formalność dotyczącą faktycznego oderwania ziemi chełmskiej od Królestwa. Była to już istotnie tylko formalność, bo przygotowania dla spotęgowania rusyfikacyi Chełmszczyzny są już w pełnym toku od szeregu miesięcy. Jeszcze przed zatwierdzeniem projektu chełmskiego w Dumie przyjmowano przyszłych rusyfikatorów, najgorszą hołotę moskiewską, która ma za zadanie ludność Chełmszczyzny wcielić w najkrótszym czasie do organizmu rosyjskiego. Przygotowano już oddawna cały aparat administracyjny, aby z chwilą dokonania zbrodni odcięcia Chełmszczyzny — akcya rusyfikacyjna ruszyła od razu z miejsca całą siłą pary.

Straszna dola czeka naszą ludność w nowej gubernii, poddanej pod "bezpośrednią opiekę" rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych. Kopyta rusyfikacyi tratować będą z mongolską satysfakcyą i dzikością kwitnąca ruń polskiej pracy i polskiej kultury. Rozpętają się wszystkie szaleńcze moce, aby granicę "rdzennej Rosyi" posunąć na zachód, aby stworzyć ze wschodnich powiatów gub. siedleckiej i lubelskiej wielkie cmentarzysko polskiej kultury.

Za mało było rusyfikacyjnej hołocie, tych represyi i tych barbarzyńskich środków, które już dotąd były wobec ludności polskiej stosowane, a które miały na celu zupełną eksterminacyę żywiołu polskiego i katolickiego. Wszakże już dotąd wszystkie posady i stanowiska, nietylko rządowe, ale nawet z wyborów pochodzące, poczynające od sołtysów i pisarzów, były obsadzone przez pospolitych złodziei, albo przez szpiclów rosyjskich — w najlepszym razie zawsze przez osoby prawosławnego wyznania. Języka polskiego nie wolno było wykładać nawet w charakterze prywatnego przedmiotu w tych szkołach początkowych, w których Polacy mieli bezwzględną większość. Włościanie polscy — wbrew obowiązującym ustawom — byli pozbawieni prawa korzystania z pożyczek z Banku włościańskiego. Zabroniono ludności polskiej i katolickiej budować nowe kościoły. Odbierano kościoły i przerabiano je na cerkwie prawosławne. Setki tysięcy katolików zmuszono najstraszniejszemi katuszami do zapisywania się na prawosławie. Za znęcanie się nad ludnością polską nagrodzono rusyfikatorów i popów, uposażając ich 10 razy lepiej niż duchowieństwo katolickie.

Tych wszystkich praw wyjątkowych, tego wyrafinowanego barbarzyństwa było za mało nacyonalistycznej żarłoczności. Zapragnęła ona wewnętrznego podboju i podboju tego dokonała.

Dokonało tej ohydnej zbrodni rosyjskie przedstawicielstwo narodowe. Zadania, przed którem przestrzegali najgłośniejsi generał-gubernatorowie, dokonała Duma, krwią i rewolucyą wywalczony parlament rosyjski.

Kawał odciętej od Królestwa ziemi polskiej, przeznaczonej na rusyfikacyę, będzie wieczystą, nigdy niezagojoną raną pomiędzy Polską a Rosyą. Ta ziemia krzyżów i mogił, to pole doświadczalne gwałtów moskiewskich — będzie dla całego narodu polskiego wieczystem "memento", że tam od wschodu posuwa się systematycznie na zachód nasz wróg śmiertelny, który kłami i pazurami wżera się w granice ziemi naszej, tratując po drodze wszystko, co polskie.

Odcięta Chełmszczyzna, to sprawa całej Polski, bo całej Polsce ona od wschodu strażuje. Ona cierpi i znosi za całą Polskę katusze.

W chwili obecnej nie wystarcza łza urojona, choćby najserdeczniejsza i najcieplejsza — nad ciosem, który nam zadano. Tu trzeba czynu. — Trzeba Chełmszczyzny bronić, nie dać jej Moskalom.

O tem cały naród pamiętać powinien, ale nie tylko dziś i jutro, kiedy jesteśmy pod wrażeniem strasznego ciosu — ale pamiętać zawsze, bo zawsze trwać będzie rusyfikacya.

POLACY W PRADZE.

Czesi święcą obecnie wielką uroczystość narodową, odsłonięcia w Pradze pomnika Franciszka Palackiego, męża, który się najwięcej przyczynił do odrodzenia narodu czeskiego. Świętu swemu nadać oni chcieli, zgodnie z tradycyą cechy uroczystości całej Słowiańszczyzny, zwołali więc na te dni słowiańskie zjazdy dziennikarzy i sokołów, zorganizowali słowiańską wystawę pracy kobiet itp.

Inicyatorom uroczystości chodziło bardzo o jaknajliczniejszy udział wszystkich słowian. Zdawali oni sobie wszyscy sprawę, że po rozbiciu się ruchu nowosłowiańskiego skupienie pod jednym dachem wszystkich słowian przedstawia duże trudności. Nie doceniali ich bodaj jednak, czy też łudzili się nadzieją, że dyplomatycznie uniknąć ich potrafią. W każdym razie rozwinęli żywą działalność celem pozyskania polaków i rosyan. Misyi zjednania Polaków podjął się szerszemi sympatyami cieszący się u nas p. Hovorka i przez chwilę zdawać się mogło, że wszelkie przeszkody przełamać zdołał.

Galicya od początku zajęła stanowisko dość niechętne wobec uroczystości praskich, natomiast w Warszawie i Poznaniu oświadczono się przeważnie za udziałem, za pokazaniem zgromadzonym w Pradze pobratymcom że mimo trudnych warunków żyjemy, pracujemy i rozwijamy się. Gorąco agitował przeciwko temu warszawski "Goniec". Na razie nie trafił on do przekonania ogółu, ten bowiem nie mógł podzielać obaw redakcyi tego pisma, które we wszelkiem zetknięciu ze Słowianami, upatrywało niebezpieczeństwo zatracenia, czy choćby osłabienia naszego poczucia odrębności narodowej.

Niebawem jednak cały szereg faktów zmusił ogół do rewizyi pierwotnego zamiaru. Przypominano przedewszystkiem, że Palacky poza młodzieńczym okresem swego życia zajmował niechętne stanowisko względem Polaków. W roku 1848 wygotował projekt konstytucyi dla monarchii austryackiej, w którym proponował podział Galicyi na polską i ruską. W tymże czasie w tajnym memoryale do rządu wiedeńskiego oskarżał włochów, madziarów i wielką część polaków i niemców o wrogie wobec państwa zamiary i przeciwstawiał im lojalnych czechów, chorwatów i rusinów. W roku 1864 potępiał powstanie polskie w taki sposób, że nawet część prasy czeskiej wyparła się z nim solidarności. W r. 1867 wreszcie wraz z innymi wodzami narodu czeskiego pojechał na wystawę etnograficzną do Moskwy, której nadano cechy uroczystości panslawistycznej.

Następnie zaczęły się nieporozumienia między polskimi komitetami wystawowymi a zarządem wystawy. Kobiety polskie postanowiły wystąpić okazale i nadać oddziałowi polskiemu rozmiary, których się czesi nie spodziewali. Zarząd usiłował skłonić polki do ograniczenia wystawy do pewnych tylko działów, co wywołało niezadowolenie komitetów. Następnie czesi wyrażali obawę, by w dziale polskim nie znalazły się okazy, któreby mogły niemile dotknąć innych ich gości, rosyan. Skutkiem tych nieporozumień komitety te postanawiały nie brać wcale udziału, to znowu decyzyę swą zmieniały.

Dowiedziano się wreszcie, że w zabiegach o pozyskanie rosyan, czesi zwracają się również uprzejmie do tych, co mają pełne prawo do miana neosłowian, jak i do tych panslawistów, co marzą o zlaniu się wszystkich słowian w morzu rosyjskiem, a nawet oświadczają nieraz głośno, że tylko prawosławie jest narodową religią słowian. Wobec tego nie mogło ulegać wątpliwości, że wśród rosyan rej wodzić będą panslawiści dawnego autoramentu. Potwierdzają to przypuszczenia i ostatnie wiadomości z Petersburga. Prezes "Sokoła" czeskiego dr. Scheiner przybył nad Newę i zwrócił się do dykasteryi rządowych, mających pewien związek z wychowaniem fizycznem. Ministra wojny prosił o przysłanie na uroczystości sokolskie lepszych gimnastyków ze szkoły oficerskiej, ministra oświaty o wysłanie korpusów gimnastycznych ze szkół średnich i ministra spraw wewnętrznych by pozwolił rosyjskim towarzystwom sokolim przystąpić do wszechsłowiańskiego związku sokolego. Władze rosyjskie przyjęły te prośby bardzo życzliwie. Oficerów gimnastyków nie wysłano wprawdzie, ale dlatego jedynie, że zapytywany rząd austryacki okazał widoczną niechęć, natomiast poczyniono wszelkie ułatwienia dla gimnastykujących się uczniów i sokołów i wydelegowano nawet wice-ministra oświaty p. Szewiakowa.

Wszystko to wywołało w ostatnich dniach przełom w opinii polskiego ogółu. Przedewszystkiem od udziału usunęła się wyraźnie Galicya. Oprócz przekonania, że czarnosecińcy rosyjscy będą najhonorowszymi gośćmi w Pradze i że doprowadzić to musi do przykrych niespodzianek, odegrało tu rolę i rozgoryczenie wobec zachowywania się czechów na Śląsku i roli ich posłów w ostatnim zatargu z bar. Heynoldem. Udział swój w Pradze odwołali Sokoli, dziennikarze i kobiety, wreszcie rada miasta Krakowa postanowiła nie wysyłać delegacyi.

W Warszawie przemówiła prasa. A więc Tygodnik Polski w ostatnim numerze w artykule wstępnym oświadczył: "Jechać do Pragi nie powinniśmy, tak nakazuje rozum i uczucie. Czas jeszcze nawrócić z połowy drogi, a co najmniej nadać wyjazdowi właściwe cechy... Jest pewna rzecz, dla wielu czasem niewygodna, której nam przecież nigdy nie wolno przeoczać, a ta nazywa się honorem narodowym". W rubryce "Z całej Polski" w tymże numerze pismo wraca do tej samej sprawy i oświadcza się wyraźnie przeciwko tłumnemu udziałowi Polaków powiada, że 'usprawiedliwiony' może być wyjazd tych tylko jednostek, które potrafią spełnie obowiązek "szczerego, jasnego, jeżeli trzeba, demonstracyjnego, zaznaczenia naszego położenia i wynikającej stąd odporności względem wszelkich prób zasłaniania dziejowych sporów i krzywd, Słowiańszczyznę nurtujących, a przeciwko nam wymierzonych."

Przemówił wreszcie i Głos Warszawski, którego zdania niecierpliwie oczekiwano. Pismo to sądzi, że gdyby uroczystości praskie miały wyłącznie charakter narodowy czeski, polacy nie mieliby żadnej racyi rozprawiać: jechać, czy nie jechać. "Nie powstrzymałyby ich — czytamy — żadne krytyki poglądów Palackiego na sprawę polską, z któremi przeciwnicy czechów u nas występują, bo w uroczystości narodowej czeskiej nie chodzi o to, jak się Palacky na Polskę zapatrywał, ale co dla Czech zrobił." Nadano jednak tym uroczystościom charakter "wszechsłowiański", a w okolicznościach dzisiejszych udział Polaków w jakichkolwiek uroczystościach tego rodzaju byłby niewłaściwy. Nie mamy powodu do radości, nie widzimy żadnej możności pracy ogólno-słowiańskiej na gruncie poszanowania praw i interesów wszystkich narodów słowiańskich. Unikać wreszcie trzeba, pisze dalej 'Głos Warszawski', spotkania się z takimi ludźmi, jak hr. Bobrińskij, których trudno by w Pradze demaskować i trudno by w oczy powiedzieć, co się o nich myśli. "Głos" zwraca dalej uwagę, że "Sokół" rosyjski różni się również zasadniczo od innych słowiańskich organizacyi tegoż miana, ma on charakter wyraźnie polityczno-nacyonalistyczny.

"Głos" znajduje jednak, że w Galicyi sprawę uroczystości praskich potraktowano zbyt nerwowo. Zdaniem jego, w uroczystościach słowiańskich udziału brać nie należy, nie powinno się jednak bojkotować uroczystości narodowej czeskiej. "Na odsłonięciu pomnika Palackiego — pisze "Głos" — jest w Pradze miejsce dla Polaków, którzy są zaproszeni i będą mogli pojechać, ci zaś, którzy pojechać nie będą mogli, powinni wyrazić narodowi czeskiemu swój udział moralny w jego święcie."

M. T.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Prawosławie w Galicyi.

Z Jasła donoszą: Sąd tamtejszy skonfiskował 36 broszur, za pomocą których agenci moskalofilscy usiłowali szerzyć prawosławie wśród ruskiej ludności w pow. jasielskim i gorlickim.

Marszałek hr. Gołuchowski.

Nowy marszałek krajowy, Adam hr. Gołuchowski, we czwartek objął urzędowanie. Nowego marszałka przedstawił zgromadzeniu dr. Bobrzyński.

Wybór posła.

W Stryju dokonano wyboru posła sejmowego. Wybrany został p. Marceli Miński.

Proces przeciw włościanom polskim.

Z Tarnowskich Gór na Górnym Śląsku donoszą o procesie politycznym przeciw 19 włościanom ze wsi Rodziankowo. Oskarżył ich dziekan ks. Konietzko o "zakłócenie spokoju domowego". Dziekan na kazaniu zaprosił włościan na wiec centrowy, na którym sam zaczepił Koło polskie w Berlinie. Polacy zaczęli protestować przeciw temu i za to ks. Konietzko ich skarżył. Sąd skazał Budnika na 30 mk. kary, a 10 włośian po 15 mk. kary. Innych uwolniono.

Węgiel w Galicyi.

Do "Słowa Polskiego" piszą z Krakowa: "Syndykat banków angielskich odkrył podobno na terenach inżyniera Skrochowskiego węgiel pierwszorzędnej jakości. Wiercenia dokonano w lesie Rączańskim, zaraz za Liszkami, tuż pod Krakowem. Ogromne tereny, podobno przeszło sześćdziesiąt kwadratowych kilometrów, przejdą w ręce obce. Tylko tak dalej, a za lat 10 przyjdzie się nam wynosić z Wielkiego Księstwa Krakowskiego. Podobno tereny nabyto prawie za darmo".

Nowy teatr polski.

Staraniem i kosztem zawiązanej świeżo we Lwowie spółki z ograniczoną poręką, która przystępuje do dzieła ze znacznym kapitałem, powstaje we wrześniu rb. instytucya, mająca wielkie znaczenie kulturalne: stały teatr polski |dramat i komedya|, przeznaczony dla dziesięciu większych miast Galicyi. W porozumieniu z temi miastami zarząd teatru zapewnił każdemu z nich dwie premiery w miesiącu, uwzględniając przedewszystkiem najnowsze sztuki polskich autorów. Do stałej komisyi artystycznej, czuwającej nad kierunkiem sceny, weszli pp.: Adam Krechowiecki, Jan Kasprowicz, Gabryela Zapolska, Adam Zagórski, Kornel Makuszyński, Stanisław Wasylewski i Jan Pietrzycki, któremu powierzono dyrekcyę nowego teatru.

Obłęd ze strachu przed maturą.

Piszą z Sanoka: Przy egzaminie maturycznym w tam. gimnazyum zaszedł ciekawy wypadek. Oto jeden z abituryentów wykonując zadanie na tablicy zaczął nagle wymachiwać rękoma i robić dziwne grymasy, następnie zaś przystąpiwszy do jednego z profesorów, począł go klepać familiarnie po ramieniu. To niezywkłe zachowanie zwróciło uwagę inspektora p. Opuszyńskiego, który też przerwał maturę a młodzieńca oddał oględzinom lekarskim, które wykazały zaburzenie umysłowe, spowodowane strachem przed maturą i wywołanem przez to zdenerwowaniem.

Napad Rusinów na Polaków.

Dnia 16 czerwca urządziła czytelnia T. S. L. w Petlikowcach Starych koło Buczaza pod protektoratem p. St. Rudrofa i ks. kan. Gwoździowskiego festyn w sąsiedniej wsi Bobulińce, należącej do parafii w Petlikowcach, a będącej własnością p. Rudrofa. Wzorowy porządek panował w czasie festynu i nie przypuszczano nic złego. Około godz. 9 wieczorem wracała "Drużyna Bartoszowa" z muzyką do Petlikowic. Nie spodziewając się żadnego napadu, uczestnicy pochodu śpiewali patryotyczne pieśni. Od czasu do czasu przygrywała muzyka. Wtem z poza płotu posypały się na uczestników kamienie. Skutek napadu był tem straszniejszy, że wykonany był w nocy i niespodzianie. Sześciu członków muzyki włościańskiej z Barysza odniosło bardzo dotkliwe rany. Instrumenty muzyczne zniszczono. Ponadto trzej chłopcy, idący tuż obok orkiestry, są ciężko ranni od uderzeń kamieni. Sprawcy napadu zbiegli mimo natychmiastowego pościgu. Na miejscu wypadku zjawił się żandarm i zabrał rannych na furach do budynku żandarmeryi, gdzie ich opatrzono. Przed żandarmeryą zebrały się tłumy powracających z festynu. Żandarmerya wpadła na trop winnych. Ma ich być około 30 i są członkami miejscowej "Siczy".

Zagadkowa sprawa.

Z Brzeska donoszą: w nocy na 15 z. m. we wsi Porębce uszowskiej pod Brzeskiem po północy przybiegli do gospodarza Radziądza dwaj młodzi wieśniacy. Michał i Kornel Szelągowie i wezwali jego pomocy przeciw bandytom, którzy napadli na ich matkę |wdowę|, siostry Agnieszkę i Teklę i młodoletniego brata Ludwika. Na miejscu znaleziono ciężko pokaleczone trzy kobiety bez przytomności i prawie bez życia, oraz małego chłopca lżej rannego. Po sprawcach nie było śladu. Wachmistrz żandarmeryi Kowalczyk znalazł w sienniku wyprane ubranie jednego z Szelągów, które nosiło jeszcze ślady świeżej krwi, ubranie drugiego było również świeżo prane. Braci szelągów aresztowano.

Dwa wyroki śmierci w Wadowicach.

Onegdaj zakończyła się rozprawa przeciw włościankom z Woźnik Franciszce Srokoszowej i Annie Bałysowej. Pierwsza oskarżoną była o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, druga o współwinę przez namowę, pouczenie i rozmyślne nakłonienie do zbrodni. Oskarżone upiwszy 19 kwietnia b. r. męża pierwszej oskarżonej ś. p. Piotra Srokosza, zaniosły go do szopy, którą następnie podpaliły, wskutek czego poniósł on śmierć. Motywem zbrodni była chęć pozbycia się męża, który oskarżonym przeszkadzał w pijaństwie i prowadzeniu niemoralnego życia. Ława przysięgłych wydała werdykt, potwierdzający 12 głosami pytanie główne co do winy Srokoszowej w skrytobójczem morderstwie, potwierdziła ława 8 głosami, zaś siedmiu głosami zaprzeczyła pytanie w kierunku dalszej współwiny i zbrodni podpalenia.

Po kilku prawie minutach przewodniczący radca Rosner, wśród ogólnej ciszy w audytoryum złożonego w znacznej części z włościan gminy Woźniki, ogłosił wyrok, skazujący Srokoszową i Bałysową na karę śmierci przez powieszenie. Skazane przyjęły wyrok bardzo obojętnie. Obrońcy zgłosili zażalenie nieważności.

Niemcy austryaccy o Galicyi.

Wiedeńska "Oesterreichische Volks.-Zeitung" zemieściła zajmujący felieton o wycieczce członków wiedeńskiej Akademii nauk politycznych do Krakowa i Galicyi. Autor felietonu, podpisany literami S. L., zaznacza, że "wycieczka wywołała wśród uczestników wycieczki gruntowną zmianę przestarzałych zapatrywań na kulturę Galicyi; czterdziestu pięciu jej uczestników z kół wybitnych przekonało się z miłą niespodzianką, że tak zapoznawany kraj ma kwitnącą kulturę i posiada wspaniałe skarby sztuki".

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

Szczególną uwagę zwrócił autor na Kraków i opisuje jego pamiątki i zabytki; bardzo podobały mu się plantacye, przyczem dziękuje prof. Julianowi Nowakowi i dyrektorowi policyi dr. Flatauowi za życzliwą pomoc i umożliwienie zwiedzenia wszystkich godnych rzeczy, salin wielickich i fabryk. Bardzo sympatycznie wyraża się autor o wycieczce do Okocimia i uprzejmości bar. Goetza-Okocimskiego i jego rodziny; Zakopanem jest wprost zachwycony, a gospodarstwu w Dzikowie przyznaje pierwszorzędne zalety.

Kończy wspomnieniem Lwowa i wyraża słuszne zapatrywanie, że Galicya w istocie zasługuje na to, ażeby w Baedeckerze nie była nadal traktowaną w tak homeopatycznej dawce, jak obecnie.

Wykrycie szpiega przez gimnazyastów.

Przed kilku dniami bawiło się w Przemyślu "na zamku" dwu małych chłopaków, uczniów I gim. Wśród zabawy odkryli w gęstwinie na tarasie żołnierza, który szkicował bliską okolicę, a przedewszystkiem położenie fortów, San i t. d. Malcy szybko porozumieli się i jeden z nich zbliżył się do owego żołnierza. Na widok uczniaka żołnierz szybko schował rysunki, ale uspokoił się, widząc naiwne zainteresowanie się chłopca i dalej rysował. Chłopak próbował pytać, ale nie mogli się zrozumieć, bo żołnierz nie rozumiał po polsku. Ciekawy malec dał umówione hasło swemu koledze ukrytemu w krzakach a sam natrętnie bawił się około owego żołnierza. W pół godziny później ujął rzekomego żołnierza komisarz policyi, którego sprowadził drugi chłopiec i aresztował owego żołnierza. Aresztowany tak niespodzianie szpieg zbladł i zmieszał się i oddał cały zbiór rysunków. Odstawiono go na odwach, a wojskowość zajęła się dalszem badaniem. Podobno aresztowany rotmistrz ma być bardzo niebezpiecznym szpiegiem, który użył munduru wojskowego dla lepszego ukrycia się przed policyą. Sprawę tę otoczono — jak zwykle — wielką tajemnicą.

Utworzenie ministerstwa dla Rusinów.

"Die Zeit" donosi, że rząd zamierza utworzyć osobne ministerstwo dla Rusinów.

Jak się dowiadują, wiadomość dziennika niemieckiego polega na prawdzie. Rusini oddawna czynili i czynią starania o utworzenie ministerstwa ruskiego.

W przyszłym tygodniu przybywa do Wiednia namiestnik Bobrzyński, aby wydać opinię co do utworzenia ministerstwa dla Rusinów. Nie ulega wątpliwości, że namiestnik Bobrzyński oświadczy się za utworzeniem takiej teki.

Rusini są tego zupełnię pewni.

Istnieją tylko trudności co do utworzenia tytułu dla ministra ruskiego. W Austryi bowiem istnieje prąd przeciw tworzeniu ministerstw narodowych. prawdopodobnie jednak minister ruski otrzyma tytuł ministra Bukowiny. Jako kandydat na tego ministra jest poseł ruski bar. Wassilko. Przeciw kandydaturze Wassilki istnieje atoli opozycya w klubie ruskim, ponieważ osobliwy ten rusin jest z wychowania Niemcem i nawet językiem ruskim zupełnie nie włada.

Posłowie ruscy twierdzą, że ministrem ruskim powinien być rusin czystej krwi. Na czele tej opozycyi przeciw posłowi ruskiemu z Bukowiny, bar. Wassilce, stoją posłowie ruscy Trylowski i Budzynowski.

Ostatecznie jednak wybór na kandydata nie jest jeszcze pewny. Najwięcej szans ma baron Wassilko.

Podpalacz.

W Nowem Siole, wsi leżącej opodal Lwowa, wybuchł w nocy z 24 na 25 kwietnia groźny pożar, którego ofiarą padły zagrody sąsiadujących ze sobą gospodarzy: Jana Woroniaka i Semka Skiby. Okoliczności towarzyszące katastrofie, wzbudziły podejrzenie, że ogień podłożyła jakaś zbrodnicza ręka. Niebawem żandarmerya wpadła na trop sprawcy podpalenia. Stwierdzono mianowicie, że był nim Mikołaj Hołowka, szwagier Woroniaka.

Motywy zbrodni były niewątpliwie ciekawe, bo typowo chłopskie. Hołowka żył źle z żoną i bardzo często staczał z nią bójki, z których biedna kobiecina wychodziła posiniaczona i pokrwawiona. Po takich bójkach żona uciekła do szwagra. Tam było jej schronisko przed brutalną pięścią męża. To właśnie zrodziło u Hołowki nienawiść do brata.

Dnia 24 kwietnia pobił Woroniak żonę swoją biczyskiem, a kiedy ta uciekła do brata, ten postanowił z zemsty podpalić jego domostwo.

Oskarżony działał bardzo przezornie. Najprzód wyprowadził bydło swoje ze stajni, powynosił z chaty sprzęty, a potem dopiero zabrał się do dzieła. I jeszcze jeden ciekawy szczegół. Nie mogąc dostać zapałki do strzechy brata, podpalił strzechę sąsiedniej chałupy, od której pożaru zapaliło się dopiero domostwo brata.

Rozprawie przewodniczył radca Wisłocki, broni oskarżonego adwokat dr. Thumin.

Morderstwo.

Z Tarnowa piszą: Dnia 16 bm. mieszkańcy wsi Woli rzędzińskiej pod Tarnowem byli świadkami okrutnej zbrodni. Żołnierz 32 p. obr. kraj. Michał Budzik spotkawszy się z murarzem Józefem Kamińskim, poszedł z nim razem do karczmy w Rzędzinie. Opuściwszy tę karczmę w zupełnej zgodzie, udali się obaj do Woli rzędzińskiej. Na granicy między Rzędzinem a Wolą zażądał Budzik od Kamińskiego 14 kor., a gdy ten nie chciał mu dać tej kwoty, tłómacząc się potrzeby utrzymania żony i dzieci, pijany żołnierz wyciągnął bagnet i zadał Kamińskiemu kilkanaście ran. Rozjuszony żołnierz pastwił się nad bezbronną ofiarą; nieprzytomnego, broczącego we krwi Kamińskiego podniósł Budzik ze ziemi i wbił mu ponownie bagnet. Po kilku minutach wyzionął Kamiński ducha. Świadkami morderstwa byli wyrobnik Garncarz z Rzędzina i p. Leśniowski, obywatel z Pogwizdowa w Tarnowie, który to ostatni napadnięty przez żołdaka, ucieczką ocalił życie. Po dokonaniu morderstwa usiłował Budzik napaść z bagnetem w ręku na Braci Kałuskich, lecz ci stawili mu skuteczny opór. Powaliwszy go na ziemię, wykręcili mu Kałuscy ręce i w ten sposób zdołali mu z wielkim trudem wyrwać bagnet. Przy pomocy rezerwisty 57 pp. W. Biedy zdołali go zupełnie ubezwładnić i następnie zawieźli go do miasta i oddali w ręce komendy. Zamordowany Józef Kamiński liczył lat 40, był ojcem 4 dzieci i cieszył się wśród znajomych ogólną sympatyą. Morderca służy niedawno w wojsku, po opuszczeniu lwowskich Brygidek, gdzie odsiadywał 2 letnie więzienie za nożownictwo.

Armata do użytku na aeroplanach.



Porucznik I. N. Lewis armii amerykańskiej wynalazł armatę specyalną do użytku na aeroplanach, która daje 500 wystrzałów na minutę i może być skutecznie używaną nawet na wysokości 3000 stóp. Powyższa rycina przedstawia armatę nadpowietrzną przymocowaną do aeroplanu gotowego do wzlotu.

Wiejscy bandyci pod kluczem.

Żandarmerya z Gródka odstawiła onegdaj do aresztów tutejszego sądu karnego, pięciu włościan z Malczyc, pod zarzutem zbrodni rabunku, popełnionego na chłopach tamtejszych, a to: na Michale Sokole i Fedku Kimasu. Na rolników tych urządzili aresztowani przed kilkunastu jeszcze dniami napad tuż koło Jagiellońskiego Gródka, a obrabowawszy ich z gotówki w łącznej wysokości zaledwie 56 koron, nadomiar tak ciężko pobili, że odstawiono ich do tutejszego szpitala powszechnego.

Wśród aresztowanych znajduje się jeden nazwiskiem Kazimierz Tymora o ciekawym życiorysie.

Przed laty około 20, służąca jakaś przyniosła do Mszany niemowlę płci męskiej i oddała go na wychowanie rodzinie włościańskiej. Przez kilka lat matka interesowała się dzieckiem i płaciła regularnie za wychowanie, aż po jakimś czasie po matce zaginął posłuch, czy to z powodu jej zgonu, czy też dlatego, że dziecko było jej ciężarem. Ponieważ jednak owa rodzina włościańska, miała tylko dwie córki, a pragnęła także mieć chłopca, przeto nie szukała za matką, ale wychowywała go dalej na własny koszt.

Tak "Kazik", który się bardzo dobrze rozwijał, doczekał się 16 roku życia. W tym czasie jedna z córek wyszła za mąż, a zięć pouczył teściów, że jeśli chłopiec pracujący obecnie przy gospodarstwie swoich rzekomych rodziców, dowie się kiedyś, że on nie jest ich rzeczywistym synem, zażąda za swoją robotę zapłaty za cały miniony czas. Ta przestroga doprowadziła do wypędzenia z domu przybranego syna.

Chłopiec wstąpił do służby na kolei, gdzie pozostawał aż do chwili aresztowania go. Ale przed kilku miesiącami uśmiechnęło mu się szczęście wezwanie do starostwa lwowskiego. W liście poborowych jakiś wyższy oficer poznał w nim po 20 latach rzekomo swego syna i chciał go nietylko adoptować, ale zapisać cały majątek w kwocie 100.000 koron. Ale chłopiec mimo kilkakrotnego wezwania nie chciał się zgłosić — gdyż powiada, może to za wielki pan, a może zły człowiek.

Natomiast dał się onegdaj łatwo upić i nakłonić do napadu rabunkowego, który go zaprowadził do kryminału.

Pod kołami pociągu czterech ludzi zabitych.

Dnia 2-go czerwca w Przeworsku zdarzył się straszny wypadek. Na przestrzeni kolejowej Przeworsk-Jarosław pracowało czterech ludzi jako robotnicy. Miało to miejsce w oddaleniu 2 km. od stacyi Przeworsk. Była godzina 9 i pół rano. Z Przeworska jechał pociąg ciężarowy, robotnicy więc usunęli się na bok na tor, którym jadą pociągi z Jarosławia. Tutaj czytali doniesienie o wyborze delegata do kasy chorych i nie przypuszczali zupełnie, że z Jarosławia jedzie pociąg ciężarowy.

Na samym skręcie w oddaleniu zaledwie 1 i pół m. od toru stoi budka strażnika tak, że pociągu jadącego z Jarosławia robotnicy widzieć nie mogli, bo ukazał się im w oddaleniu 75 m. od miejsca, gdzie stali.

Pociąg wpadł całym impetem na nich i zabił na miejscu Buję ucinając mu głowę. Buja był żonaty ale bezdzietny. Drugi Słowik został także na miejscu zabity z powodu uderzenia go lokomotywy w głowę, która została zupełnie rozbitą. Był żonaty i miał 4 dzieci.

Trzeci, Bukowy żył po wypadku trzy kwandranse. Koła przejechały mu przez nogi w okolicy brzucha. Ten odsłużył przy wojsku i dopiero w jesieni wrócił. Pozostawił matkę samą.

Czwarty, Żuk został uderzony w plecy i przewrócony między szyny. Tam przeleżał aż pociąg przejechał a potem wstał, lecz nie mógł iść. Odwieziony został do Jarosławia, gdzie popołudniu umarł. Okropny ten wypadek zostawił przygnębiające wrażenie, bo przed kilku tygodniami zabił na tem miejscu 17-letniego robotnika Surniaka.

W wypadku onegdajszym ponosi winę dyrekcya kolejowa, iż trzyma budkę tam, gdzie jest zakręt i gdzie na 75 m. przed budką nie widać ani słychać pociągu.

Wiarołomna żona.

We wsi Popowice pod Starym Sączem 40-letni gospodarz gruntowy Jan Kołboń po śmierci żony, ożenił się przed 6 laty z 20-letnią piękną biedną dziewczyną. Zapisał jej przed ślubem połowę swego gospodarstwa. Przez kilka lat żyli w małżeństwie przykładnie, mimo, że Kołboń był starszym od żony o 20 lat. Od niejakiegoś czasu jednak Kołboniowa utrzymywała stosunki miłosne z zakochanym w niej po uszy 20-letnim pomocnikiem gospodarskim Janem Maciakiem, synem gospodyni gruntowej, wdowy Maciakowej z Popowic. Zakochany pod przyrzeczeniem zaślubienia jej, zachęcał ją do zabicia męża i w tym celu kupił jej za 10 koron sześciostrzałowy rewolwer. Wedle umowy skryła się wieczorem w lesie, przez który kochanek prowadził jej męża do matki pod pozorem odstąpienia mu pewnej ilości siana i z ukrycia dała do męża 6 strzałów, z których pięć było chybionych, a 6 nie był na szczęście śmiertelny, gdyż kula ugrzęzła tylko pod skórą skroni i z łatwością dała się wyjąć.

Żandarmerya przyaresztowała oboje kochanków i odstawiła do tutejszego więzienia sądu obwodowego.

Onegdaj zasiadali oboje na ławie oskarżonych przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych pod przewodnictwem nadradcy p. Ligęzy-Przychockiego, oskarżeni przez prokuratora p. Geizlera o zbrodnię usiłowanego skrytobójczego moredrstwa. Oskarżonych bronili dr. Mokry i dr. Długopolski obrońcy w sprawach karnych. Oskarżona wobec przysięgłych napowrót odstąpiła mężowi zapisaną jej przed ślubem połowę gospodarstwa, co wywołało w sali rozpraw niemałą sensacyę. Przysięgli zaprzeczyli główne pytania w kierunku zbrodni usiłowanego skrytobójczego morderstwa i zatwierdzili tylko dodatkowe pytania co do zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała.

Na podstawie werdyktu trybunał uznał oskarżonych winnymi, tylko tej zbrodni i zasądził ich: Kołboniową na 10 miesięcy a jej kochanka Jana Maciaka na 7 miesięcy ciężkiego więzienia z postami co 14 dni i ciemnicą w ostatnim dniu odcierpianej kary.

Z parlamentu wiedeńskiego.

Rusini zamierzali sprzeciwiać nowej ustawie wojskowej w Austryi. Rozpoczęli więc obstrukcyę w komisyi budżetowej i wojskowej. Wygłaszali bardzo długie, kilkagodzinne przemówienia, naturalnie chcąc przez to zatamować obrady, a przynajmniej odwlec uchwalenia projektu wojskowego. Ale im się to nie udało, bo za słabe mieli siły. Wywołali tylko niezadowolenie wśród różnych stronnictw politycznych i zaczęli myśleć o odwrocie. Zdecydowali się w końcu na to, aby obstrukcyi zaniechać. Jednem słowem postanowili tak, jak inne grupy polityczne w pierwszej chwili. Nie dokonali wielkiego czynu, którýby zasługiwał na wyróżnienie lub na uznanie.

A tymczasem spotkało ich wyróżnienie i uznanie. Minister Heinhold, zastępujący prezesa ministrów, wyraził ukraińcom w imieniu cesarza żywe zadowolenie z tego powodu, że porzucili obstrukcyę. Minister powiedział, że cesarz wierzy w patryotyczne i wiernopoddańcze uczucia ludu.

W Kole Polskiem zapanowało żywe niezadowolenie i wzburzenie. Jest ono tembardziej zrozumiałe, że minister Heinhold nie porozumiał się w tej sprawie z Kołem Polskim i ministrami polskimi, a przedewszystkiem z mężem zaufania Koła Polskiego Długoszem, ministrem Galicyi. Długosz podał się do dymisyi, Koło polskie zerwało stosunki z ministrem Heinholdem, a polskim ministrom Długoszowi i Zaleskiemu wyraziło swoje zaufanie. Zerwać stosunki z ministrem Heinholdem, znaczy tyle, co przeć do jego dymisyi. Widząc grożące i pewne przesilenie ministeryalne posłowie niemieccy i czescy zaczęli prosić Polaków, aby nie doprowadzili do dymisyi Heinholda. Cesarz zaprosił do siebie prezesa Koła Polskiego dra Leo, i zapewnił go podobno, iż w sprawach polsko-ruskich rząd nic nie będzie decydował bez porozumienia się z Polakami. W tym samym czasie min. Heinhold i prezes ministrów Stuergkh przeprosili listownie Koło Polskie za pominięcie go w całej tej sprawie.

W Kole Polskiem odbyła się gorąca narada. Potwierdzono uchwałę komisyi parlamentarnej, aby z ministrem Heinholdem nanowo nawiązać stosunki. Tylko demokraci narodowi i część ludowców wraz z Włodzimierzem Tetmajerem sprzeciwiali się takiej uchwale. Lecz zostali przegłosowani. Zatarg między Kołem Polskiem a rządem należy uważać za skończony.

Biuro Podróży P. T. E.

Biuro to sprzedało w Krakowie od 1-go stycznia br. do dnia 17-go bm. 5111 kart okrętowych. W tym samym okresie czasu zeszłego roku liczba kart okrętowych, sprzedanych przez Biuro podróży Polskiego Towarzystwa emigracyjnego wynosiła 3483. Cyfry te aż nadto świadczą o rozwoju biura podróży P. T. E.

Pół miliona rubli na Akademię Umiejętności w Krakowie.

Z Warszawy donoszą. Rozeszła się tu wieść o wielkim zapisie na cele oświaty narodowej. Zmarły przed kilku tygodniami w Bartodziejach gub. radomskiej senator Bolesław Maleszewski pozostawił testament, w którym zapisał znaczną część swej fortuny do rozporządzenia krakowskiej Akademii Umiejętności. Jak wielkim jest zapis, jeszcze ściśle nie wiadomo; ale wtajemniczeni obliczają go na najmniej pół miliona rubli. Można z góry przewidzieć, jakie z powodu tego zapisu powstanie larum w prasie rosyjskiej. Ogarnie ją niepomierne zdziwienie, że pod złocistym mundurem dygnitarza rosyjskiego mogło bić tak gorące polskie serce i w fakcie tym znajdzie potwierdzenie swej ulubionej tezy o szkodliwości dopuszczenia inonarodowców do służby państwowej!...

Rusini w Krakowie.

Diło donosi, że obliczenia przeprowadzone dla zbierania materyałów do reformy ordynacyi wyborczej miasta Krakowa wykazały, że w Krakowie mieszka 600 Rusinów. Informując następnie o ruchu pośród Rusinów krakowskich donosi Diło, że w postępowem Towarzystwie akademickiem "Promień" odbyło się zgromadzenie w sprawie uniwersytetu ukraińskiego. Ponieważ jednak na tem zgromadzeniu jeden członek tego towarzystwa nazywał ukraińców dziczą i barbarzyńcami, którzy chcą rabować Polaków, a inni członkowie "Promienia" ani prezydyum zgromadzenia przeciw takim wyrażeniom nie zaprotestowali, przeto akademicy ukraińscy na zgromadzeniu wyszli. Krakowska "Ukraińska Hromada" chciała jeszcze z końcem miesiąca urządzić wiec w sprawie uniwersytetu ruskiego, ale policya nie zezwoliła ze względu na zapowiedziany na ten czas przyjazd arcyks. Karola Franciszka do Krakowa??! Wiec ten odbędzie się później. Wreszcie donosi Diło że utworzył się w Krakowie "Kružok ridnej szkoły" oraz, że akcya na zebranie funduszów na budowę ukraińskiego Domu narodowego w Krakowie znajduje się na dobrej drodze i że za rok lub dwa do budowy tego domu nie będzie można przystąpić.

LWOW

ZE LWOWA

Kongres antyalkoholowy.

We Lwowie od 5-7 lipca rb. odbędzie się trzeci polski kongres przeciwalkoholowy. Z kongresem połączona będzie wystawa, objaśniająca szkodliwe skutki działania alkoholu. Zadaniem kongresu jest omówienie najważniejszych spraw związanych z alkoholizmem, zaznajomienie społeczeństwa z ważnością samej kwestyi, jako też z wynikami najnowszych badań nad alkoholizmem.

Miło być także dumnym i samotnym,
I niedzielone mieć uczucia z nikim,
I nad powietrza ulatując ciszą,
Słuchać harf takich, jak ludzie nie słyszą.

Juljusz Słowacki.

NIEWIDOMY SENATOR Z OKLAHOMY.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia senatora Gore z Oklahoma, który jest niewidomym z urodzenia. Obok niego widzimy fotografię jego żony, która pomaga mu w czytaniu, załatwianiu korespondencyi itd. Charakterystycznem jest, że pomimo swego kalectwa, senator Gore jest uznany jednym z najwybitniejszych prawników w kongresie.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Koloniści niemieccy uciekają!

W korespondencyi nadesłanej z Poznania żali się "Post", jeden z najzawziętszych organów hakatyzmu pruskiego, że w Poznańskiem coraz więcej kolonistów niemieckich sprzedaje swoje posiadłości i opuszcza Poznańskie, przeprowadzając się do Prus Wschodnich, na Pomorze lub Śląsk. Posiadłości te nabyli za bezcen od komisyi kolonizacyjnej a teraz sprzedają je osobom prywatnym za grube pieniądze i opuszczają kraj, zabierając mu najżywotniejsze siły jego razem z kapitałem.

Z powodu wiecu centrowego.

Ciekawy proces toczył się w Tarnowskich górach na Górnym Śląsku. Stawało 19 parafian Polaków z Radzionkowa, oskarżonych przez miejscowego proboszcza i dziekana Konietzko o zakłócenie spokoju domowego. Ksiądz dziekan zaprosił z ambony swych parafian na wiec centrowy. Ponieważ mówcy centrowi, a przedewszystkiem ksiądz dziekan sam zaczepiał Koło Polskie, zaprotestowali przeciwko temu wiecownicy. Za to pociągnął ksiądz dziekan Konietzko przed sąd 19 Polaków. Zasądzono jednego oskarżonego na 36 marek kary, dziesięciu na 15 mk.

Zamach na plebanię.

W Musinowie w Poznańskiem nieznany złoczyńca podłożył ładunek prochu w piwnicy plebanii parafii katolickiej. Prawie cały dom runął. Proboszcz Kobza cudem ocalał.

Alfabet łaciński w szkołach poznańskich.

Alfabet łaciński coraz bardziej wchodzi w użycie w całych Niemczech w szkołach; dziatwa uczy się obowiązkowo obydwóch alfabetów. Inaczej jest w szkołach poznańskich. Przed kilku laty w najniższej klasie zaprzestano ćwiczeń w pisaniu głosek łacińskich. Po Wielkiej Nocy r. b. regencya nakazała urządzić tak plan lekcyi, by uczniowie i w drugim roku szkolnym nie mieli sposobności poznać alfabetu łacińskiego w piśmie i druku.

Kardynał-hakatysta Kopp -- przeciw Jasnej Górze.

Z Katowic donoszą: Dotąd tylko władze pruskie utrudniały wyjazd pątnikom polskim na Jasną Górę rzekomo pod pozorem cholery, lub innej choroby zaraźliwej, któraby mogłaby być przewleczona w granice Prus.

Obecnie ks. dziekan radzionkowski, Konietzko ogłosił z ambony, że władza duchowna tj. kardynał Kopp, wydała okólnik, że nie wolno wiernym urządzać pielgrzymek za granicę, dlatego też nie wolno wychodzić pielgrzymce radzionkowskiej w nadchodzący piątek do Częstochowy.

Niewinnie posądzony.

W lipcu 1911 r. aresztowano w Prusach Wschodnich pod zarzutem szpiegostwa członka warszawskiego towarzystwa krajoznawczego, p. Barbiera, który z polecenia tygodnika "Ziemia" dokonał fotograficznych zdjęć jezior mazurskich. Po blisko całorocznem śledztwie p. Barbier stanął w zeszłym tygodniu przed sądem Rzeszy w Lipsku, który wydał wyrok uwalniający oskarżonego.

Sprzedawczykostwo na Warmii.

Piotr Sznarbach, gospodarz w Gietrzwałdzie, sprzedał, jak się dowiaduje Gaz. Olsztyńska w tych dniach gospodarstwo swe żydowi za 65 tys. marek.

Zaprzepaszczenie ziemi.

Z Gniewkowa donoszą do Dzien. Bydg., że gospodarz Szleszak sprzedał swoje gospodarstwo tuż przy moście Komisyi kolonizacyjnej. Drugi gospodarz Grzeźkowiak jest obecnie z Komisyą kolonizacyjną w układach.

Są to ostatki polskiej ziemi pod Gniewkowem dlatego frymarka ta na tem energiczniejsze zasługuje potępienie.

Polityka w konfesyonale.

Pod nagłówkiem: "Czy to możliwe?" pisze "Dziennik Berliński":

Na posiedzeniu Tow. Wyborczego na wschodzie (Berlina) stwierdzono publicznie, że proboszcz parafii św. Piusa, ks. Breuer, powiedział przy spowiedzi do pewnej polskiej penitentki (nazwiskiem możemy służyć), że Polacy zmarnieją jak psy! Wzywamy ks. proboszcza Breuera, żeby się oświadczył, czy istotnie tych słów użył. Milczenie będziemy uważali za potwierdzenie faktu i wyprowadzimy z niego odpowiednie konsekwencye.

Sądy pruskie.

Polskie Kółka Rolnicze w Prusach Zachodnich uznała izba karna chojnicka za stowarzyszenia polityczne. Powodem tego był proces, wytoczony na tle przekroczenia ustawy o stowarzyszeniach ks. Domańskiego z Zakrzewa, w powiecie Złotowskim, dlatego, że nie wręczył policyi ustaw i spisu członków zarządu Kółka zakrzewskiego, jak wymagają przepisy, dotyczące towarzystw politycznych. Na zasadzie zeznań świadków: sekretarza policyi, Wietuscha z Poznania i komisarza kryminalnego Weigta z Torunia, którzy śledzą z urzędu ruch polski i polską prasę, nabrał sąd przekonania, że zachodnio-pruskie Kółka rolnicze starają się o to, aby Polaków od niemców odosobnić, poczucie polskie pogłębić i wpływać na wybory polityczne, jakoteż na ustawodawstwo. Wskutek tego Kółko zakrzewskie uważać także należy za polityczne. Słowem — wszystko co robią Polacy w Prusach, jest polityką. Nawet kiedy jedzą lub śpią, uprawiają politykę, ponieważ nabierają przez to sił do walki z rządem pruskim.

Konkurs na spolszczenie nazw obcych.

Wobec coraz większego zakażania języka naszego wyrazami obcymi, Związek polskich kupców podróżujących na rzeszę niemiecką z siedzibą w Poznaniu rozpisuje konkurs na spolszczenie trzech nazw obcych, używanych obecnie na używanie służby hotelowej. Chodzi mianowicie o zastąpienie polskimi słowami nazw: 1 kelner, 2. Frydrych (służący hotelowy), 3. Piccolo. Spolszczenie powinno odpowiadać duchowi języka polskiego a nadto być zwięzłe, krótkie, aby mogło rozpowszechniać się w jak najszerszych kołach społeczeństwa polskiego. Warunki konkursu: wyznacza się 75 mk. nagrody na trzy, za każdą najlepszą nazwę 25 mk.

Prace konkursowe zaopatrzone w godło należy nadsyłać do p. Antoniego Kosidowskiego, Poznań, ulica Półwiejska 19, najpóźniej do 31 lipca r. b. Oprócz tego w zamkniętej kopercie z tym samym godłem winien być dołączony dokładny adres autora.

Sędziami konkursowymi są panowie: szambelan Stefan Cegielski dr. Erzepki i radca dr. Ludwik Mizerski z Poznania, szambelan dr. Tadeusz Jackowski z Wronczyna, dr. Władysław Rabski z Warszawy, Stefan Śniegocki z Wronek, Antoni Kosidowski i Franciszek Kaczmarek z Poznania.

Gdyby konkurs nie przyniósł pożądanego wyniku, rozpisze się nowy na tych samych warunkach w tym lub w następnym roku.

Wynik konkursu ogłoszony będzie jeszcze w roku bieżącym.

Wszystkie pisma polskie prosimy uprzejmie o łaskawe zamieszczenie niniejszego ogłoszenia.

Związek polskich kupców podróżujących na Rzeszę niemiecką z siedzibą w Poznaniu.

Ojczyzna w piśmie i pomnikach wypuszczona na wolność.

Ojczyzna w piśmie i pomnikach wypuszczona na wolność po przeszło rocznej konfiskacie tego dzieła i po pierwszych rozprawach sądowych w listopadzie r. z. Nowe rozprawy toczyły się w sobotę dn. 1 czerwca przed sądem ziemiańskim w Poznaniu przeciwko oskarżonym: autorce, Helenie Rzepeckiej i nakładcom dzieła firmie Zdzisław Rzepecki i Sp. "Ojczyzna" miała podburzać czytelnika do gwałtów w około pięćdziesięciu przypadkach, bądź własnych słowach autorki, bądź w przytoczeniach autorów, jak Kołłątaju, Brodzińskim. Końcowa zwrotka "Ody do młodości" również została uznaną za podburzającą, twierdzenia osobiste Krasińskiego, utwory Słowackiego (np. Grób Agamemnona Kulik-Litewski legion Hymn Ujejskiego, Marsz polski, Gosławskiego, Mazur Podolski: Morawskiego "Mowa Polska"; Pieśń Wajdeloty z Konrada Wallenroda, wzmianka o kolonizatorach, cały Wyspiański. Zaczepił też rzeczoznawca dr. Christiani, dzieła, poświęcone ks. biskupowi Bandurskiemu; zakończenie książki, gdzie mowa o tem, że piśmiennictwo nasze znać winni przedewszystkiem ci, którzy się oddali sprawie przewództwa ludowego.

Oprócz tego były odczytywane całe ustawy o Czartoryskiego szkole rycerskiej, Krasickim, Trembeckim, Kniaźnina Spartańskiej matce, Wybickim, poezyi legionowej, Staszycu itd.

Rozprawy odbyły się przy zamkniętych drzwiach, a samo odczytywanie owych ustępów zajęło przeszło 2 i pół godziny. Ostatecznie prokurator ograniczył oskarżenie do pięciu punktów i wniósł o 100 marek kary lub 10 dni więzienia dla obydwóch oskarżonych, ale i ono upadło po świetnej obronie adwokata Trapczyńskiego, po którego wywodach sędziowie uznali, że blisko 1,000 stronna książka do gwałtów podburzać nie może.

Wobec tego uwolnioną "Ojczyznę w piśmie i pomnikach" nabywać można znowu we wszystkich księgarniach, albo u nakładców i należy się spodziewać, że nie zabraknie jej w żadnym polskim domu.

Hakatyści przeciw czytelniom Ludowym.

Pod tytułem "Z obozu polskiego" hakatystyczna "Schlesische Ztg." zamieszcza obszerny artykuł, w którym na wstępie dość spokojnie rozwodzi się nad stronnictwami politycznemi w społeczeństwie polskiem, aby w końcu jadem nienawiści obryzgać Towarzystwo Czytelni Ludowych. W sprawie tej wzmiankowany organ pisze co następuje:

"Najbardziej niebezpiecznem i najwięcej szkodzącem jest polskie 'Towarzystwo Czytelń Ludowych' a okazuje się to w tem, iż także i młodzieży polskiej, a nawet i dziatwie szkolnej jego urządzenia i przedstawienia są dostępne, wskutek czego już od samego zarania napawa się młodociane serce trucizną, wywołującą podburzanie i nienawiść ku wszystkiemu co jest niemieckiem. Nie zadaleko pewnie idziemy, jeśli twierdzimy, że właśnie to stowarzyszenie najwięcej szerzy ideę narodowo-demokratyczną i dla niej drogę toruje."

Jak wiadomo Towarzystwo Czytelni Ludowych ma wyłącznie krzewienie oświaty w szerokich i najszerszych kołach ludności na oku. Cele polityczne są mu całkiem obce i kontrola książek, nabywanych dla czytelni, jest bardzo ścisła. Jest to więc instytucya wyłącznie kulturalna, której rozwój radować winien każdego bez względu na narodowość i przekonania polityczne. Ale zamglony nienawiścią narodową wzrok hakatyzmu nawet w najniewinniejszych dążeniach kulturalnych upatruje już niebezpieczeństwo dla niemczyzny.

Lud polski tem więcej korzystać powinien z Czytelni Ludowych, które dostarczają bezpłatnie pokarmu duchowego.

Niebezpieczna kapliczka.

Z Walentynowa w Poznańskiem piszą do "Gaz. Ostrowskiej", co następuje:

Pomiędzy Raszkowem a Opriszowem stoi sobie skromna kapliczka z wizerunkiem Matki Boskiej. Fundowali ją dwaj gospodarze, jeden dał słupek, a drugi obraz, nad którym unosi się daszek. Kapliczka ta od dziesięć lat znajduje się na gruncie pana Lekczyńskiego i nikomu dotąd nie zawadzała.

Przed 3 laty mniej więcej przechodził sobie jakiś wędrowny malarz i chcąc się w prostocie swej przysłużyć Matce Boskiej pomalował słupek na czerwono i biało. Farba od tego czasu na słocie wyblakła, ale przecież nie tak bardzo, aby nie rozeznał jej po długiem badaniu nowy żandarm, któregośmy dostali niedawno.

Rozpoczęły się dochodzenia u sołtysa i wreszcie p. Lekczyński otrzymał nakaz, aby niebezpieczny kolor biało-czerwony zmienić. Pomalowano słupek farbą czarną.

Niebezpieczeństwo, grożące państwu pruskiemu minęło, a żandarm gorliwością swoją i dobrym wzrokiem zasłużył na nagrodę.

Nie wiem, jak kto inny na tę rzecz się zapatruje, co do mnie, to tak mi się przedstawia śmiesznie to uganianie za "niebezpieczeństwem", które zależne ma granice od zatartych i niewyraźnych kolorów. Tak małostkowe jest postępowanie policyi w tym względzie, że aż litość bierze.

Trzy lata modliła się ludność w prostocie ducha przed kapliczką, nikt z modlących może nawet nie pomyślał o kolorach przypominających Polskę, zajęty obrazem Matki Boskiej, do której miał wzniesione oblicze. Aż tu naraz przychodzi żandarm i odkrywa grożące państwu pruskiemu "niebezpieczeństwo" przy skromnej, prostej kapliczce.

KSIĄDZ SKARŻY SWOICH PARAFIAN.

Przed sądem ławniczym w Tarn. Górach odbyła się w ubiegły piątek rozprawa przeciw 19 oskarżonym, a mianowicie pp. Piotrowi Budnikowi, Aleksandrowi Garusowi, Antoniemu Kłoszczykowi, Łazarzowi Gnotowi, Michałowi Pietrydze, Ludwikowi Lubosowi, Ludwikowi Matei, Wilhelmowi Płazie, Fr. Strzelczykowi, Kazimierzowi Michalikowi, Piotrowi Purgołowi, Janowi Michnie, Otonowi Małkowi, Fr. Kaczyńskiemu, Janowi Hajdzie, Pawłowi Trzensiochowi, Józefowi Muellerowi, Józefowi Ogiermanowi i Józefowi Szillerowi wszyscy z Radzionkowa, którym oskarżenie zarzuca wspólne zakłócenie spokoju domowego i grubą swawolę. Tych czynów mieli oskarżeni dopuścić się podczas wiecu rzekomo centrowego w niedzielę 17 grudnia 1911 r. w Radzionkowie na sali p. Letochy, gdzie kandydat centrowy p. Bita przemawiał. — Oskarżonych bronił p. adwokat Chmielewski z Bytomia. Jako pierwszy świadek występuje ks. proboszcz i dziekan Konietzko, który skargę podpisał. Ks. dziekan K. zeznaje, że zwołał na kazaniu polskiem i po polsku zebranie wyborcze. Zgromadzić mieli się wszyscy, zagaił zebranie po niemiecku, a potem mówił po polsku. Ponieważ mówił nie głośno (miał być ochrypłym), więc nie zrozumiano go w tyle na sali i żądano, by po polsku mówił. Ks. dziekan K. na to odpowiedział, że on przecież mówi po polsku i prosił o spokój, przyczem oświadczył, że inni na zebraniu być mogą, skoro się spokojnie zachowywać będą. Następnie począł mówić p. Bita. W tej chwili (mówił po niemiecku), słyszano wołania: "Po polsku!", gwizdano i inne wydawano okrzyki. Nie pomogły tłomaczenia p. Bity, że po polsku nie umie. Ks. dziekan K. chwycił się wtenczas środka takiego, że zebranie pierwsze rozwiązał, zawezwał tych, którzy niemieckiej mowy słuchać nie chcieli, do opuszczenia sali i nie czekając aż niezadowoleni wyjdą, zagaił zebranie dla tych, którzy niemieckiej mowy chcą słuchać. Ale i teraz przy mowie p. Bity wołano: "Po polsku!" Wtenczas ks. dziekan groził sądem, poczem też i p. Bita swoją mowę wygłosił. — Ks. dziekan K. twierdził, że przy okrzyku na p. Bitę wołano: Niech żyje Koło Polskie!, a niektórzy w rozgoryczeniu wołali nieszczęsne słowa: 'Niech zdechnie Bita!' poczem ktoś dodał: A farorz też. Tych słów żałować należy bardzo, ale nie wiadomo, kto tak powiedział; może to był jaki socyalista. Ks. dziekan wystawił sobie sam przez sam ten proces bardzo znamienne świadectwo, bo zawezwał (jak go zrozumiano) na wiec wszystkich parafian, a potem twierdził że tylko centrowcy mają prawo pobytu na sali. Podpisał skargę, napisaną przez policyanta, a nikogo z oskarżonych nie mógł wymienić jako takiego, któryby był coś karygodnego uczynił. Ks. dziekan K. twierdził, że to byli członkowie "Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", którzy umyślnie burzyli. Ale zapytany przez oskarżonego p. Szillera o dowody, odpowiedział wymijająco: "Es ist schon oefters passiert" (Już się to częściej zdarzyło). — Odczytane zeznanie p. Bity były dla oskarżonych korzystne. — Zeznanie innych świadków były wcale nie ciekawe i małoznaczne. — Obrońca p. adwokat Chmielewski wskazał w swej obronie na to, że żądamy od robotnika spokojnego zachowania się, a natomiast w parlamentach i sejmach gorzej się dzieje, przyczem wskazał na ostatnie wypadki w Austryi i Niemczech. Skrytykował postępowanie ks. dziekana K., nauki udzielił żandarmowi p. Gohli a przedewszystkiem wskazał na ten gumowy paragraf o grubej swawoli. Wykazał, że nie zachodzi wspólne zakłócenie spokoju i że mowy być nie może o hałasowaniu, to jest o popełnieniu jakiejś swawoli. Stawia wniosek o uwolnienie. Sąd przyszedł do przekonania, że zakłócenie spokoju domowego nie zachodzi ponieważ zawezwanie nie było ujęte w formę właściwą, więc należy od tego zarzutu wszystkich uwolnić. Za grubą swawolę skazano Budnika na 30 marek, a 10 oskarżonych a mianowicie Garusa, Kluszczyka, Aleksandra Gnota, Michała Pietrygę, Ludwika Lubosa, Ludwika Mateję, Piotra Purgoła, Jana Michnę, Franciszka Kaczyńskiego i Jana Haidę każdego na 15 marek kary i kosztu. Resztę oskarżonych pp. Płazę Wilh., Strzelczyka, Michalika, Małka, Trzensioka, Józefa Muellera, Ogiermana i Szillera uwolniono.

Wieszcz — to wybrane przedrogie naczynie,
To co z wszechmocy Bożej w kruchej glinie,
Lud nieprzytomnie długie lata drzemnie,
Nim w pieśni wieszcza dostanie swe imię.

Józef Bohdan Zaleski.

Wyścigi Olimpijskie w Stockholmie.



Photo by American Press Association.

Na wyścigach olimpijskich w Stockholmie reprezentowane będą niemal wszystkie narodowości świata. Powyższa rycina przedstawia trzech Indyan mianowicie: Tewanima szczepu Hopi, Thorpe z szczepu Sac i Fox i Sockalexis. Uczestniczyć oni będą w wyścigach Marathon i innych popisach atletycznych.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— A kto tam o zakonie przy u c z c i e wspomina? — zawołał wesoło Kmicic, przechylając się przez Oleńkę. — Hej! to pan Wołodyjowski!

— Waści to nie w głowie? A wierzę! — rzekł pan Michał.

Wtem słodki głos Oleńki zabrzmiał mu w uszach:

— Bo waćpanu nie trzeba o tem myśleć. Bóg ci da żonę po sercu kochaną, jako sam jesteś zacny.

Poczciwy pan Michał zaraz rozczulił się:

— Żeby mi kto na fletni grał, nie byłoby mi milej słuchać!

Gwar coraz wzmagający się przy stole przerwał dalszą rozmowę, bo też i do kielichów przyszło. Humory ożywiały się coraz bardziej. Pułkownicy dysputowali o przyszłej wojnie, marszcząc brwi i ciskając ogniste spojrzenia.

Pan Zagłoba opowiadał na cały stół o oblężeniu Zbaraża, a słuchaczom aż krew biła na twarze, a w sercach rósł zapał i odwaga. Zdawać się mogło, że duch nieśmiertelnego "Jaremy" nadleciał do tej sali i tchnieniem bohaterskiem napełnił dusze żołnierzy.

— To był wódz! — rzekł znamienity pułkownik Mirski, który całą hussaryą radziwiłłowską dowodził. — Raz go tylko widziałem i w chwili śmierci będę jeszcze pamiętał.

— Jowisz, z piorunami w ręku! — zakrzyknął stary Stankiewicz. — Nie przyszłoby do tego, gdyby żył!...

— Ba! przecie on za Radomnami lasy rąbać kazał, by sobie gościniec do nieprzyjaciół otworzyć.

— Jegoto przyczyną stała się beresteckа wiktorya.

— I w najcięższej chwili Bóg go zabrał...

— Bóg go zabrał — powtórzył podniesionym głosem pan Skrzetuski — ale testament po nim został dla przyszłych wodzów, dygnitarzy i całej Rzeczypospolitej: oto, żeby z żadnym nieprzyjacielem nie paktować, ale wszystkich bić!...

— Nie paktować! Bić! — powtórzyło kilkanaście silnych głosów. — Bić, bić!

W sali upał stał się wielki i burzył krew w wojownikach, więc poczęły padać spojrzenia jak błyskawice, a podgolone łby dymiły.

— Nasz książę, nasz hetman, będzie tego testamentu egzekutorem! — rzekł Mirski.

Wtem olbrzymi zegar, umieszczony w górze sali, począł bić północ, a jednocześnie wstrząsły się mury, zadźwięczały żałośnie szyby i huk wystrzału wiwatowego rozległ się na dziedzińcu.

Rozmowy umilkły, nastała cisza.

Nagle u szczytu stołu poczęto wołać:

— Ksiądz biskup Parczewski zemdlał! Wody!

Uczyniło się zamieszanie. Niektórzy zerwali się z siedzeń, by się lepiej przyjrzeć, co zaszło. Biskup nie zemdlał, ale osłabł bardzo, aż marszałek podtrzymywał go na krześle za ramiona, podczas gdy pani wojewodzina wendeńska pryskała mu wodą na twarz.

W tej chwili drugi wystrzał działowy wstrząsnął szybami, za nim trzeci, czwarty...

— Vivat Rzeczpospolita! pereant hostes! — zakrzyknął Zagłoba.

Lecz dalsze wystrzały zagłuszyły jego mowę. Szlachta poczęła je liczyć:

— Dziesięć, jedenaście, dwanaście...

Szyby za każdym razem odpowiadały jękiem żałosnym. Płomienie świec chwiały się od wstrząśnień.

— Trzynaście! czternaście!... Ksiądz biskup huku niezwyczajny. Popsuł przez swój strach zabawę, bo i książe się zatroskał. Patrzcie, mości panowie, jaki odęty siedzi... Piętnaście, szesnaście... Hej, walą jak w bitwie! Dziewiętnaście, dwadzieścia!

— Cicho tam! książe chce przemówić! — poczęto wołać naraz w różnych końcach stołu.

— Książe chce przemówić!

Uciszyło się zupełnie i wszystkich oczy zwróciły się na Radziwiłła, który stał, podobny do olbrzyma, z kielichem w ręku. Lecz cóż za widok uderzył oczy ucztujących!...

Twarz księcia była w tej chwili poprostu straszna, bo nie blada, ale sina i wykrzywiona jak konwulsyą uśmiechem, który książe usiłował na usta przywołać. Oddech jego, zwykle krótki, stał się jeszcze krótszy, szeroka pierś wzdymała się pod złotogłowiem, a oczy nakrył do połowy powiekami i groza jakaś była w tej potężnej twarzy i lodowatość, jakie bywają w krzepnących rysach w chwilach skonu.

— Co jest księciu! co tu się dzieje? — szeptano naokoło niespokojnie.

I złowrogie przeczucie ścisnęło wszystkich serca; trwożliwe oczekiwanie osiadło na obliczach.

On tymczasem mówić począł krótkim, przerywanym przez astmę głosem:

— Mości panowie!... Wielu z pomiędzy was... zdziwi... albo zgoła przestraszy ten toast... ale... kto mi ufa i wierzy... kto prawdziwie chce dobra ojczyzny... kto wiernym mojego domu przyjacielem... ten go wzniesie ochotnie... i powtórzy za mną:

— Vivat Carolus Gustavus rex..... od dziś dnia łaskawie nam panujący!

— Vivat — powtórzyli dwaj posłowie Loewenhaupt i Shitte, oraz kilkunastu oficerów cudzoziemskiego autoramentu.

Lecz w sali zapanowało głuche milczenie. Pułkownicy i szlachta spoglądali na siebie przerażonym wzrokiem, jakby pytając się wzajem, czy książe zmysłów nie utracił. Kilka głosów ozwało się wreszcie w różnych miejscach stołu:

— Czy my dobrze słyszym? Coto jest?

Potem znowu nastała cisza.

Zgroza niewypowiedziana w połączeniu ze zdumieniem odbiła się na twarzach i oczy wszystkich znów zwróciły się na Radziwiłła, a on stał ciągle i oddychał głęboko, rzekłbyś: niezmierny jakiś ciężar zrzucił z piersi. Barwa wracała mu zwolna na twarz; następnie zwrócił się do pana Komorowskiego i rzekł:

— Czas promulgować ugodę, którąśmy dzisiaj podpisali, aby ichmościowie wiedzieli, czego się trzymać. Czytaj wasza miłość!

Komorowski wstał, rozwinął leżący przed sobą pergamin i począł czytać straszną ugodę, rozpoczynającą się od słów:

— "Nie mogę lepiej i dogodniej postąpić w najburzliwszym teraźniejszym rzeczy stanie, po utraceniu wszelkiej nadziei na pomoc najjaśniejszego króla, my panowie i stany wielkiego księstawa litewskiego, koniecznością zmuszeni, poddajemy się pod protekcyę najjaśniejszego króla szwedzkiego na tych warunkach:

1. Łącznie wojować przeciw wspólnym nieprzyjaciołom, wyjąwszy króla i koronę polską.

2. W. księstwo litewskie nie będzie do Szwecyi wcielone, lecz z nią takim sposobem połączone, jak dotąd z koroną polską, to jest, aby naród narodowi, senat senatowi, a rycerstwo rycerstwu we wszystkiem było równe.

3. Wolność głosu na sejmach nikomu nie ma być broniona.

4. Wolność religii ma być nienaruszona..."

I tak dalej czytał pan Komorowski wśród ciszy i zgrozy aż gdy doszedł do ustępu: "...Akt ów stwierdzamy podpisami naszemi za nas i potomków naszych, przyrzekamy i warujemy" — szmer uczynił się w sali, jakby pierwsze tchnienie burzy wstrząsnęło borem. Ale nim burza wybuchła, siwy jak gołąb pan Stankiewicz zabrał głos i począł błagać:

— Mości książe! Uszom własnym wierzyć nie chcemy! Na rany Chrystusa! także to ma pójść w niwecz dzieło Władysławowe i Zygmunta Augusta? Zali można, zali godzi się braci odstępować, ojczyzny odstępować, i z nieprzyjacielem unię zawierać? Mości książe, wspomnij na imię, które nosisz, na zasługi, które ojczyźnie oddałeś, na sławę niepokalaną dotąd rodu twego i zedrzyj i podepcz ten dokument haniebny! Wiem, że nie w swojem imieniu tylko proszę, ale w imieniu wszystkich tu obecnych wojskowych i szlachty. Toż i nam służy o losie naszym stanowić. Mości książe! nie czyń tego, czas jeszcze!... Zmiłuj się nad sobą, zmiłuj się nad nami, zmiłuj się nad Rzecząpospolitą!

— Nie czyń tego! Zmiłuj się, zmiłuj! — ozwały się setne głosy.

I wszyscy pułkownicy zerwali się z miejsc swoich i szli ku niemu, a sędziwy Stankiewicz klęknął na środku sali, pomiędzy dwoma ramionami stołu i coraz potężniej brzmiało naokoło:

— Nie czyń tego! Zmiłuj się nad nami!

Radziwiłł podniósł swoję potężną głowę i błyskawice gniewu poczęły przelatywać mu po czole; nagle wybuchnął:

— Waszmościomże to przystoi pierwszym dawać przykład niekarności? Wojskowymże to przystoi wodza, hetmana, odstępować i protestacyę zanosić? Wyto chcecie być mojem sumieniem? Wy chcecie uczyć mnie, jak dla dobra ojczyzny postąpić należy? Nie sejmik to i nie na wota was tu wezwano, a przed Bogiem ja biorę odpowiedzialność!

I dłonią uderzył się w pierś szeroką, poglądając iskrzącym wzrokiem na żołnierzy, a po chwili zakrzyknął:

— Kto nie ze mną, ten przeciw mnie! Znałem was, wiedziałem, co będzie!... A wy wiedzcie, że miecz wisi nad waszemi głowami!...

— Mości książe! hetmanie nasz! — błagał stary Stankiewicz — zmiłuj się nad sobą i nad nami!

Lecz dalsze jego słowa przerwał Stanisław Skrzetuski, który porwawszy się obu rękoma za włosy, począł wołać rozpaczliwym głosem:

— Nie błagajcie go, to nic! On tego smoka oddawna w sercu hodował!... Biada ci, Rzeczpospolito! Biada nam wszystkim!

— Dwóch dygnitarzy na dwóch krańcach Rzeczypospolitej zaprzedaje ojczyznę! — odezwał się Jan. — Przekleństwo temu domowi, hańba i gniew Boży!

Słysząc to pan Zagłoba, otrząsł się ze zdumienia i wybuchnął:

— Pytajcie się go, jakie korupcye od Szwedów wziął? Ile mu wyliczono? Ile mu jeszcze obiecano? Mości panowie, oto Judasz Iskariota! Bodajeś konał w rozpaczy! bodaj ród twój wygasł! bodaj dyabeł duszę z ciebie wywlókł... zdrajco! zdrajco! po trzykroć zdrajco!

Wtem Stankiewicz w uniesieniu rozpaczy wyciągnął pułkownikowską buławę z zapasa i cisnął ją z trzaskiem do nóg księcia. Drugi cisnął Mirski, trzeci Józefowicz, czwarty Hoszczyc, piąty, blady jak trup, pan oWłodyjowski, szósty Oskierka — i toczyły się po podłodze buławy, a jednocześnie w tej lwiej jaskini, lwu do oczu, coraz więcej ust powtarzało straszliwy wyraz:

— Zdrajca!... zdrajca!...

Wszystka krew napłynęła do głowy dumnemu magnatowi; zsiniał, rzekłbyś: za chwilę zwali się trupem pod stół.

— Ganchoff i Kmicic do mnie!... — ryknął straszliwym głosem.

W tej chwili czworo podwojów, wiodących do sali, rozwarło się naraz z łoskotem i oddziały szkockiej piechoty wkroczyły groźne, milczące, z muszkietami w ręku. Od głównych drzwi wiódł je Ganchoff.

— Stój! — krzyknął książe.

Poczem zwrócił się do pułkowników:

— Kto za mną, niech przejdzie na prawą stronę sali!

— Ja żołnierz, hetmanowi służę! Bóg niech mnie sądzi!... — rzekł Charłamp, przechodząc na prawą stronę.

— I ja! — dodał Mieleszko. — Nie mój będzie grzech!

— Protestowałem jako obywatel, jako żołnierz słuchać muszę — dodał trzeci Niewiarowski, który, chociaż poprzednio buławę rzucił, teraz widocznie uląkł się Radziwiłła.

Za nimi przeszło kilku innych i spora wiązka szlachty; lecz Mirski, najwyższy godnością i Stankiewicz najstarszy wiekiem i Hoszczyc i Wołodyjowski i Oskierka pozostali na miejscu, a z nimi dwóch Skrzetuskich, pan Zagłoba i ogromna większość, tak towarzyszów rozmaitych poważnych i lekkich chorągwi, jak i szlachty.

Szkocka piechota otoczyła ich murem.

Kmicic od pierwszej chwili, w której książe wniósł toast na cześć Karola Gustawa, zerwał się wraz ze wszystkimi z miejsca, oczy postawił w słup i stał jak skamieniały, powtarzając zbladłemi wargami:

— Boże!... Boże!... Boże!... com ja uczynił?...

Wtem głos cichy, ale dla jego ucha wyraźny, zaszeptał blisko:

— Panie Andrzeju!...

On chwycił się nagle rękoma za włosy:

— Przeklętym na wieki!... Bodaj mnie ziemia pożarła!...

Na twarz Billewiczówny wystąpiły płomienie, a oczy, jak gwiazdy jasne, utkwiła w Kmicica:

— Hańba tym, którzy przy hetmanie stają!... Wybieraj!... Boże Wszechmogący!... Co waćpan czynisz?!... Wybieraj!...

— Jezu! Jezu! — zakrzyknął Kmicic.

Tymczasem sala rozległa się okrzykami, inni właśnie rzucali buławy pod nogi księcia, a Kmicic nie przyłączył się do nich! nie ruszył się i wówczas, gdy książe zakrzyknął: "Ganchoff i Kmicic do mnie!" — ani gdy piechota szkocka weszła już do sali — i stał targany boleścią i rozpaczą, z obłąkanym wzrokiem, z zsiniałemi usty.

Nagle zwrócił się do Billewiczówny i wyciągnął do niej ręce:

— Oleńka!... Oleńka — powtórzył z jękiem żałosnym, jak dziecko, które krzywda spotyka.

Lecz ona cofnęła się ze wstrętem w twarzy i zgrozą.

— Precz... zdrajco! — odpowiedziała dobitnie.

W tej chwili Ganchoff skomenderował: "Naprzód!" i oddział Szkotów, otaczający więźniów, ruszył ku drzwiom.

Kmicic począł iść za nimi jak nieprzytomny, nie wiedząc, dokąd i poco idzie.

Uczta była skończona...

ROZDZIAŁ XIV.

Tej samej jeszcze nocy, książe długo naradzał się z panem Korfem, wojewodą wendeńskim i z posłami szwedzkiemi. Rezultat ogłoszenia umowy zawiódł jego oczekiwania i odsłonił mu groźną przyszłość. Umyślnie chciał książe, by promulgacya nastąpiła w czasie uczty, gdy umysły są podniecone, ochocze i do wszelkiej zgody skłonne. Spodziewał się w każdym razie oporu, ale liczył i na stronników, tymczasem energia protestu przeszła jego oczekiwania. Prócz kilkudziesięciu szlachty kalwinów i garści oficerów obcego pochodzenia, którzy jako cudzoziemcy nie mogli mieć w tej sprawie głosu — wszyscy oświadczyli się przeciw układowi z Karolem Gustawem, a raczej z feldmarszałkiem jego i szwagrem Paulusem de la Gardie zawartemu.

Książe kazał wprawdzie aresztować oporną starszyznę wojskową, ale cóż z tego? Co na to rzekną chorągwie komputowe?... Czy się o swoich pułkowników nie upomną? Czy się nie zbuntują i nie będą chciały siłą ich odbić? A w takim razie cóż zostanie dumnemu księciu, prócz kilku regimentów dragońskich i cudzoziemskiej piechoty?

Potem... pozostaje jeszcze cały kraj, wszystka zbrojna szlachta — i Sapieha, wojewoda witebski, groźny przeciwnik radziwiłłowskiego domu, gotów na wojnę z całym światem w imię całości Rzeczypospolitej. Owi pułkownicy, którym nie można przecie szyi poucinać, owe chorągwie polskie pójdą do niego i Sapieha stanie na czele wszystkich sił kraju, a książe Radziwiłł ujrzy się bez wojska, bez stronników, bez znaczenia... Cóż wówczas się stanie?...

Było to pytanie straszne, bo i położenie było straszne. Książe rozumiał dobrze, że wówczas i umowa, nad którą w skrytości tyle pracował, siłą rzeczy straci wszelkie znaczenie, a wówczas i Szwedzi lekceważyć go będą, albo nawet mścić się za doznany zawód. Wszakże oddał im swe Birże w zakład wierności, ale przez to tem więcej się osłabił.

Karol Gustaw gotów byłsypać obu rękoma nagrody i zaszczyty dla potężnego Radziwiłła — słabym i opuszczonym od wszystkich wzgardzi. A jeśli odmienna szczęścia kolej zeszle zwycięstwo Janowi Kazimierzowi, wówczas ostatnia zguba nastanie dla tego pana, który dziś jeszcze rano nie miał równego sobie w całej Rzeczypospolitej.

Po odjeździe posłów i wojewody wendeńskiego, książe chwycił brzemienne troskami czoło w obie dłonie i począł chodzić szybkiemi krokami po komnacie... Z zewnątrz dochodziły głosy wartowników szkockich i turkot odjeżdżających kolasek szlacheckich! Odjeżdżały tak szybko jakoś i pośpiesznie, jakby zaraza padła na wspaniały kiejdański zamek. Straszliwy niepokój targał duszę Radziwiłła.

Zdawało mu się chwilami, że prócz niego jest jeszcze ktoś i chodzi za nim i szepcze mu do ucha: opuszczenie, ubóstwo, a do tego hańba... Wszakże on, wojewoda wileński, już był zdeptany i upokorzony! Ktoby przypuszczał wczoraj, że w całej Koronie i Litwie, ba! w całym świecie, znajdzie się człowiek, którykby śmiał zakrzyknąć mu do oczu: "Zdrajca!" A przecie on tego wysłuchał i żyw dotąd i ci, którzy ów wyraz wymówili, żywi także. Może, gdyby wszedł do owej sali, w której odbywała się uczta, usłyszałby jeszcze, jak echo wśród gzymsów i pod sklepieniami powtarza: "Zdrajca! zdrajca!"

I gniew szalony, wściekły, chwytał chwilami za pierś oligarchy. Nozdrza jego rozdymały się, oczy ciskały błyskawice, żyły występowały na czole. Kto tu śmie stawiać opór jego woli?... Rozszalała myśl stawiała mu przed oczy obraz kar i mąk dla buntowników, którzy ośmielili się nie iść jak pies za jego nogami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Książę Teck z małżonką.



Photo by American Press Association.

Jedną z najbardziej cenionych familii spokrewnionych z parą królewską są księstwo Teck. Córka księstwa jest obecną królową angielską. Powyższa fotografia zdjęta była w Londynie na wystawie lańsko-brytyjskiej, otwartej przez księcia.



DLA NASZYCH DZIECI.

SPOTKANIE.

Idzie czwórka dzieci
Wśród polnej ścieżyny,
Do lasu na grzyby,
Na czarne jeżyny.
Idą wzdłuż rzeczułki,
Patrzą, jak na fali
Słonko się z błękitu
Złotą smugą pali.
A w tem Zocha widzi,
Na brzegu, wśród trawy,
Leży kilka rybek.
Czyż to dla zabawy
Ktoś te biedne rybki
Położył nad drogą?
Ach, przecież bez wody
One żyć nie mogą.
— Wrzućmy je do wody!
Plusk! plusk! plusk! i oto
Już rybki szczęśliwe
Płyną z falą złotą.
— Chodźmy teraz dalej!
I ruszyły dzieci.
A w tem płacz z za drzewa
Głośny je doleci.
To Tomek pastuszek
Tak płacze, tak szlocha.
— Co ci to, chłopczyno?
Pyta go się Zocha.
— Czemuście mi rybki
Do wody rzucili?
Matka moja chora,
Myślałem, posili
Biedaczka się nieco,
Gdy je zje... Chłopczyna
Znów ukrył twarz w dłonie
I płakać zaczyna.
— Nie płacz, mały Tomciu,
Myśmy nie wiedzieli!
— Wszakżeśmy przykrości
Zrobić ci nie chcieli.
Tylko żal nam było
Rybek. Nie płacz, Tomku,
Otrzyj łzy, chodź z nami
Do naszego domku.
Dostaniesz od mamy
I mięsa i chleba,
Lekarstwa — wszystkiego,
Co matce twej trzeba.
Tomek przestał płakać,
Wkrótce do swej chatki
Biegł, posiłek niosąc
Dla siebie i matki.

Kto nauczył ptaszki śpiewać?

Nastaje wiosna, a wraz z nią odzywać się zaczyna coraz głośniej śpiew ptasząt, które milczały wśród ostrej zimy. O tem, kto ptaszki śpiewać nauczył, opowiem dzisiaj swoim małym czytelnikom następujące ładne podanie:

Kiedy pierwszych rodziców Pan Bóg wypędził z raju, ponieważ dopuścili się grzechu, wtenczas także zwierzęta pobiegły i ptaszki poleciały za nimi smutne. Im również nie było wolno pozostać w rajskim ogrodzie. Ale ptaszki, przyleciawszy na ziemię, siadły na drzewach i krzakach, spuściły główki i już nie myślały o śpiewie wcale.

— Jeśli tak będzie dalej, zapomną ptaszki zupełnie śpiewać — powiedział Pan Bóg pewnego dnia i posłał w swej dobrotliwości dwóch Aniołów z harfami na ziemię. Obaj Aniołowie usiedli w ładnym lasku na murawie i zaczęli grać na harfach. A grali tak przecudnie, że wszystkie ptaki zleciały się i słuchały ich muzyki oczarowane. Zapomniały o swym smutku, podniosły główki i zaczęły próbować tonów swych gardziołek podług anielskiego grania. Ale nie zaraz powiodło im się śpiewać.

Nie straciły jednak odwagi ptaszęta i ćwiczyły się tak długo, dopóki ich śpiew nie brzmiał, jak powinien. Znalazły tedy sposobność nauczenia się najpiękniejszych melodyi.

Ale zło znalazło się na świecie i nie wszystkie ptaszki tau się oparły. Niektórym sprzykrzyło się próbowanie, ćwiczenie się i powtarzanie i pofrunęły szukać pożywienia. Spamiętały też sobie tylko kilka tonów i nigdy nie nauczyły się śpiewać ładnie.

Słowik, który przysłuchiwał się najdłużej, został najlepszym śpiewakiem wśród wszystkich ptaszat. Skowronek, który się spóźnił troche, jeszcze dotąd wzbija się pod niebo, jak gdyby chciał zwołać jeszcze dzisiaj obydwóch Aniołków na ziemię. Ale wróbel i kukułka należy do najleniwszych ptaków. Zaraz pomyślały o jedzeniu i dzisiaj też nie umieją nic lepszego, jak jeść.

Poczciwy Kostuś.

Mały Kostuś poszedł ze swoim ojcem do bardzo pięknego ogrodu. Dużo w nim było prześlicznych róż. "Tato! ja urwę róże" powiedział, "czy to można?" — "Daj pokój", odpowiedział ojciec, — "to nie nasz ogród, cudzych rzeczy nigdy ruszać nie wolno". To mówiąc poszedł dalej. Kostuś został w tyle, a tak mu się te róże podobały, że pomimo przestrogi ojca, chciał koniecznie urwać choć jedną. Wyciągnął rączkę, porwał za gałęź i wnet krzyknął przeraźliwie, bo go kolce od róży strasznie ukłuły. Obejrzał się ojciec na ten krzyk, domyślił się zaraz co się stało, więc zamiast żałować Kostusia, tak mu powiedział: "Dobrze ci, chłopcze! nie ruszaj nigdy cudzych rzeczy, ile razy do nich rękę wyciągniesz, tyle razy na złe ci to wyjdzie". Wziął sobie Kostuś słowa do serca, i nigdy odtąd do cudzych rzeczy się nie zbliżał.

Chleb.

Ziarna zbożowe znane już są oddawna i używane na pokarm, nie robiono jednak z nich mąki, nie wypiekano chleba, a tylko jadano ziarna prażone lub gotowane.

W starożytności, u Żydów pieczono chleb bez zakwaszenia, w popiele, w postaci placków, od czasów Mojżesza jednak zaczęli żydzi wypiekać chleb bez soli na święta wielkanocne, co trwa aż do obecnych czasów. Cienkie, suche placki z niekwaszonego ciasta, zrobione z mąki tylko i wody, zwane "macą", używane są na pamiątkę śpiesznego pieczenia ciasta, w chwili wyjścia z niewoli egipskiej. To też maca nazywa się również "chlebem nędzy".

Sztuka przyrządzania chleba z Azyi i Egiptu przeszła później do Europy, a mianowicie do Grecyi i Rzymu, gdzie ją znacznie udoskonalono; do innych krajów weszła ona wraz z chrześcijaństwem.

Mąkę pierwotnie robiono w żarnach, czyli młynach ręcznych, poruszanych siłą człowieka, a urządzonych albo z dwóch kamieni, albo z dwóch metalowych kół. Mielenie ziarna w żarnach było ciężką i powolną pracą, wielkiem też udogodnieniem były zaprowadzone później młyny wietrzne, czyli wiatraki, i wodne, a następnie parowe.

Balbinka.

Było to na samym końcu czerwca. Mała Balbinka, córka poczciwych rodziców, obchodziła swoje imieniny. Przyjaciółki podarowały jej kilka pięknych bukiecików. Przy obiedzie była rozmowa o kwiatkach. Przy tej sposobności powiedział ojciec, że ze wszystkich kwiatków najbardziej lubi wonny i skromny fiołek. Spamiętała to sobie Balbinka, i odtąd często rano wychodziła na łąkę, gdzie rosły fiołki. Zrywała je, robiła z nich bukieciki, kładła je w piękny wazonik i pokryjomu stawiała na biurko ojca. Domyślił się ojciec, kto go darzy temi kwiatami. Nic wprawdzie nie mówił, ucieszył się jednak bardzo z dobrego serduszka swojej grzecznej córeczki. Grzeczne dzieci są zawsze pociechą rodziców.

Bądźcie bogobojne i posłuszne dziatki,
Wypełniajcie zawsze wolę ojca, matki.

Lato i Dzieci.

Chodzi lato, chodzi,
Złotem wkoło świeci,
I dzień cały śpiewa:
— Chodźcie do mnie, dzieci!

Chodźcie w lasu gąszcze,
Na słodkie jagody,
Napijcie się świeżej
Ze źródełka wody...

Chodźcie dzieci miłe,
Na łąki kwieciste,
I zbierajcie kwiaty
Złote i srebrzyste...

Chodźcie, dzieci miłe,
W te pola szumiące —
Zalśnią tu niedługo
Te kosy świecące...

Chodzi lato, chodzi,
Złotem wkoło świeci —
I dzień cały śpiewa:
— Chodźcie do mnie, dzieci!...

Pole.

W polu można widzieć wiele ciekawych rzeczy. Tuż za ogrodem pszenica grubo-ziarniasta ciągnie się wzdłuż drogi i ciężkiemi kłosy chyli się do ziemi; tam dalej strzela w górę wysmukłe żyto, z drugiej strony owies się kołysze i błyszczy wąsaty jęczmień. A jakie duże kłosy! Oj! będą z pszeniczki smaczne bułeczki, a z żyta chlebek! Jest i proso, i gryka bieli się jak śnieg podczas zimy. Pod lasem — groch: strączki jego słodziutkie jak cukier. Zdala widać zagony kartofli, buraków i kapusty.

W zbożu bywają modre bławatki, różowy kąkol, złociste jaskry, śliczne czerwone maki, powój, rumianek.

MARZENIE CHŁOPCA.

Gdyby konik ten ognisty,
Gdyby mógł być mój —
Srebrną dałbym mu uzdeczkę
I czaprak za strój.

I siodełko malowane,
I strzemiona dwa,
I podkowy z twardej stali,
Bo to długo trwa.

Na konika siadłbym gracko
I pojechał w świat,
I zwiedziłbym za górami
Wkoło ziemi szmat.

Poznał kraje, obyczaje,
Wiele siół i miast —
I wróciłbym na koniku
Do rodzinnych gniazd.

Cobym widział tam dobrego,
Powiadałbym rad,
Słuchaliby mnie ojcowie,
Z niziuteńkich chat!

I przywiózłbym dla każdego
Miły, śliczny dar:
Matusi wełniak nowy,
Bo stary się zdarł.

Ojcu strzelbę, bratu książkę,
Bo czytaniu rad,
Dla Anulki piękną wstążkę
I zamorski kwiat.

Dziadusiowi tabakierkę,
Magdzie chustki dwie:
Malowane w kwiaty modre
Na złocistem tle.

ŚWIATŁO I CIENIE.

Z pomiędzy cudownych zjawisk, jakie z rozkazu Stwórcy ludziom służą, najpiękniejszem, oraz jednem z najpotrzebniejszych, jest światło.

Gdyby światła nie było, pozbawieni bylibyśmy widoku wszelkich barw i piękności ziemskich; a co najważniejsza, bez światła nicby na świecie żyć nie mogło.

Widzimy tylko za pomocą światła; wśród ciemnej nocy nic prawie rozpoznać nie można.

Głównem źródłem światła jest słońce. Księżyc przyświeca nam w nocy, ale tylko światłem padającem na niego od słońca; trudno jednak pracować przy świetle księżyca. Co do gwiazd, to one w czasie pogodnej nocy ledwie tyle udzielają światła, że człowiek przy blasku ich prawie bezpiecznie chodzić może.

Ogień tylko, wzniecany sztucznie, rozprasza ciemności i dozwala nam wieczorami i nocą widzieć i pracować. Lecz i ognia nie byłoby bez słońca, bo nie byłoby drzewa, węgli, nie byłoby także roślin, zbóż, wszelkiego pokarmu, a bez tego nie moglibyśmy żyć my i wszelkie zwierzęta. Całe więc życie nasze zawdzięczamy ciepłu i światłu słonecznemu.

Człowiek, zamknięty przez dłuższy czas w ciemnem mieszkaniu nabiera bladej cery, traci siły i wątleje; roślina wyrosła w ciemności, ma liście białawo-żółte, prawie nie zielone, jest słaba i prędko ginie.

O wpływie słonecznych promieni i światła na zdrowie ludzkie przekonywamy się niemal codziennie z tego także, że kiedy słońce jasno świeci, to człowiekowi weselej i lżej na duszy; kiedy zaś panują słoty i dni pochmurne, każdego ogarnia smutek i tęsknota.

BEZ LICENCYI.

Nadchodzi czas, kiedy wszyscy handlujący winami muszą się zgłaszać po rządowe pozwolenie, bez którego żadne preparaty wymagające alkoholu w żadnej formie nie mogą być sprzedawane. Naszym życzeniem jest poinformować naszych biznesistów, że Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina nie należy do tej kategoryi, jako preparat medyczny. On może być sprzedawany bez żądowego pozwolenia. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest bardzo dobrym lekarstwem w chorobach żołądka i kiszek, jak również w chorobach wątroby, anemii nerwowości, w atakach reumatyzmu i neuralgii, osłabieniu, zgadze wiatrach, zatwardzeniu, zawrotach głowy i żółtaczce. Wszyscy ci, którzy pracują ciężko, tak fizycznie jak i umysłowo nawet przy dobrym zdrowiu powinni od czasu do czasu użyć tego lekarstwa przed położeniem się spać, jak również kobiety przygnębione pracą. W aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

Może mówić o zdrowiu.

Spać dobrze, czuć się dobrze i mieć dobry apetyt, kto to może powiedzieć, ten widocznie nie ma kłopotu ze swojem zdrowiem. Pan St. Krakowski z Glassport, Pa., pisze: "Z przyjemnością chcę poświadczyć, że po użyciu kilku butelek Gomozo, czuję się jakby nowym człowiekiem. Śpię dobrze, czuję się dobrze i mam doskonały apetyt. Jestem ciężko pracującym człowiekiem, a tam gdzie pracuję, jest dużo kurzu, co źle działa na zdrowie. Bardzo dziękuję za waszą dobrą medycynę."

Jest to list do Dra. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill., fabrykanta, tego starego przez czas wypróbowanego lekarstwa, o którem się tak wiele mówi i pisze.

Nawet praca bez rezultatu jest lepszą od próżniactwa, już dla tego samego, że jest pracą.

• • •

Prawda i miłość mogą mieć tę siłę, co gniew i nienawiść.

• • •

Człowiek jest urzędnikiem wysokiego stanu, cały świat służy jemu, a on tylko panu.

Dla Nauki i Rozrywki.

POGRZEB ELEKTRYCZNY.

Krematorya. — Zastosowanie elektryczności. — Dwa systemy.

Mamy elektryczne motory, telegrafy, telefony, światło, lokomotywy, tramwaje — słyszy się już nawet o przenoszeniu na odległość podobizn za pomocą elektryczności — ale nie wiedzieliśmy nic dotąd o — elektrycznych pogrzebach. Wynalazku tego dokonano — rozumie się — w Ameryce.

Pogrzeb elektryczny, to znaczy spalenie ciała za pomocą elektryczności. Palenie zwłok, rzecz sama przez się nie nowa — ale żadne z istniejących dotąd krematoryów tj. zakładów palenia ciał, nie posługiwało się do tego celu prądem elektrycznym, poprzestając na przestarzałym wynalazku ognia. Były też i takie krematorya w których spalono zwłoki za pomocą gazów lub rozgrzanego powietrza. Obecnie ustępują te systemy nowemu — elektrycznemu.

System elektrycznego palenia zwłok ma przedewszystkiem — podobnie jak w każdem innem zastosowaniu — to za sobą, iż pozwala na utrzymywanie bezwzględnej czystości, a pozatem jest hygieniczniejszy. Nie wydziela się tu bowiem dym ani też wyziewy zatruwające powietrze. Wreszcie przez użycie elektryczności uzyskać można równomierną temperature o każdej porze, bez uprzednich przygotowań. Że zaś krematorya wymagają 1500 do 1800 stopni ciepłoty, przeto przy dawnym systemie ogniowym musiano palić bezustannie, aby być w pogotowiu.

Palenie zwłok elektrycznością odbywa się w sposób dwojaki: przez ogrzanie powietrza i przy pomocy łuków elektrycznych. Ten drugi sposób daje się jednak być praktyczniejszy, działa bowiem szybciej i skuteczniej.

Z ŻYCIA I ZWYCZAJOW AFRYKANDROW.

Tatuowanie i wybijanie zębów. — Medykabenty od czarów. — Pechowe nowo-rodki. — Straszny zwyczaj.

Misyonarka włoska Luigi Jalla, która powróciła niedawno z kilkoletniej podróży po Afryce, opowiadała na łamach pisma naukowego "Bollettino della Societa Geografica Italiana" o zwyczajach 42 szczepów afrykańskich zamieszkujących okolicę Zambesi. Szczepy te różnią się od siebie przeważnie tylko — rodzajem tatuowania na twarzy i ciele, a pozatem także — fryzurą! I tak np. szczep Maszikolumbo lubuje się w fryzurze; mężczyźni noszą tu włosy czesane w szpic do góry. Prócz tego obowiązuje każdego brak czterech przednich zębów w górnej szczęce. Zęby te, o ile ktoś pragnie uchodzić za dobrze ułożonego, a zwłaszcza gdy zamierza przejść w stan małżeński, musi usunąć sobie już za młodu. Operacyjka ta odbywa się z wielką pompą w sposób, że do każdego zęba z osobna przykłada się mocny kołek i bije się weń bez ceremonii młotem.

Medycyna stoi u wszystkich tych szczepów na jednym poziomie. "Lekarze" ich uznają wyłącznie środki zewnętrzne — na wszystkie przypadłości, a więc: puszczanie krwi, ścieranie skóry, nacieranie ziołowymi balsamami, wstrząsanie głową itp. Są także jednak i środki medyczne od — "wypadków". Popularnym jest medykament przynoszący szczęście w domu, inny, mający dawać szczęście w myśliwstwie lub chroniący ciało od pocisków, jest dalej środek na oczy, że spostrzegą od razu czy czarownicę czy czarodzieja, a nie brak takich, które czynią nieszkodliwymi i łagodnymi niby baranki lwy i krokodyle, wreszcie takie, które sprowadzają lub oddalają deszcze i grady.

Zabobon kwitnie u ludów owych szczepów w najlepsze. Bliźnięta są tam uważane za obraz największego złego i przepowiednią nieszczęścia: to też taka parka niemowląt bywa natychmiast zabijana. To samo i z tych samych powodów czyni się z dzieckiem, które przyjdzie na świat krótko, np. w rok po poprzedniem. Według bowiem "przepisów" miejscowych między jednem a drugiem dzieckiem musi być trzyletnia różnica w wieku. Ofiarą tego strasznego zabobonu padają jeszcze także chłopcy, którym ząbki zaczynają kiełkować nie we właściwym czasie.

Restauracya dziwów świata.

W Bostonie, jak opisują gazety angielskie, jest jedna maleńka restauracyjka w której stale stołują się rozmaite produkujące się po teatrach dziwadła. Sto pociech, jak te wędrowne "dziwy świata" zasiądą razem do stołu. Oto wspólnie z innymi siedzi np. u stołu bezręka A .L. Thompson, która zamiast rąk posługuje się nogami. Inni goście protestują przeciwko obecności jej nóg na stole, ale ona wcale na to nie zważa i sięga niemi po chleb lub solniczkę tuż pod nosem sąsiadów. Wszyscy się na to oburzają, i tylko siedząca naprzeciwko Hanna Perkins, najtłuściejsza niewiasta w świecie, ważąca 603 funty, wcale na to nie zwraca uwagi, pochłaniając z chciwością olbrzymie kawały mięsa. Tymczasem na drugim końcu stołu gospodyni restauracyi kłóci się z innem dziwadłem Milla-Krystyna. Milla-Krystyna zamówiła obiad na jedną osobę, tymczasem okazało się, że ma ona cztery ręce, dwie głowy i dwoje ust, i zajada z wielkim apetytem za dwie osoby, a płacić chce tylko za jedną. Co innego siedząca w rogu stołu Lalloo. Ta też ma zrośniętą ze sobą piersiami siostrę, ale ta choć również jest czworonoga, i ma dwa korpusy, ale jedną tylko głowę i jedne usta, i choć Lalloo ma również duży apetyt, sprzeczać się z nią o podwójną zapłatę już nie tyle jest racyi. Zajada ona, patrząc z pogardą na siedzącego naprzeciwko "dzikiego człowieka" pokrytego szerścią, jak niedźwiedź i chrupiącego kości w swoich szczękach. Obok dzikusa siedzi liliput na wysokim dziecinnym krześle, a naprzeciwko znowu wielkolud jedzący jednak bardzo mało. Za to siedzący za nim t. zw. żywy szkielet choć waży tylko 44 funty, ale płaci specyalną cenę za swój table d'hote, bo zjada więcej od wszystkich, nawet od Milly-Krystyny z dwojgiem ust i nawet od Hanny Perkins. Drugi obok siedzący szkielet nie jest już tak żarłoczny, i płaci zwyczajną cenę, a karmi go siedzący obok manager, bo sam nie włada on ani rękoma, ani nogami, które już zupełnie skamieniały, podczas gdy reszta ciała stopniowo również za życia już kamienieje. Manager czuwa nad nim, aby go kto nie potrącił, bo skamieniałe ciało jego, jak skorupa natychmiast się tłucze i odpada. Obok tych wyjątkowych dziwadeł siedzą przy tymże stole pomniejsze dziwy świata, linoskoczki, magicy, komedyanci, tancerze i tancerki i wszystko to zajada z apetytem, podczas gdy nienawykłemu do tego widoku człowiekowi apetyt kością tam w gardle staje

MICHAŁKO.

Przez Bolesława Prusa.

Na niebrukowanej ulicy, gdzie stało ledwie kilka domów, kręcili się strwożeni ludzie. Krzyczeli i pokazywali rękoma niewykończoną budowlę, przed którą leżały deski, połamane słupy i świeże gruzy. Nad wszystkiemi unosił się czerwony pył cegły.

Michałko przybiegł bliżej. Tam już zobaczył, co się zdarzyło. Oto — nowy dom upadł.

Cała jedna ściana rozsypała się od góry do dołu, a druga w większej swej części.

W poszczerbionych murach wisiały futryny, a dwie belki, przeznaczone do dźwigania sufitów opadły, pogięły się i potrzaskały, jak wióry. W oknach sąsiednich domów ukazały się zalęknione kobiety. Ale na ulicy, prócz robotników, było zaledwie kilka osób. Wieść o wypadku nie zdążyła jeszcze do środka miasta.

Pierwszy oprzytomniał główny majster.

— Czy nie zginął kto? — pytał drżący.

— Zdaje się, że nie. Wszyscy byli na śniadaniu.

Majster począł rachować swoich, ale wciąż mylił się.

— Czeladnicy są?

— Jesteśmy.

— A pomocnicy?

— Jesteśwa!...

— Jędrzeja niema!... — odezwał się jeden głos.

Obecni na chwilę zaniemieli.

— Tak, on był we środku.

— Trzeba go szukać! — rzekł majster ochrypłym głosem.

I poszedł ku przewróconemu domowi, a za nim kilku śmielszych.

Michałko machinalnie zbliżył się także.

— Jędrzeju!... Jędrzeju!... — wołał majster.

— Usuń się pan — ostrzegli go — ta ściana ledwie wisi.

— Jędrzeju!... Jędrzeju!...

Z wnętrza domu odpowiedział jęk.

W jednem miejscu ściana była rozdarta na szerokość drzwi.

Majster zabiegł z tamtej strony, zajrzał i schwycił się oburącz za głowę. Potem, jak szalony, popędził do miasta.

Za ścianą wił się w boleściach człowiek. Obie nogi zdruzgotała i przycisnęła mu belka. Nad nim wisiało urwisko muru, który pękał coraz mocniej i lada chwilę mógł się oberwać.

Jeden z cieślów począł oglądać miejscowość, skamienieli z trwogi robotnicy patrzyli mu w oczy, gotowi pójść jeżeli ratunek jest możliwy.

Ranny konwulsyjnie wykręcił się i stanął na dwóch rękach.

Był to chłop. Miał czarne z bólu usta, szarą twarz i zapadłe oczy.

Patrzał na ludzi, stojących o kilkanaście kroków od niego, jęczał, ale wzywać o ratunek nie śmiał. Mówił tylko:

— Boże mój!... Boże miłosierny!...

— Tu nie można wejść! — rzekł głucho cieśla.

Gromada cofnęła się w tył.

Między nimi stał Michałko, przerażony może więcej niż inni.

Strach, co się z nim działo!... Czuł wszystek ból rannego, jego bojaźń, rozpacz, a jednocześnie czuł jakąś siłę, która popychała go naprzód. Zdawało mu się, że w tłumie nikt, tylko on jeden ma obowiązek i musi ratować człowieka, który przyszedł tu ze wsi na zarobek. I w tej chwili, kiedy inni mówili sobie: "pójdę", on myślał:

— Nie pójdę! Nie chcę!

Obejrzał się bojaźliwie. Stał sam jeden przed gromadą, bliżej muru, niż inni.

— Nie pójdę... — szeptał, i... podniósł drąg, który leżał mu prawie na nogach.

Między ludźmi zaszemrano.

— Patrzcie!... Co on robi?

— Cicho!

— Boże miłosierny, zmiłuj się! — wołał ranny, szlochając z bólu.

— Idę! Idę! — rzekł Michałko i wszedł między gruzy.

— Zginiecie obaj! — krzyknął cieśla.

Michałko już był przy nieszczęśliwym. Zobaczył jego zdruzgotane nogi, kałużę krwi i pociemniało mu w oczach.

— Bracie mój! bracie!... — szeptał ranny i objął go za kolana.

Chłop podsunął drąg pod belkę i rozpaczliwym ruchem podważył ją. Rozległo się trzeszczenie, a z wysokości drugiego piętra, spadło kilka kawałków cegły.

— Wali się! — krzyknęli robotnicy, rozbiegając się. Ale Michałko nie słyszał, nie myślał, nie czuł nic. Silnem ramieniem podparł belkę ze zmiażdżonych nóg leżącego człowieka.

Z góry posypały się gruzy. Czerwony pył zakłębił się, zgęstniał i wypełnił wnętrze budynku. Za ścianą słychać było jakieś szamotanie się. Ranny jęknął głośno i nagle ucichł.

W otworze rozdartej ściany ukazał się Michałko zgięty, z trudnością dźwigający rannego. Powoli przeszedł niebezpieczną granicę i stanąwszy przed tłumem, zawołał z naiwną radością.

— Jedzie!... jedzie!... Jeno mu tam jeden but został.

Robotnicy chwycili rannego który omdlał, i ostrożnie zanieśli do najbliższej bramy.

— Wody!... wołali.

— Octu!...

— Po doktora!...

Michałko powlókł się za nimi, myśląc:

— To ci dobry naród w tej Warszawie!

Zobaczył, że ma ręce zakrwawione, więc umył je w kałuży i stanął pod bramą domu, gdzie leżał ranny. Do środka nie pchał się. Alboż on doktor? czy mu co poradzi?

Tymczasem na ulicy poczęło się bardziej zaludniać. Biegli ciekawi, pędziły dorożki, a nawet z daleka było słychać dzwonki straży ogniowej, którą także ktoś zaalarmował. Nowy tłum, już takich, którzy byli chciwi wrażeń, skupił się przed bramą, a gorętsi pięściami torowali sobie drogę dla zobaczenia krwawej hecy.

Jednemu z nich stojący przy furtce Michałko zawadzał.

— Usuń się, gapiu jakiś! — krzyknął jegomość, widząc, że bosy chłop nie bardzo ustępuje pod naciskiem jego ręki.

— A bo co? — spytał Michałko, zdziwiony tym zapędem.

— Coś ty za jeden, zuchwalcze jakiś — wrzasnął ciekawy. — Co to, niema policyi, żeby takich próżniaków rozpędzała?...

— Oj! na złe idzie! — pomyślał chłop i zląkł się, żeby go za taki występek nie wsadzono do kozy. I nie chcąc budzić licha, wcisnął się między gromadę.

W kilka minut później zaczęto z bramy wołać tego, który biedaka wyniósł z pod gruzów.

Nie odezwał się nikt.

— Jak on wygląda? — pytano.

— To chłop. Miał białą sukmanę, okrągłą czapkę i był bosy...

— Niema tam takiego na ulicy? Poczęto szukać.

— Był tu taki — krzyknął ktoś — ale poszedł.

Rozbiegła się policya, rozbiegli się robotnicy, i — nie znaleźli Michałka.

BUNT KLERYKOW NA JASNEJ GORZE.

Niezwykłego zdarzenia świadkiem jest w tej chwili klasztor Jasnogórski. Oto zaszedł tam wypadek — buntu kleryków.

Od lat trzech przygotowuje się w klasztorze Jasnogórskim siedmiu kleryków, aby po odbyciu nowicyatu wstąpić do stanu kapłańskiego. Tymczasem, przed paru tygodniami, Zarząd klasztoru, nie uznawszy pięciu z nich za godnych noszenia sukienki zakonnej, postanowił ich usunąć. Banicya ta spotkała niejakich: Marcelego Morawskiego, Erazma Adamczyka, Eugeniusza Janiaka, Juliusza Błażejewicza i Franciszka Gruszkę.

Niespodziewanie atoli spotkał się zarząd klasztorny z oporem relegowanych. Wszyscy pięciu, uważając się po złożeniu ślubów zakonnych (rota simplicia) za formalnie już należących do zgromadzenia członków konwiktu klasztornego, a przytem nie uznając powodów wydalenia za należycie umotywowane, postanowili jednogłośnie nie opuszczać murów klasztornych, aż do czasu otrzymania decyzyi wyższej władzy.

Powstał więc konflikt: Zarząd klasztoru z przełożonym O. Welońskim na czele, uważa całą tę piątkę za nie należącą do zgromadzenia Jasnogórskich Paulinów i na tej zasadzie pozbawił ich wspólnego stołu oraz odmówił wydawania odzieży.

W ten sposób klerycy pozostali bez obiadów, gdyż do wyznaczonego im stołu służby klasztornej zasiadać nie chcą. Pozostały im jedynie śniadania i kolacye nader skromnie i te wystarczyć muszą na cały dzień.

To też jeden z relegowanych, mianowicie Franciszek Gruszka, młodzieniec słabszej konstrukcyi, rozchorował się poważnie, do tego stopnia, iż zarząd klasztoru widział się zmuszony poczynić dlań ustępstwa. Oddzielono go od reszty zbuntowanych i obiady dostarczane mu są do celi. Reszta, naturalnie głodzoną jest nadal, a na dobitek złego pozostaje w bieliznie od trzech tygodni już nie zmienianej. Mimo to klerycy postanowili wytrwać w swem postanowieniu, tem więcej, że cieszą się sympatyą i poparciem mieszkańców okolicznych, a nawet niektórych z pośród zakonników.

Cała Częstochowa śledzi też z ogromnem zainteresowaniem przebieg owego buntu i oczekuje jego zakończenia. Obawiają się bowiem, że w sprawę tę wmieszać się może władza świecka, najmniej pożądana.

Ćwiczenia gimnastyczne krzepiąc ciało, krzepią i ducha, pomagają więc młodzieży nadzwyczaj wiele do otrzymania władzy nad sobą.

Bronisław Trętowski.

• • •

Ale miejcie nadzieję; bo nadzieja przejdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je; ale jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych.

Juljusz Słowacki.

• • •

Od dobrze użytej i zachowanej młodości dalszy wiek zależy. Kto za młodu pędzi życie w uciechach i zbytkach, niechaj się nie spodziewa starości czerstwej i niedołęgliwej.

Michał Wiszniewski.

HUMORYSTYKA.

Wygrany proces.



Adwokat: Dobrze, że pana spotykam! Pójdź w me ramiona najszczęśliwszy ze śmiertelników! Uściskaj mnie!

Klient: Dlaczego panie mecenasie?

Adwokat: Dzięki mojej genialności wygrałeś proces w ostatniej instancyi!

Klient: No, nareszcie po ośmiu latach.

Adwokat: Mój przyjacielu! Lepiej późno, niż nigdy.

Klient: I ileż ja dostanę?

Adwokat: Sąd przyznał panu 2000 marek. Mnie należy się od pana tytułem honorarium 2300 marek!... Dostanę zatem od pana jeszcze tylko 300 marek!...

Klient: Do pioruna! W takim razie ja tracę jeszcze moje pieniądze.

Adwokat: Bez kwestyi! Pieniądze pan tracisz, ale proces wygrałeś!...

Dla dołków.

Nie śmiałaby się może ona tak często bez przyczyny, gdyby nie lustro, jej podżegacz, drogowskaz jedyny. W tem lustrze wdzięk swój obserwując, ilekroć czas się zdarzy, stwierdziła całkiem dokumentnie, że z uśmiechem jej do twarzy. Jak pączek róży śmiechu atak usteczka jej rozrywa, na buzi jej wywierca figlarz dwa dołki, istne dziwa. Ach, co za dołki! Ściga zachwyt ócz męskich owe dołki. W nich siedzi, zdaniem jednych, dyablik, — jak inni chcą: aniołki. I ciągle spór się toczy o to, ścierają się opinie i coraz dalej, coraz głośniej dwu dołków urok słynie.

Więc jak tu nie śmiać się jej, która jest dołków właścicielką? By je okazać, wyzyskuje pilnie sposobność wszelką. Śmiech z buzi prawie, że nie znika, jest stałą jej ponentą; z widzenia zna ją całe miasto i zowie "uśmiechniętą".

Wśród wielbicieli jednak czasem ten, ów — co za ideje! — zachodzi w głowę, czego ona wciąż śmieje się i śmieje? I gdy w przeróżnych kombinacyach domysły swoje skupia, pyta: "Pomimo cudnych dołków, czy ona nie jest głupia".

Nie potrzebuje się wstydzić...



A.: — Bój się Boga, jak ty się nie wstydzisz w takich podartych butach pokazywać na ulicy?

B.: — Wcale nie potrzebuję się wstydzić, bo te buty nie są moje...

Co za przyczyna?

Opowiadają głuchemu, że żona jego za wiele sobie w życiu towarzyskiem pozwala.

— Dziwna rzecz, — odpowiada, — ja o tem dotąd nic nie słyszałem.

Także rachmistrz!

— A więc pan dobrodziej skończył już 80 lat? Powinszować tak pięknego wieku.

— Gdyby nie doktorzy, którzy mi zaszkodzili w dzieciństwie, miałbym dziś lat co najmniej dziewięćdziesiąt.

Dobrze wyliczył.



— Nie pal papierosów, bo palenie skraca życie.

— Bajki! Mój stryj pali od małego, a jednak żyje już siedemdziesiąt lat.

— Tak, ale gdyby nie palił, to miałbym teraz przynajmniej osiemdziesiąt lat.

.. Nieroztrzygnięty wyrok.

Wójt. — Bartłomieju, dla czego obecnemu tu Wojciechowi, nie chcesz oddać wypożyczonych ci przez niego stu dolarów.

Bartłomiej. — Bo ja nic o tem nie wiem. Wielmożny wójcie, ja nie pożyczałem ani złamanego szeląga.

Wojciech. — Pożyczyłem wprawdzie sto dolarów, ale nie jemu, tylko żonie, która przecież wzięła z jego wiadomością, i tak mnie o tem zapewniła.

Bartłomiej. — Eh, wyśta tam wiele rzeczy robili przez mojej wiadomości.

Wójt. — Cóż wy na to, Wojciechu?

Wojciech, — Ha, cóż, jak widzę, to moich sto dolarów nie odbiorę, cofam więc skargę, bo z takim głupim chłopem nie dojdę do ładu.

Wet za wet.

W hotelu, jednego z miasteczek prowincyonalnych, zatrzymał się chwilowo, znany z dowcipu lekarz warszawski J.

Opuszczając zajmowany numer dr. J. zażądał rachunku, który mu zaraz dano z zanotowaną należnością za kolacyę.

— Tu zaszła pomyłka — rzecze lekarz — ja kolacyi w hotelu nie jadłem...

— Ja nic o tem nie wiem, łaskawy panie, odpowiada właściciel hotelu, kolacya była, można ją było jeść lub nie...

— Ta-a-a-k... A no dobrze, i nic nie mówiąc, na odwrotnej stronie rachunku pisze lekarz, co następuje: "za poradę lekarską właścicielowi hotelu należy mi się dolarów tyle i tyle".

— Ależ, panie — woła zdumiony gospodarz, — nawet nie miałem zamiaru radzić się pana!...

— To mi wszystko jedno — odpowiada najobojętniej dowcipny lekarz — ja tu byłem, więc mógłeś się pan radzić.

Pocieszył go.



— Wyobraź sobie, pogniewałem się z żoną i teraz z nią nie żyję...

— To nic, pociesz się, bo i ja także nie żyję z żoną.

— Jakto, czyś się rozwiódł?

— Nie, tylko się jeszcze — nie ożeniłem.

U masażysty.



— Czy to pan doktor trudni się gnieceniem?

— A czego chcecie?

— Ja tu przyprowadziłem chłopca, co u mnie jest w sklepie.

— Cóż mu jest?

— On mi wczoraj ukradł 5 dolarów i tak schował, że w żaden sposób znaleźć nie mogę, może by pan doktór wygniótł z niego te 5 dolarów.

Różnica.



— Proszę pana profesora, który też z moich chłopaków jest mądrzejszy?

— Hm... uważacie Macieju; który z nich mądrzejszy, to trudno powiedzieć, ale głupszy to napewno Wojtek!

Nie posądzaj, aż przekonasz.

Pan Walenty utrzymywał dorożki, ma się rozumieć, że sam nie powoził, tylko najął do tego ludzi. Ludzie ci, nie mając żadnej kontroli nad sobą, bardzo go okradali. Szczególniej jeden z nich w tem celował tak, że zwrócił uwagę powolnego pana Walentego.

Otóż, gdy raz przyniósł dziennego zarobku zaledwie kilkadziesiąt centów, pan Walenty zawołał:

— A ty złodzieju, będziesz mnie tak okradał, nie dość że ci płacę pensyę, jeszcze mi wszystkiego zarobku nie oddajesz? Nauczę ja ciebie!

— Ależ panie, to cały mój zarobek.

— Nie prawda, głupiec by ci uwierzył.

— No to niech pan wsiądzie do dorożki i jeździ ze mną cały dzień, a zobaczymy czy więcej utarguję.

Pan Walenty na to nic nie rzekł, ale nazajutrz wsiadł do dorożki i jeździł cały dzień. Rozumie się, każdy myślał, że dorożka zajęta, nikt jej nie najął i wrócili do domu bez zarobku. Zadowolony pan Walenty zakonkludował.

— No, teraz widzę, że to nie wy mnie okradacie, ale dorożki nie mają szczęścia.

Nieuniknione.

Jak często: gniew, irytacya
Naiwną przecież ma stronę,
Wielu oburza się na to,
Co wprost jest nieuniknione!...

Czyż można gniewać się proszę,
Że osioł w dzikim rozpędzie
Bryzga nas błotem z ulicy?...
To osioł!—miejcież na względzie.

Czyż oburzać się można,
Że szczeka wściekła sobaka?!
U psa to rzeczą zwyczajną,
Bo psia natura już taka.

Czyż można temu złorzeczyć,
Czyż może drażnić to kogo?
Jeśli krzyż świnia potrąci,
Gdy ryjąc przechodzi drogą.

Z tem się oswoić należy,
Przyjść trzeba do przekonania,
Że prasa hakatystyczna
Mieć może — prawo gadania.

Pozory często mylą.

— Mój staruszku, nie mam ani grosza!

— Kiedy ja nie żebrak!

— Myślałem... bo tak wyglądacie na żebraka...

— A i pan wygląda, jakby pan miał pieniądze.

I to nieszczęście.

— Sprzedałeś mi, łotrze jakiś, kulawego konia, — mówił oburzony nabywca wierzchowca do handlującego, od którego go kupił. — To jest ohydne oszustwo.

— Przepraszam pana, — odpowiada on z flegmą, — to nie jest oszustwo, tylko nieszczęście.

Na ulicy.



— Stój, łotrze! Przecie to ciebie wczoraj spłoszyłem, gdy dobierałeś się do mej ogniotrwałej kasy?...

— Tak, to ja stałem... Chciałem prosić łaski pana, możeby wielmożny pan oddał mi dłuto i pilnik, które w pośpiechu zapomniałem!

Słowny.

— Mój panie kochany, tego miesiąca to naprawdę nie mogę panu nic zapłacić.

— Ależ przecie pan mi to samo i w zeszłym miesiącu oświadczył.

— A czy może nie dotrzymałem słowa?

W kółku rodzinnem.

Rozmowa między ojcem a 20-letnim synem.

— Teraz wie ojciec, wszystko jest modne co ciasne, ubranie ciasne, kołnierzyk ciasny...

— Czy i w głowach też ciasno? — zapytuje ojciec.

Amor w telefonie.

(Humoreska).

— Do domu, Leonie!

— Do usług, pani baronowo!

— Baronowa Irena, wdowa barona Oskara Heerheim, rzuciła się z westchnieniem na miękkie błękitne poduszki swego samochodu.

— Jakiż to był nudny dzień! — myślała. — Ciekawa teraz rzecz, czy dzisiaj znowu się zgłosi.

Człowiek, który z nią się był ożenił, starał się zaspokajać wszelkie jej życzenia i obchodził się z nią jak z cackiem kosztownem, dopóki żył. Po śmierci pozostawił jej cały swój majątek znaczny i wilę w pobliżu jeziora genewskiego.

— Czy kto telefonował? — zapytała się lokaja, zaraz kiedy wysiadłszy ze samochodu weszła do pokoju.

— Pan Sagelli, pani baronowo.

— O!... — szepnęła baronowa z zadowoleniem.

Sagelli był bowiem sławnym malarzem, głośnym także z unikania dam; pozyskanie jego zatem byłoby tryumfem niemałym. Pani baronowa zaś czuła potrzebę zapełnienia pustki w życiu.

Szybko udała się do swego buduaru.

Tam spojrzała z wielkiem zajęciem na zegarek stołowy w stylu rokoko.

— Trzy kwadranse na szóstą: to jego pora.

Trrrr... dziń, dziń, dziń!

Nakoniec odezwał się upragniony głos dzwonka telefonu.

Baronowa z rozjaśnioną twarzą wzięła słuchawkę i przyłożywszy ją do uszka, półgłosem powiedziała: "Hallo!"

— Kto przy telefonie? — zapytał męski głos, na którego dźwięk baronowa drgnęła.

— Baronowa Meerheim; kto mówi?

— Ktoś życzący sobie pomówić z panią baronową.

— Wiem tyle, co wprzódy. Wiem tylko, że pan jesteś tymsamym, który telefonował do mnie wczoraj i onegdaj i przedonegdaj i... od szeregu dni zawsze o tej porze. Kto pan jesteś i czego pan chcesz odemnie?

— Co pani robiłaś przez cały dzień? — zapytał się głos, zamiast odpowiadać.

— Czy pan sądzisz, że panu to powiem? — odrzekła z ironią.

— Nie, ja sam to pani powiem, — brzmiała niespodziewana odpowiedź. — Trwoniłaś pani czas jak zwykle, najprzód u jubilera i u modniarki, a potem u hrabiny Przygodzkiej. Co pani dałaś sobie narzucić w składzie kapeluszy?

— A pan co wiesz o moich kapeluszach?

— Więcej, anieżeli pani się domyślasz. Mam nadzieję, że lepiej pani będzie w nowym, aniżeli w czupiradle, które pani miałaś dzisiaj.

— A co to pana obchodzi?

— Co mię obchodzi? Chodzi mi o to, byś pani przynajmniej ładnie wyglądała, jeżeli innego pożytku pani nie przynosisz. Często ubierasz się pani tylko na to, aby zwracać uwagę. Wolałbym, ażebyś pani wyglądała pięknie i gustownie.

— Ach, czy pan sądzisz, że mogę także pięknie wyglądać? Czy mię pan także widujesz?

— Codziennie, jak już pani powiedziałem.

— Ale gdzie, kiedy, w jaki sposób? Czy należysz pan do moich przyjaciół?

— Ach, wszyscy "przyjaciele" pani tylko pochlebiają. Ja jestem jedynym prawdziwym przyjacielem, bo mówię pani prawdę.

— Bardzo pięknie, ale jakie jest pańskie nazwisko?

— Do widzenia. Czas, abyś się pani ubrała na obiad do pani de Bourgeois.

— Czy pan tam będzie także?

Odpowiedzi jednak nie było. Mówiący zawiesił słuchawkę.

Rozgniewana również słuchawkę zawiesiła i odeszła do swej sypialni.

Musiał to być jej "znajomy" gdyż widocznie znał ją dobrze. Po kolei przypominała sobie każdego. Ale nie, nikt z tych znajomych nie mógł wpaść na tę myśl dziwaczną.

* * *

Na obiedzie u pani de Bourgeois prowadził ją do stołu pan Sagelli.

Wielki artysta zasypał ją wytwornymi komplementami. Czy mówił prawdę?

Nagle strzeliła jej myśl do głowy. Czy byłoby to rzeczą możliwą, że pan Sagelli, a ów tajemniczy człowiek przy telefonie, — to jedna i ta sama osoba?

Wszak to do niego podobne, by bawił się w taki sposób, że w towarzystwie obchodzi się z nią z nadskakującą grzecznością, a przez telefon prawi jej impertynencye.

Telefon dawał się słyszeć codziennie.

Trrrr... dziń, dziń, dziń! — odzywa się znowu dnia pewnego.

Znowu pospieszyła do telefonu i przyłożyła słuchawkę do ucha.

— Chciałbym wiedzieć, — odzywa się głos, — czy pani wyszłabyś za mnie?

Zlękła się i musiała wytężyć wszystkie siły, ażeby nie stracić panowania nad sobą i odpowiedzieć.

— Nonsensa pan mówisz. Nie lubię takich żartów.

— To nie żart, — ozwał się głos, tylko święta prawda. Jestem zakochany w pani od dawna. Tak czy nie, pani baronowo?

— Jakże mogę panu powiedzieć: jakiemuś głosowi z próżni! Czyż mogę wiedzieć, jeżeli nigdy pana nie widziałam?

— Pani mię znasz.

— Ale w takim razie nie wiem, że ten, którego znam, jest tym, który mówi do mnie przez telefon.

— A zatem niech pani zgadnie.

— Czy pan... — zapytała się nieśmiało, — czy pan może jesteś panem Sagelli?

— A coby pani powiedziała gdybym nim był? — zapytał się głos.

Baronowa nie zawahała się ani chwili i rzekła stanowczo:

— Jeżeli pan jesteś panem Sagelli, to musiałabym z ubolewaniem odpowiedzieć: "nie."

— Dzięki Bogu — odrzekł głos niespodziewanie. — Obawiałem się już, że pani kochasz pana Sagelli.

— A zatem pan nie jesteś panem Sagelli?

— Nie: moje nazwisko jest Różycki.

— Hrabia Różycki? — zapytała się baronowa niezmiernie zdumiona. Człowiek ten był starcem siedemdziesięcioletnim, trapionym podagrą i reumatyzmem.

— Pani zapewne masz na myśli mego stryja. Umarł on przed kilku dniami i pozostawił mi cały swój majątek, który chciałbym z panią podzielić.

— Ależ ja wcale nie wiem, kto jest spadkobiercą hrabiego Różyckiego?

— Zaraz się pani przedstawię.

* * *

Słuchawkę zawieszono, a pani Irena niezmiernie była zaintrygowana i rozdrażniona.

Nieznajomy zapowiedział wizytę: nareszcie go pozna!

Przez chwilę patrzyła bezradnie na telefon. Potem usiadła w fotelu i przejrzała się uważnie we wielkiem lustrze wiszącem naprzeciw w złotych ramach.

Ktoś zapukał.

— Proszę! — zawołała baronowa Irena. Niezawodnie był to lokaj, który miał oznajmiać "jego". Ale w lustrze spostrzegła twarz gładko ogoloną młodego blondyna wchodzącego i zbliżającego się ku niej... Twarz tę zresztą znała, widziała ją codziennie, tylko jakoś dziś człowiek ten inaczej wyglądał.

— Ach, jakże mię przestraszyliście, Leonie! — rzekła rozgniewana.

Spostrzegła przytem ze zdumieniem, że szofer jej nie był w liberyi, tylko w stroju wizytowym doskonale skrojonym.

— Tak pani baronowo, w tym celu przyszedłem. Prosiłbym o zwolnienie mnie ze służby — odrzekł młody człowiek.

— Wypowiadacie mi miejsce? Dlaczego? Nie podoba wam się u mnie? Macie lepsze miejsce, lub może... uśmiechnęła się, mierząc szofera od stóp do głów — odziedziczyliście spadek?

— Tak jest, odziedziczyłem spadek i chciałbym się ożenić.

— Ożenić się, Leonie?

— Proszę mi pozwolić, abym się przedstawił. Nazywam się Różycki...

— Różycki!... pan!... baronowa zerwała się z fotelu zakłopotana. — Pan hrabia Różycki?... Dlaczego pan byłeś moim szoferem przez ostatnie dwa miesiące?

— Tylko dlatego, że chciałem być blisko pani, — odpowiedział. — Widziałem panią raz w towarzystwie, o, zapewne pani o tem zapomniała. Tylu panią otaczało innych, którzy pani nadskakiwali, że mnie pani zapewne nie uczyniła zaszczytu zwrócenia na mnie uwagi. Gniewało mnie to i dlatego...

— Ośmieliłeś się pan codziennie prawić mi impertynencye telefonicznie — przerwała mu z gniewem.

— Ponieważ inni tylko pochlebiali, przeto sądziłem, że może się udą inną drogą...

— Ależ to nie jest "fair".

— W miłości wszystko jest "fair", — odpowiedział i spojrzał na nią błagalnie. Ona zaś czuła, że ją kochał i że ona — także jego będzie musiała kochać.

— To było niegodziwe! — probowała jeszcze protestować.

— No, tak, — odrzekł z uśmiechem, — ale czy nie dowiodło do celu?

— Nie umiała odpowiedzieć, a on magnetyzując ją wzrokiem, wziął za rękę, objął w pół i ustami ust poszukał...

Trrrr... dziń, dziń, dziń... — ozwał się telefon.

— Nie zważaj na telefon — zapewne nic ważnego, niech dziś odpoczywa...

Ważniejsze rzeczy mieli oni oboje sobie do powiedzenia.

Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Jak się masz?

— Nie ze wszystkiem dobrze, ożeniłem się.

— Winszuję, dobra nowina.

— Nie koniecznie dobra, bom pojął starą i złą kobietę.

— To źle.

— Nie koniecznie źle, bom wziął z nią 10,000 dolarów posagu.

— No to przecie jedno drugiemu nagradza.

— Nie koniecznie nagradza, gdyż za te pieniądze kupiłem owce, które mi wszystkie wyzdychały.

— To szkoda.

— Nie koniecznie szkoda, bo mi za skóry z nich sprzedane, wrócił się sowicie kapitał.

— No, to taką rzeczą nie masz straty...

— Dyabła tam nie mam, kiedy mi się dom spalił, w którym miałem złożone pieniądze.

— A cc to, to wielkie nieszczęście.

— Nie koniecznie wielkie, bo mi się żona razem z nim spaliła.

Z tropu nie zbity.

— Proszę pana, — mówi do aptekarza sklepikarz niepokojony przez szczury, — trucizna, jaką u pana kupiłem, okazała się zupełnie bezskuteczna.

— Jakto? — woła oburzony sprzedawca — musiałeś pan nie postąpić z nią tak, jak poleciłem. Czyś ją posmarował na chleb?

—Tak jest.

— Łyżeczką od kawy?

— Nie inaczej.

— I porozrzucał kawałki chleba po pokoju?

— Ależ tak.

— I pokój zamknął szczelnie na klucz na dwa spusty?

— Zupełnie według wskazówki pańskiej.

— W takim razie, — dodaje zniecierpliwiony, ale nie zbity z tropu aptekarz, — pańskie szczury są do niczego.

I tak źle i tak niedobrze.

— A niech cię tam moja panno! taką mi twardą pieczeń ciągle podajesz, że się chyba muszę czenić, bo mi się już to kawalerskie życie zaczyna przykrzyć.

— E, niech pan lepiej z ożenkiem da pokój, bo jak się pan ożeni, to zamiast twardego mięsa, będzie pan miał twarde orzechy do gryzienia.

Uprzejmy.

— Zechciej pan usiąść! — odzywa się w teatrze jakaś pani do grubasa, który zasłonił jej cały widok na scenę.

— Dziękuję pani uprzejmie! — odpowiedział tenże obejrzawszy się, — dziękuję! nie jestem zmęczony!

— Jaka jest różnica pomiędzy doktorem, a złodziejem?

— Złodziej, wychodząc, wie zawsze napewno czego ci brakuje, a doktór mało kiedy.

Jeden młodzieniec dał w twarz drugiemu na ulicy.

— Panie! — krzyczy wypoliczkowany z wściekłością, — czy to ma być żart, czy seryo?

— Seryo! — odwrzaskuje mu pyskodajca.

— To masz pan szczęście! — odpowiada już łagodniej napadnięty, bo ja takich żartów nie rozumiem!...

Nasze sługi.

Pani: Czego tak płaczesz?

Służąca: Zbiłam pokrywkę od wazy.

Pani (dobrodusznie): Należało uważać ale cóż teraz zrobimy z wazą bez pokrywki?

Służąca (rozpromieniona): Proszę pani, waza już też zbita!

Ostatnie słowa.

— No, a jakież były ostatnie słowa nieboszczyka męża i o kim myślał?

— A o mnie, moja pani Marcinowa, o mnie. "Agata — zawołał ostatnim dechem — Agata dajno mi tę butelkę ze stołu, toć tam jeszcze został dobry kieliszek!"

ZŁOTE MYŚLI.

Z człekiem rozumnym myśli się nie tracą, a z głupcem gadać straszliwą jest pracą.

* * *

W ziarnie piasku są światy i świat z pewnego stanowiska jest ziarnem piasku tylko.

* * *

Życie ma obowiązki i ciężary; nie godzi się umierać duchem, gdy żyjemy ciałem.

* * *

Świat nie ma wdzięczności za poświęcenia i żartuje sobie z tych, co mu palą ofiary.

Dziwnie, że się ludzie boją
Ludzi, jak Boga, i więcej niż Boga.

Juljusz Słowacki.

* * *

Nie pożytek materyalny, jaki z nauk odnosimy, ale samą prawdę, bez żadnego innego względu, uważać należy jako ostateczny kres, do którego wszystkie nasze poznawania i wiadomości zmierzają.

* * *

Z fal, ta najgorzej huczy, co ma się rozbić na piasku. Piersi ludzkie, to fale świata.

Zygmunt Krasiński.

* * *

Dym i pycha równe skutki mają,
Pną się z razu w górę, lecz wkrótce znikają.

* * *

Zasługa jest, jako proch. Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy, huku i skutku. Ale kto proch zakopie głęboko i podpali, tedy wywróci ziemię z hukiem i skutkiem. Przetoż i zasługa głęboko schowana pokaże się sławnie.

Adam Mickiewicz.